

BERLIN • ZÜRICH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZÜRICH

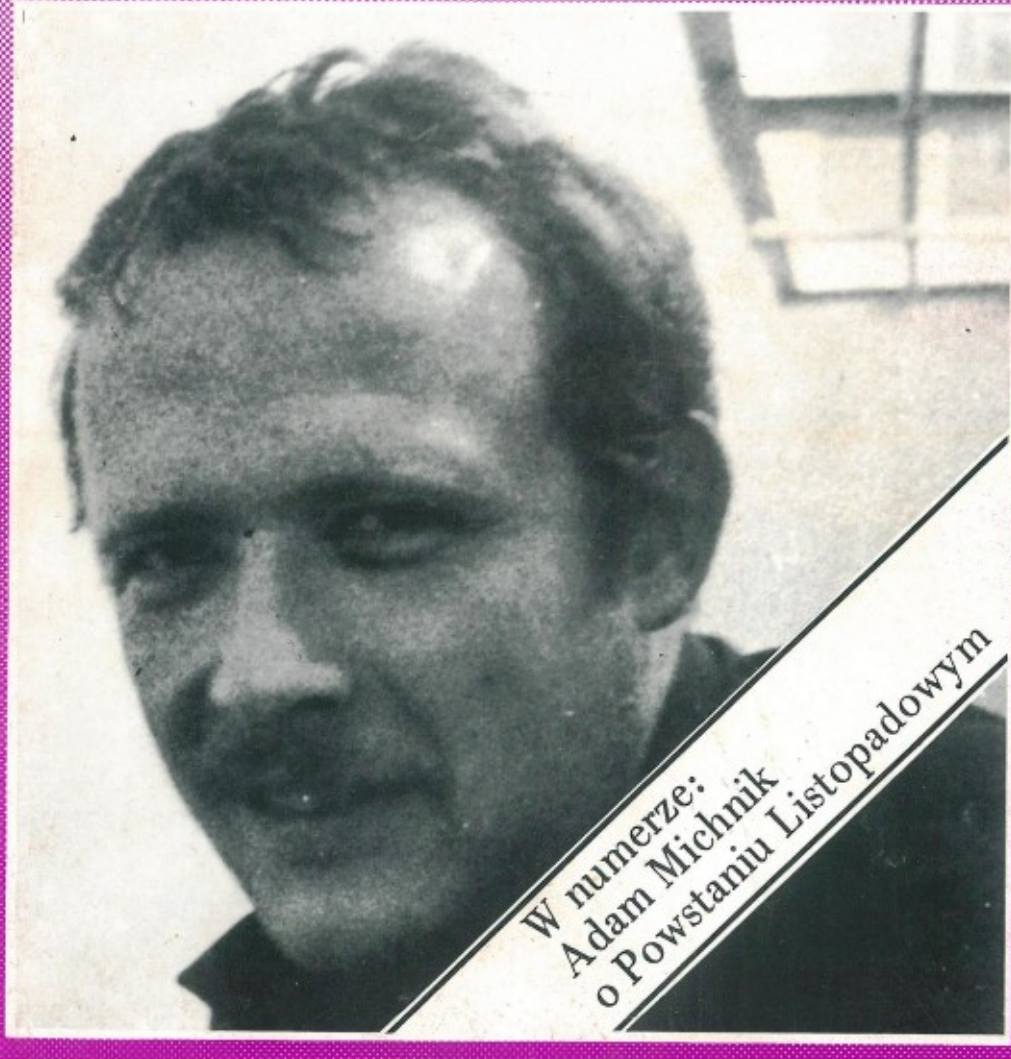
FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK

FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK

• DWUTYGODNIK • TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC •

# Poglad

25. 11. 1984 r. • BERLIN • Rok III Nr 21/70



W numerze:  
Adam Michnik  
o Powstaniu Listopadowym

BERLIN • ZÜRICH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZÜRICH

red  
Kto zgwałcił Raquel Welsh? . . . 1

Ks. Henryk Jankowski  
Homilia . . . . . 3

DOKUMENTY . . . . . 11

Grzegorz Ziętkiewicz  
Państwo policyjnego  
porządku cz. III . . . . . 12

Janusz Rudnicki  
Będziesz  
londyńskim policjantem . . . . 15

NA WSCHODZIE . . . . . 20

Adam Michnik  
Powstanie Listopadowe  
„Polskie pytania” . . . . . 22

Wywiad  
z Adamem Michnikiem . . . . 29

Zerwać z amatorszczyzną  
(Editions Spotkania) . . . . . 31

Adam Lengyel  
Turyści i dysydenci . . . . . 33

Ewa Dynus  
Świąteczka . . . . . 34

Jacek Kaczmarek  
Przedsiębiorczy obywatel . . . 37

RECENZJE,  
OMÓWIENIA  
POLEMIKI . . . . . 39

Istnienie „Solidarności”  
nie podlega dyskusji  
(Wywiad z Z. Bujakiem) . . . . 44

W ŚWIECIE . . . . . 45

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA  
założenia programowe . . . . . 48

SOLIDARYZM  
- znaki zapytania . . . . . 49

Wspomnienia niebieskiego  
mundurka . . . . . 52

KRONIKA EMIGRACYJNA . . 53

NOTATKI  
Kultura i polityka . . . . . 54

LISTY . . . . . 55

Oddano do druku dn. 20.11.1984

# interlinie

Wizyta Genschera w Polsce została niemal "za pięć dwunasta" odwołana. Krok ten uzasadnia się - jak informują agencje prasowe - tym, iż Genscherowi nie pozwolono na odwiedzenie grobu ks. Popiełuszki, podobnie jak i złożenia wieńców na jednym z niemieckich cmentarzy wojskowych. Dodatkowo władze PRL odmówiły wystawienia wizy wjazdowej jednemu z dziennikarzy towarzyszących niemieckiej delegacji. W Bonn mówi się, że wizyta, która nie doszła do skutku, to tylko jeden z symptomów pogarszających się stosunków między obydwojma państwami, braku "atmosfery pełnego zaufania", niezbędnej by rozmowy przynieść mogły oczekiwane rezultaty.

Rząd PRL przyczynił się skutecznie do systematycznego owej atmosfery zatrucia: nie tylko poprzez wcześniejsze ataki na RFN z jej domniemanym rewizjonizmem, nie tylko poprzez "sprawę Popiełuszki" ale i poprzez swój stosunek do zachodnich dziennikarzy, których poinformowano, że przekazywanie jakichkolwiek informacji na temat nowo powstałych Komitetów Obywatelskich jest zabronione i tym samym karalne, na równi z przynależnością do nich.

"Listopad to dla Polski niebezpieczna pora" - słowa księcia Konstantego, nabierają dziś specyficznego znaczenia. Morderstwo na Popiełuszce, powstanie Komitetów Obywatelskich i natychmiastowy zakaz ich działalności, okryte niemal tajemnicą spisku walki w łonie politbiura, zdyscyplinowane i pełne godności społeczeństwo... Ciska przed burzą?

Czy odczyt Michnika o Powstaniu Listopadowym z jesieni 1980 roku, to wyłącznie cząstka prawdy o zniewolonym kraju? "Kompromis jest cnotą narodów wolnych i koniecznością narodów podbitych. Gdzie są granice kompromisu?"

Adam Michnik: "Powstanie Listopadowe - Polskie pytania".

# Kto zgwałcił Raquel Welsh?

1.

Bezpośrednim następstwem morderstwa dokonanego na ks. Popiełuszcze było powstanie, w szeregu miast polskich, Obywatelskich Komitetów Przeciwko Przemocy. Jak niegdyś KOR, tak dziś nowo powstałe Komitety, nie są strukturami tajnymi, lecz organizmem najzupełniej jawnym, którego członkowie nie tylko, że nie ukrywają celów o które walczą, ale udostępniają swe nazwiska i adresy zainteresowanym. Historycznej niemal reakcji Urbana, który oświadczył, iż byli działacze KOR-u, jak Anka Kowalska, Lipski czy Onyszkiewicz, podejmując taką działalność nie mają na względzie nic innego, jak tylko powrót do czasów sprzed grudnia 1981 roku (szerzenie chaosu, anarchii i niepokojów społecznych), towarzyszyły konkretne posunięcia władz. Członkowie Komitetów z Krakowa, Warszawy oraz Wrocławia wezwani zostali początkowo na „rozmowy ostrzegawcze” już to do miejscowej prokuratury, już to na milicję, gdzie im następnie oświadczone, że działalność komitetów jest niezgodna z prawem, a tym samym zabroniona.

Obserwując reakcje władz, od chwili uprowadzenia, a następnie zamordowania ks. Popiełuszki, można dojść do przekonania, że zarówno partia, jak i kierowany przez nią rząd nie wyciągnęły żadnych wniosków z tego tragicznego wydarzenia. Choć z formalnego punktu widzenia „sprawa Popiełuszki” nie jest zakończona, to społeczeństwo polskie – zdaniem Urbana – winno ją uznać za zamkniętą, traktować jako wypadek ośosobniony, a co najważniejsze być przekonane, że jakiegokolwiek próby łączenia tej sprawy z innymi (Przymyk, Bartoszcze) czy podejmowania jakichkolwiek działań, wiedzą wyłącznie do aresztu śledczego.

2.

Pierwszy od czasu śmierci Tito, zorganizowany wg najlepszych stalinowskich wzorów, proces naukowców w Belgradzie, spowodował natychmiastową reakcję. Dwidziestu najwybitniejszych intelektualistów jugosłowiańskich powołało do życia „Komitet Obrony Wolności Przekonań”. Solidaryzując się z aresztowanymi stwierdzili, iż zarzuty prokuratury są oczywistym absurdem. Działanie w ramach „latającego uniwersytetu”, a więc przeprowadzanie odczytów i dyskusji wolnych od ograniczeń cenzury i partyjnego nadzoru, wystarczyło jednak, by prokuratura i służba bezpieczeństwa zareagowały z niespotykaną dotąd brutalnością.

3.

Konferencje prasowe w siedzibie Interpress w Warszawie przeobrażają się pomału w kabaretowe widowiska, których główna postać – rzecznik Urban – daje świadectwo nie tylko złego smaku, lecz całkowitego braku kultury politycznej. Ataki w kierunku ko-

Kraj w prasie podziemnej



Jak donosi nasz specjalny wyświadczenie, po zmianie nazwy pomnika „Matki-Polki” na „Centrum Zdrowia Matki-Polki” postanowiono, z inicjatywy Federacji Konsumentów i Tygodnika *Veto*, przekształcić „Pomnik Poległych w Walce o Utrwalenie Władzy Ludowej w latach 1044-1948” – na „Centrum Zdrowia Poległych w Walce o Utrwalenie Władzy Ludowej”.

Jarużela, nr 6, maj 1984

## MOIM ZDANIEM

Przeczytałem uważnie w poprzednim numerze *KOS*-a deklarację konferencji pacyfistycznej w Perugii, w której obradach brał udział zagraniczny przedstawiciel redakcji, tak lojalnie udzielającej mi subkatorskiego pomieszczenia na swych łamach. Nie wiem, co ten przedstawiciel redakcji *KOS*-a powiedział w Perugii, myślę jednak, że powinien być – skoro już się tam znalazł – oświadczyć między innymi, co następuje:

„Szanowni Państwo!

W mojej ojczyźnie tzw. manifestacje pokojowe organizowane są przez władzę, której – łagodnie rzecz ujmując – nikt nie lubi. Co gorsza, to właśnie mój kraj komunistyczny wybrał sobie w 1948 roku na kolebkę dywersyjnego ruchu, zwanego przez nich Ruchem Obrony Pokoju. To też manifestacje pokojowe w moim kraju cieszą się zastużoną pogardą, zaś artykułów na temat groźby kolejnej wojny – nie czytuje u nas nikt. Są one nie tylko obrzydliwe, ale nadto śmiertelnie nudne. Tyle o oficjalnym ruchu obrony pokoju.

Muszę Wam jednak powiedzieć, że gdyby jakakolwiek niezależna grupa (a na szczęście takie istnieją, choć są nielegalne) chciała zorganizować



demonstrację na rzecz wycofania amerykańskich pocisków średniego zasięgu z Europy Zachodniej, społeczeństwo – w najlepszym wypadku – uznałoby, że członkowie tego ugrupowania upadli na głowę. Albowiem w mojej ojczyźnie ludzie na dźwięk słów „Pershing” i „Cruise” uśmiechają się z satysfakcją. Gdyby zaś ta sama lub inna grupa chciała zwołać demonstrację pod hasłem „Żądamy wycofania pocisków SS-20 z NRD!”, to nie znalazłaby chętnych do wzięcia w niej udziału, choć lider SS nie lubimy od lat co najmniej 45-ciu. Rzecz w tym, iż ludzie skłonni pójść do więzienia – a takich jest zawsze mniejszość – mają hierarchie celów, dla których warto podejmować takie ryzyko. I na tej liście oświadczenia za transparent na temat sowieckich pocisków w NRD nie znajduje się nawet na ostatnim miejscu. A przy tym wszystkim nie jesteśmy wojowniczy. Niektórzy nawet twierdzą, że jeśli chodzi o pertraktacje, jesteśmy zbyt łagodni.

Ze nie rozumiecie Państwo, jak można nie chcieć demonstrować przeciw śmiercionośnej broni? Tym bardziej, że to taki przyjemny festyn. Obawiam się, że nie jest to jedyna rzecz, której nie rozumiecie”.

To bym właśnie powiedział na konferencji w Perugii, ponieważ sądzę, że jest to prawda i że ukrywanie jej przed zachodnimi pacyfistami byłoby nieuczciwe.

Ze część z nich mogłaby się do naszego kraju zniechęcić? To prawdopodobne. Ale może niektórzy zaczęliby myśleć. Nie należy całkowicie wykluczać szczęśliwych ewentualności, tylko dlatego, że rzadko się realizują. L.

KOS, nr 59, 3 września

\*\*\*

Z mniejszą lub większą regularnością w naszym regionie wychodzą następujące pisma podziemne, sygnowane najczęściej przez „Solidarność”: *Biuletyn Informacyjny PSP* (ostatnio ukazał się 19 numer), *CDN* (nr 13), *Grot* (ostatnio nr 24), *Informacje bieżące, Jedność* (nr 110), *KOS, Krawędź* (22 numery), *Nadodrze*, miesięcznik *Obecności* (7 numerów), *Od dotu* (49 numerów), *Ogniwo* (6 numerów), *Opinia, Ar* (62 numerach), *Świt* i oczywiście *Obraz*. Pismami zakładowymi są *CDN*, wydawane przez „Solidarność” w porcie, *Grot* - pismo Stoczni „Warskiego”, *Krawędź*, ukazująca się w Dolnej Odrze, *Nadodrze*, wydawane w Za-

respondenta BBC (Urban: *czuję się obrażony*) przyrównać można wyłącznie do zachowania czuyka murzyńskiego plemienia, który stwierdzając stopniową utratę wpływów wśród swych podwładnych, gniewnie tupie nogami, rzucając zaklęcia w kierunku białego misjonarza. Możliwość sankcji w stosunku do niepokornej Francji (Urban: *rozważamy możliwość ograniczenia nauki języka francuskiego w gimnazjach polskich*) uznać należałoby właściwie za groteskowe, gdyby nie tragiczne okoliczności owym słowom towarzyszące.

Lektura *Trybuny Ludu, czy Rzeczypospolitej* przyprawić może o zawrót głowy nawet najodporniejszych. Urban zarzuca opozycji – w tym, nie nazwanym po imieniu duchownym – szerzenie idei antykomunizmu, nienawiści oraz tajnej współpracy z... zachodnio-niemieckimi rewanżystami. Szaleństwo Urbana zdaje się nie mieć granic: *Gloryfikowanie walki antykomunistycznej nawiązuje do anty-polskiej ideologii czasów hitlerowskich*. Ten, który jeszcze przed paroma tygodniami atakował w niewybredny sposób księdza Popiełuszkę, nawołując niemal do samosądu na nim, oświadcza dziś, że *odpowiedzialność moralną za morderstwo ponosi opozycja*. Zapewne też ostatnia z homilii ks. Jankowskiego, nawiązująca do listopadowego Święta Niepodległości sprawiła, że spowiednikowi Wałęsy zarzucha się *czerpanie pełnymi garściami pieniędzy z RFN*.

Urban nie jest sam. Zgodnie z zasadą „każdemu wedle potrzeb” KTT, w artykule o obłudnym tytule „Bolesna jasność” (*Polityka* 45 z 10.11.84), prezentuje smakoszom *Kuchni* danie tyle wyrafinowane, co nieświeże.

Z jednej strony sugeruje Toeplitz, że w zabójstwo ks. Popiełuszki zamieszana mogłaby być opozycja – tak w kraju, jak i poza jego granicami – z drugiej zaś natychmiast odpowiada, że to naturalnie absurd, bowiem *taki sens morderstwa nie mieści się w głowie*. Odpowiedzi na pytanie kto jest winien, w felietonie KTT nie znajdziemy. To jasne. Jest natomiast wyraźne stwierdzenie, *którego nie jest za ów mord odpowiedzialny*. Mianowicie rząd polski. To on padł ofiarą okrutnego spisku, którego animatorzy postawili sobie za cel pozbawienie władzy należnego jej autorytetu. „Obłąkana władza”, o której KTT wspomina, to właśnie rząd PRL, tak dzielnie przez autora broniony. Że jest „obłąkana”, wiedzą w Polsce niemal wszyscy – może poza kilkoma, którzy wygodnie usadowili się w wieży z kości słońskiej.

Z absurdalnością zarzutów Urbana czy matactwem Toeplitza trudno dyskutować. Ale ludzie, pod adresem których rzuca się tak ciężkie oskarżenia, jak zdrada stanu, muszą i będą się bronić.

4.

*Jak prokuratura chce udowodnić, że spotkania „latających uniwersytetów” są nielegalne?* – pyta jeden z oskarżonych belgradzkiego procesu. A drugi z nich, prof. Nikolic, odrzucając stawiane mu zarzuty, powiedział: *Skarżyć mnie tylko dlatego, że znam pozostałych, to jakby zarzucać mi gwałt na Raquel Welsh tylko dlatego, że posiadam jej „nagie” zdjęcie.*

red.

kładach Chemicznych „Police” i kolportowane też w papierni „Skolwin” oraz *Od dotu* i *Świt* (Polmo). Rada Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego sygnuje mie-

sięcznik *Ogniwo*. *Biuletyn Informacyjny PSP* jest pismem partii założonej przez Edmunda Bałukę. Pozostałe wydawnictwa są kolportowane w różnych środowiskach. Od dłuż-



# Ks. Henryk Jankowski

# Homilia

*Kościół w Polsce stał się ostoją  
szczególnego świadectwa... To nasze  
dziedzictwo. W tym Kościele żyje  
i wypowiada się nasz Naród, dawne  
i współczesne pokolenia Polaków.*

*Z orędzia Jana Pawła II do Polaków  
23 października 1978 roku*

Najmilsi w Chrystusie Panu! Umiłowany ludu Boży!

Roli Kościoła Katolickiego w ciągu dziejów historii naszego narodu i państwa nie trzeba udowadniać, ani podkreślać. Jeśli to dzisiaj czynię, to z uwagi na szczególną datę, rocznicę odzyskania niezależnego bytu państwowego przez naszą Ojczyznę, Polskę Odrodzoną. Dziś, Najmilsi, mija 66 lat od tamtego listopadowego poranka, gdy pod sklepienia wszystkich domów Bożych niosło się radosne *Te Deum laudamus*. I choć zbieramy się dziś, jak w każdą niedzielę, w murach naszej świątyni, by uczestniczyć w nieustającej ofierze Baranka, to przecież nie możemy nie wrócić myślą do tamtych dni. Nie wolno Wam, jako wiernym i mnie, jako kapłanowi, nie zanieść modłów dziękczynnych do Tego, który rozsądza losy świata i który wysłuchał próśb pokoleń naszych dziadów i ojców, przynosząc po 123 latach niewoli pod knutem zaborców, Ojczyznę wolną i niepodległą.

*Twierdzą nam będzie każdy próg,  
Tak nam dopomóż Bóg,  
Tak nam dopomóż Bóg!*

Tymi słowy pieśni patriotycznej poetki polska, Maria Konopnicka, dała odpowiedź pruskim, moskiewskim i habsburskim politykom wzmagającym proces łamania ducha Narodu i prób rzucenia go na kolana. Jakież to oręż zamieniał każdy próg polskiego domu w niezdobytą twierdzę? Czyż nie pod wezwaniem: Bóg, Honor i Ojczyzna walczyli kosynierzy Insurekcji Kościuszkowskiej, czyż nie te hasła mieli wypisane na swych sztandarach bohaterowie Nocy Listopadowej, obrońcy Woli i Olszynki Grochowskiej, żołnierze Wiosny Ludów i Powstania Styczniowego? Czyż nie te ideały ożywiały nieugiętych bojowników o polskość ziem wszystkich trzech zaborów, więzionych w lochach pruskich kazamatów i ginących w bezkresnych śniegach sybirskiej katorgi?

Czyż nie z wierności tym słowom, brzmiącym jak najświętsza przysięga, powstała Polska Odrodzona? Nie umniejszając znaczenia politycznych dokonań emigracji, zrywów powstaniowych, koncepcji teoretyków myśli politycznej w kraju i walki zbrojnej Legionów, rozstrzygającym było to, że najszersze kręgi społeczne objęła walka w obronie najwyższych i niezniszczalnych wartości: ojczyznojęzyka i wiary katolickiej. To właśnie były te twierdze na progu każdego domu polskiego. Ich obrona zdecydowała o tym, że Polacy

szego czasu nie wychodzi z *Podziemia* (ostani numer w styczniu), rzadko ukazuje się *KOS*, dawno nie ukazała się *Jednodniówka okolicznościowa* (7 numerów). Do niedawna drukowana była również w Szczecinie zachodniopomorska edycja *Tygodnika Wojennego*. Najstarszymi szczecińskimi pismami są *Od dołu* i *Jedność*, ukazujące się od początku stanu wojennego. Nie istnieją już takie tytuły jak: *Feniks*, *Korona Polska*, *Kotwica*, *Prolet*, *Biuletyn Informacyjny*, *ARO (Akademicki Ruch Oporu)*, *Okno*, *Ster*, *Bis* – część z nich zlikwidowała SB, część zaś rozwinęła się sama.

Obraz, 9(16) 1984

\*\*\*

W sierpniu grupa członków ZSMP z browaru na Pomorzanych (Szczecin – przyp. red.) przebywała w NRD, pracując w Prenslau przy porządkowaniu torów. Pobyt trwał miesiąc. Pracowano trzy dni. Pozostały czas wypełniały wycieczki i wieczorki taneczne, zwiedzanie zakładów pracy i zwykłe wyjście się. Mimo to, wszystkim wyptacono na koniec „zarobione” pieniądze – 1000 marek. Uwzględniając możliwość legalnej wymiany (ponad 500 marek od osoby), drobnego handlu, przywiezienie z NRD niektórych niedostępnych w Polsce towarów, wszyscy zarobili nieźle i chyba w przyszłym roku znów zapiszą się na podobną imprezę. Rodzą się pytania: kto za to wszystko płaci? Czy odbywa się to wyłącznie dla efektów propagandowych?...i czy to ma sens?

Obraz 9(16) 1984

## NACHT UND NEBEL

„Trzeba zabezpieczyć bezpieczeństwo każdemu, kto chce spokojnie żyć i pracować” – powiedział generał 13 grudnia 1981 roku. Drogą do zapewnienia tego bezpieczeństwa jest galopująca rozbudowa aparatu przemocy oraz zagwarantowanie mu całkowitej bezkarności. Nic dziwnego, że bezpieka wyemancypowała się spod kontroli partii. Przestała być wykonawcą, a stała się suwerenem – w niesuwerennym państwie.

Porwanie „prymasa podziemia” jest dziełem bezpieki. Któż inny ma interes w tworzeniu sytuacji wybuchowej? Któż inny może wykazać tu swą niezębność, uzyskać awanse, premie, medale, żądać dalszych przywilejów za uśmierzenie wybuchów społecznego gniewu?

Moralnym jednak sprawcą porwania księdza Popiełuszki jest Jaruz-

zelski i jego najbliżsi towarzysze. To oni – pogrobowcy stalinizmu – zagłosili sejm do uchwalenia ustaw zezwalających bezpiecze na niczym nieskrępowaną samowolę. Oni sprawili, że pomniejsi zbrodniarze ze stanu wojennego pozostali nieznanzi lub zostali uniewinnieni. Oni rozpęta historyczną nagonkę na ks. Popiełuszkę, której owocem był dokonany na niego zamach. (Tak jak morderstwo prezydenta Narutowicza było skutkiem nagonki zorganizowanej przez endecję.) Casus Popiełuszki, zabójstwo G. Przemyska, P. Bartoszcze i innych zamordowanych w nieznanych okolicznościach świadczy, że normalizacja doprowadziła po linii socjalistycznej odnowy do uaktualnienia dyrektywy Oberkommando der Wehrmacht z 7.12.1941 roku, określonej kryptonimem „Nacht und Nebel” (Noc i mgła). Nakazywała ona stracenie bez sądu tych przeciwników Rzeszy, których nie można było bez jaskrawego pogwałcenia prawa skazać na śmierć wyrokiem sądu. Porwaną ofiarę musiała pochłonąć nicość, miała umierać, jak zagubiona w nocy i mgle.

Mordercy lubią działać po ciemku.

Janio  
Solidarność Walcząca nr 23/49  
4-11 listopada 1984

### Kraj w prasie zachodniej



8 listopada 1984

W związku z objęciem przez Jaruzelskiego bezpośredniej kontroli nad aparatem bezpieczeństwa, prasa niemiecka zadaje naiwne pytanie, czy nie oznacza to początku czystki, która objęłaby ten resort w związku ze śmiercią ks. Popiełuszki. Tymczasem Jan Rem vel Jerzy Urban zaatakował w *Trybunie Ludu* „ekstremistycznych księży”, którzy z ambony

niegdy nie stracili prawa do bycia Narodem i do posiadania własnego niezawisłego państwa.

Jest swoistym paradoksem, że czynnik zaciekłego ataku na Kościół i szkołę polską, co miało ostatecznie złamać ducha narodowego Polaków, w niezmiernym stopniu go umocnił. W walce tej hartowały się nieugięte charaktery, czerpiące swój heroizm z najczystszych i wiecznie żywych prawd, prawd Bożych.

Począwszy od czasów kościuszkowskich było wiadomo, że warunkiem odzyskania niepodległości jest uczynienie sprawy polskiej sprawą całego społeczeństwa. Mogło to się dokonać tylko na płaszczyźnie znalezienia ogólnej, niekwestionowanej wartości, akceptowanej przez wszystkich, stwarzającej więź mocną i powszechną. U schyłku XIX wieku pragnienie niepodległości nie wyrażało się ani jednolitą doktryną ideologiczną, ani koncepcją polityczną. Podstawą i punktem wyjścia na drodze do niepodległości stała się konsolidacja wewnętrznych sił narodu, będąca wynikiem działania na świadomość zbiorową, wychowaniem w polskości i umocnieniem społecznych więzi.

Zaborcy niejako ułatwili urzeczywistnienie tego trudnego zadania. Wchodząc w konflikt z Kościołem, z instytucją, której potęgi moralnej i mocy autorytetu nie potrafili ani zrozumieć, ani docenić, weszli tym samym na pole minowe. W roku 1871 pruski Reichstag uchwalił ustawę o karaniu księży za wygłaszanie kazań o treści patriotycznej, sądząc naiwnie, że tym kneblowaniem ust kapłanom, wykorzeni się z serc Polaków myśli o niepodległości. W rok później Bismarck uderzając w Kościół w ramach Kulturkampf, uwięził kardynała Ledóchowskiego, dwóch biskupów i 90-ciu księży. Podsycało to bierny opór społeczeństwa i pozwoliło – mówiąc słowami Stefana Bratkowskiego – wygrać Polakom najdłuższą wojnę nowożytną Europy. Represje rosyjskich gubernatorów po roku 1831 wobec katolicyzmu w Kongresówce i na Kresach, kasacja 200 klasztorów, zsyłki biskupów i księży, ukaz o prawosławnym wychowaniu dzieci, likwidacja unii na ziemiach litewskich, usunięcie siłą 1037 księży – wszystko to rozpało płomień walki o polskość.

Moralny ideał polskości począł wyrażać się pełniej w moralnym ideale katolicyzmu. Polak XIX wieku uosabiał przynależność do określonego kręgu kulturowego. Był to aspekt rozstrzygający – wiązał społeczeństwo z Zachodem, z Europą, ze Stolicą Apostolską. Taka polskość stawała się niezłomnym atutem w walce z zaborcami, którzy przeciw słowom Ewangelii rzucili bagnety i nahażki. Świadomość narodowa Polaków żyła i pogłębiała się, gdyż opierała się na niewzruszalnych filarach: poczuciu przynależności do własnej odrębnej wspólnoty narodowej i poczuciu więzi z Kościołem Powszechnym, z jego ideałami prawdy, miłości i wolności człowieka.

Odzywające się jeszcze niekiedy, tu i ówdzie spory, który z obozów politycznych, lub która z wielkich postaci zdecydowała o odzyskaniu niepodległości, są polemikami jałowymi. Niepodległość nie była zasługą jednego stronnictwa politycznego, a tym bardziej jednego człowieka, choć nie można nie doceniać ogromnej roli, jaką spełnili wielcy Polacy ówczesnej doby: Piłsudski, Dmowski, Paderewski i inni. Nie odejmujemy im zasług, lecz odzyskanie niepodległości było zwycięstwem całego Narodu, który w swych sercach nigdy tego prawa nie utracił, było wynikiem jego dojrzałości, a tym samym wielkości. Jego wewnętrzna suwerenność rodziła się z dziejów całego okresu porobiorowego, z jego dokonań, a nawet klęsk, wynikała z pielęgnowania wartości ponadczasowych, czci dla schedy kulturalnej przodków, z uświadomienia narodowego robotnic-

ka i chłopa, z akcji dyplomatycznych, wreszcie z walki zbrojnej. Naród walczył o wszystko co polskie. Jedną z najpiękniejszych kart tych zmagani to *ethos* Orłąt Lwowskich. Gdy u samego kresu drogi do własnego państwa w dniu 1-szym listopada, ukraiński zamach stanu, przy poparciu Wiednia, dążył do okrojenia nowo powstającego państwa i oderwanie od niego tzw. Galicji Wschodniej — stanęła jak mur młodzież lwowska, uczniowie 13-to i 14-to letni, gimnazjaliści i akademicy z Łyczakowa, Zamarstynowa i Bogdanówki, wspierani przez ochotników z Warszawy, Krakowa i Poznania, i obroniła swe ukochane miasto, *Leopolis* pozostał *semper fidelis*.

Pisał Karol kardynał Wojtyła (maj 1978): *W każdym z nas jest to dziedzictwo, na które składały się pokolenia, [...] osiągnięcia i upadki, zwycięstwa i klęski, w każdym z nas to się zakorzenia i narastwa. Nie żyjemy poza tym, nie możemy żyć poza tym — to jest nasza dusza. Żyjemy całym dziedzictwem, któremu na imię Ojczyzna, któremu na imię Naród. Żyjemy tym naszym polskim dziedzictwem, [...] naszym polskim chrześcijaństwem.*

Walka o polskość, której patronował Kościół, była walką ciłą, lecz zaciętą i nieustępliwą, niemniej dramatyczną, niż ta na polach bitew i w huku dział. Nie brak było w niej ofiar. Uznając konsolidację sił narodowych za broń rozstrzygającą, uświadomiono sobie wszakże, że działanie dla sprawy polskiej wymaga wysiłku dnfogalowego i trwałego, a nie jednorazowych zrywów. Mówi znakomity historyk prof. Stefan Kieniewicz, że *kiedy w ciągu pięćdziesięciu lat z górą, pomiędzy Powstaniem Styczniowym, a odbudowaniem państwa, nie było żadnego powstania czy wojny, wielu sądziło, że w tym czasie nic się nie działo. Działo się wiele. Rodziła się Polska XX wieku, Polska Niepodległa.*

Trafnie określa kierunek działania sił patriotycznych historyk młodego pokolenia Bohdan Cywiński: *Zakorzenie świadomości narodowej i procesów polityzacyjnych w sferze wartości przesądzało o roli dwóch dziedzin życia narodowego w mobilizacji oporu: kultury i religii. Obie też — w różny sposób — stanowiły przestrzeń komunikowania, przekazu i wiązania ze sobą wartości w świadomości społecznej. Obie uczyły wierności wartościom ponadczasowym wbrew sytuacji. Obie wreszcie nadawały społeczeństwu rangę niezależnego w swym wyborze podmiotu duchowego, podczas gdy wszystkie inne mechanizmy starały się tę podmiotowość zniszczyć.*

Religia katolicka dawała świadomość, że walka o ideały narodowe to zarazem bój Dobra ze Złem. W ten sposób walka o wolność przybierała charakter boju o świętą sprawę, mającą rangę najwyższej słuszności. Decyzja bohaterskiego obrońcy Reduty, Ordona, była wyrazem działania w obronie wolności przeciw despotyzmowi, działaniem błogosławionym przez Stwórcę. *Bóg wyrzekł słowo „stań się”, Bóg i „zgin” wyrzeczcie!* — woła Adam Mickiewicz, wskazując, że... *dzieło zniszczenia w słusznej sprawie jest tak święte jak dzieło tworzenia.*

Zaborcy, świadomi wagi więzów łączących Polaków z ich kościołami, podejmowali — poza jawną przemocą — bardziej systematyczne próby jak najdalej idącego uzależnienia Kościoła i wykorzystania go, jeśli nie dla przywiązania do cesarza, za których trzeba było się modlić, to przynajmniej dla umacniania lojalności i tradycyjnego respektu wobec władzy. Na nic zdały się te wysiłki. Te same kościoły, w oczach pozbawionego swego państwa ogółu, symbolizowały w sposób szczególnie całość własnej tradycji, wspólnej bazy ogólnonarodowej, wspólnej przaszczyny porozumienia. Odmienność wyznania zaborców: protestantów i prawosławnych, umacniała

„podsycają nienawiść”. Natomiast podczas konferencji prasowej oznajmił on, że wyniki obdukcji zwłok ks. Popiełuszki będą ogłoszone po zakończeniu analiz laboratoryjnych. Bezpośrednich morderców Księdza postawiono w stan oskarżenia o zabójstwo; w całą aferę zamieszany jest kolejny pracownik MSW, płk Adam Pietruszka, któremu zarzuca się współudział w zorganizowaniu mordu. Jak podał dalej Urban, już 13 października sprawcy próbowali zatrzymać samochód Księdza na trasie do Gdańska.

9 listopada

Boński dziennik *Dzie Welt* powołując się na opinie kilu księci w Warszawie uważa, że rząd PRL próbuje obwiniać Zachód za zamordowanie ks. Popiełuszki. Świadczy ma o tym zaakcentowanie w wypowiedzi Urbana faktu, iż w mieszkaniu kpt. Piotrowskiego znaleziono wiele dolarów, jak też i to, iż jest on posiadaczem luksusowych samochodów produkcji zachodniej. W Warszawie nie przypuszcza się, aby Jaruzelski miał zamiar przeprowadzić czystkę w aparacie bezpieczeństwa, natomiast głośno wyrażane są obawy, iż dokonanie takiej wśród księży. Zapowiedzią tego jest oświadczenie politbiura, zapowiadające surowe kroki przeciwko „kontrewolucyjnym księżom”, którzy nadużywają religijnych zebrań „w celach politycznych”.

\*\*\*

W Warszawie ogłoszono oświadczenie „Solidarności”, podpisane przez 18 jej przywódców i doradców Komisji Krajowej, m. in. przez Kuroń, Michnika, Modzelewskiego, Frąsnyka, Słowika, Jurczyka i Rulewskiego (Wałęsa i jego doradcy oświadczenia nie podpisali). Mówi się w nim m. in.: *stojąc nad grobem Jerzego Popiełuszki wzywamy wszystkich członków „Solidarności” i wszystkich Polaków do wywierania, przy pomocy legalnych środków, ciągłego nacisku na władze w celu zakończenia politycznego terroru i domagania się, aby MSW zostało oddane pod kontrolę społeczną. I dalej: *Męczennika śmierć ks. Popiełuszki jest nowym krokiem na drodze terroru, a dochodzenie sądowe przeciwko trzem sprawcom mordu wcale tego nie zmienia.**

10 / 11 listopada

Zarówno regionalne, jak i ogólnoniemieckie dzienniki, obok informacji o pobytku przewodniczącego



frakcji parlamentarnej SPD, Hansa-Jochena Vogla w Polsce, informują o liście otwartym „Towarzystwa Solidarność” do ministra spraw zagranicznych, Genschera, w którym została wyrażona prośba o odwołanie tej podróży. Doniesienia na ten temat zamieściły m. in. *Sueddeutsche Zeitung*, *Tagesspiegel*, *Die Welt*.

List otwarty o podobnej treści – wystosowany wcześniej przez „Towarzystwo Solidarność” – do dr. Vogla, został odnotowany – o ile nam wiadomo – tylko przez dwie niemieckie gazety centralne: konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* i berliński *Tagesszeitung*.

...

*Neue Zürcher Zeitung* w analizie sytuacji politycznej w Polsce pisze, że nikt nie traktuje poważnie żądania prof. Lipińskiego, który wezwał Jaruzelskiego, aby ten podał się do dymisji. Jaruzelski nie chce również pozbyć się skompromitowanego rzecznika rządu, Urbana, na co liczyło wielu obywateli. W społeczeństwie zauważa się zwiększoną gotowość do pasywnego oporu. Rząd nie może ukazać społeczeństwu całej prawdy i kulisów brutalnych wydarzeń ostatnich tygodni. Próbuje więc zatuszować fakty, czego dowodem było ostatnie posiedzenie politbiura, na którym Jaruzelskiemu powierzono osobistą kontrolę nad aparatem bezpieczeństwa. W odpowiednim komu-

i pogłębiała wśród Polaków ich polsko-katolicką identyfikację. Walka o wolność dla własnego wyznania była walką o wolność polityczną Narodu.

Tak było i tak będzie zawsze, Najmilsi. Przejmująco mówi o tym nasz wielki Nauczyciel Jan Paweł II: *To, co bierze początek z Nocy Betlejemskiej, potem z Krzyża i ze Zmartwychwstania, z Eucharystii, gdy chodzi o nasz polski Naród, stało się jego treścią. Myśmy siebie przez to stworzyli, stwarzaliśmy siebie przez to w ciągu dziesięciu wieków. Któż może od nas żądać, abyśmy się tego wyrzekli? Któż może żądać? W imię czego?*

Nie oddali tego nasi ojcowie, co pozwoliło im zachować duchową suwerenność, zanim nie odzyskali prawnej. I my nie oddamy tego nigdy. Twierdzą nam będzie każdy próg! Tak nam dopomóż Bóg!

Gdańsk, dnia 11 listopada 1984

Ks. Henryk Jankowski  
Proboszcz parafii Św. Brygidy  
w Gdańsku

londyn+++polska agencja

telegraficzna+++12.11.1984

+++spowiednik przywódcy robotniczego

walesy+++proboszcz gdańskiej parafii

sw. brygidy+++ksiądz prałat

henryk jankowski+++otrzymał w uznaniu

za wybitne zasługi w pracy społecznej

od prezydenta Rzeczypospolitej polskiej

doktora raczyńskiego+++

krzyż komandorski

orderu odrodzenia polski+++

informacje te opublikowano jednocześnie

w londynie oraz polskiej prasie

podziemnej 11 listopada+++od czasu

zakonczenia wojny jest to pierwszy

przypadek+++by żyjącej w prl osobie

przyznano tak wysokie odznaczenie+++



KANCLERZ ORDERU  
ODRODZENIA POLSKI  
stwierdza

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

odwołaniem z dnia  
21 sierpnia 1984 r.

zaliczył

Edycja Polska numer 2 1984

Redakcja Polska ul. Wajscy 10 Warszawa

w pocztę

Kawalerów Orderu  
Odrodzenia Polski  
nadając Mu odznaki

\*\*\*\*\*

tego orderu

we wszystkich miastach i w miasteczku 1 i 10

Jan Witulski

Andrzej Krawczyk

nikacie nie podano, że dotychczas za kontrolę tę odpowiedzialny był przyjaciel wszystkich dotychczasowych szefów KGB, Miroslaw Milewski, ani tego, kto powinien ponieść konsekwencje za dotychczasowe błędy. Partia podjęła kampanię oszczerstw przeciwko księżom, zaś rzecznik rządu zdementował doniesienia z kręgów kościelnych, jakoby Popiełuszko był przed śmiercią torturowany. Partia próbuje bagatelizować sprawę zabójstwa i w dotychczasowej taktyce dystansowania się w stosunku do sprawców można zaobserwować zwrot – tajna milicja okazuje się być znów podporą reżymu, ostrzeżenia kieruje się pod adresem „kół kontrewolucyjnych”, które rzekomo chcą ubić polityczny kapitał na śmierci Popiełuszki. Rząd próbuje obarczyć odpowiedzialnością za zabójstwo kogoś innego. Nie może być więc mowy o destalinizacji lecz restauracji stalinizmu, czego symblem jest na przykład rehabilitacja Mołotowa oraz powrót córki Stalina, Swietłany Alilitujewej do Moskwy.

\* \* \*

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* odnotowuje wypadek w kopalni „Powstańców Śląskich” (w dn. 8.-10. br.), w którym zginęło 8 górników.

\* \* \*

W sobotę, dn. 10 bm., zakończył swą 4-dniową wizytę w Polsce przewodniczący frakcji parlamentarnej niemieckich socjaldemokratów (SPD) w Bundestagu, Hans Jochen Vogel. Przyjechał od do PRL na oficjalne zaproszenie przewodniczącego tzw. „klubu” poselskiego PZPR w sejmie, członka politbiura, Barcikowskiego. Vogel spotkał się z najważniejszymi przywódcami polskich komunistów: sekretarzem KC – Czyrkiem, ministrem spraw zagranicznych – Olszowskim i z samym szefem PZPR – Jaruzelskim. Niemiecki socjaldemokrata próbował odnowić kontakty nawiązane z polskimi komunistami w latach 70-tych przez swoich poprzedników, Hansa – Juergena Wischniewskiego i Herberta Wehnera. (Ten ostatni, szef frakcji SPD w Bundestagu w latach 70-tych, był pierwszym politykiem zachodnioeuropejskim, który odwiedził Polskę już w dwa miesiące po dokonaniu puczu przez Jaruzelskiego.) Vogel spotkał się również z sekretarzem Episkopatu, arcybiskupem Dąbrowskim, któremu złożył kondolencję z powodu „tragicznej śmierci” ks.

Popiełuszki. Na początku swojej wizyty, podczas konferencji prasowej w ambasadzie RFN Vogel oświadczył, że nie ma zamiaru spotkać się z przedstawicielami opozycji. Jako oficjalnie zaproszony gość nie może podjąć się takiego zadania, aczkolwiek nie ma nic przeciwko takim kontaktom. Zapytany przez dziennikarzy, dlaczego nie udał się na mięgę Popiełuszki odpowiedział, że przyjechał do Warszawy, aby w miarę możliwości „nieść pomoc”, a nie „pomnażać trudności”. W rozmowie z Jaruzelskim poruszył sprawę uciekinierów z NRD, znajdujących się w ambasadzie RFN w Warszawie. Na prośbę Vogla, aby sprawę uchodźców rozważać pozytywnie i możliwie szybko, Jaruzelski miał obiecać niemieckiemu gościowi dokładne zbadanie istniejących ku temu możliwości. Vogel uważa, że zamach na ks. Popiełuszkę był zamachem przeciwko polityce Jaruzelskiego oraz przeciwko „linii politycznej odpowiedzialnych sił w Polsce”. Pozytywne wrażenie zrobił na nim krok w kierunku pełnego wyjaśnienia mordu.

Wypowiedzi Vogla wzorowane są wg tego samego schematu, jaki zaproponował w roku 1982 Wehner. Dla SPD, której lewe skrzydło gotowe jest do współpracy z komunistami w Niemczech, polscy komuniści już od dawna są partnerem do rozmów.

### 13 listopada

W 66 rocznicę odzyskania niepodległości, w Warszawie i Krakowie demonstrationy tysiące sympatyków „Solidarności”. Warszawski pochód ok. 5 tysięcy osób został zatrzymany przez milicję na Starym Mieście, nieopodal Katedry. Demonstranci rzucali kamieniami w zomowców, którzy przy pomocy armatek wodnych zatakowali tłum. Również po mszy w intencji zamordowanego ks. Popiełuszki nieopodal kościoła Św. Stanisława Kostki, utworzył się pochód, który rozpuśczone został przez MO.

W Krakowie nie doszło do starć. Wg informacji agencji, milicja regulowała nawet ruch, aby umożliwić kierującym się do Grobu Nieznanego Żołnierza demonstrantom przejście przez ulice.

W niedzielnej mszy, w kościele Św. Stanisława Kostki w Warszawie, ks. Małkowski oświadczył, że rodzina ks. Popiełuszki otrzymała ostrzeżenia od „nieznanych sprawców”. Marianna Popiełuszko, matka ks. Jerzego, miała powiedzieć: „Jeżeli spalić naszą zagrodę, będzie płonął cała Polska”.

## JĘZYK NIEMIECKI W POLSCE

*Deutscher Ostdienst* – organ Związku Niemieckich Przesiedleńców (nr 21 z dn. 11.11.1984) – informuje, że w szkołach średnich w Polsce 41% uczniów wybiera język niemiecki jako przedmiot fakultatywny. W 47 szkołach naucza się języka niemieckiego wg programu rozszerzonego, przy czym nawet inne przedmioty wykładane są w języku niemieckim. Autor podpisujący się G.Ö. pisze dalej: „Regułą jest, że język niemiecki znajduje się w programie nauczania dla dorosłych, w programach szkół średnich i wyższych na ternach z silną mniejszością niemiecką (podkr. *Pogład*). Jedyna katedra w tych regionach, na Uniwersytecie w Katowicach nie będzie przyjmowała więcej studentów, aczkolwiek została założona w roku 1978”.

G.Ö. – jest specjalistą od spraw polskich. Nie może więc nie wiedzieć, że od ponad dwudziestu lat istnieje Katedra Filologii Germańskiej na Uniwersytecie we Wrocławiu. Chyba, że G.Ö. uważa, iż na Dolnym Śląsku nie ma żadnej mniejszości niemieckiej?

\* \* \*

W tym samym numerze *Deutscher Ostdienst* (Niemiecka Służba Wschodu), szczegółowo omawia się artykuł i list ks. dr. F. Blachnickiego, które ukazały się w *Pogładzie* nr 17/66. Autor podpisujący się inicjałami G.F., oponuje przeciwko wypowiedziom ks. Blachnickiego, jakoby po 1945 roku w Polsce nie zabraniano posługiwania się językiem niemieckim. G.F. powołuje się na własne doświadczenia z tego okresu ze Śląska, które dowodzą zupełnie czego innego.

### 14 listopada

Berliński dziennik *Tageszeitung* odnotował, że Lech Wałęsa odmówił wstąpienia do „Komitetów Obywatelskich Przeciwko Przemocy”. Uzasadniając swą decyzję Wałęsa powiedział, że „iluzją” jest wiara w „oczyszczenie Polski” jedynie poprzez poddawanie kontroli partii politycznych i milicji. Celem zakazane go związku „Solidarności” jest uregulowanie „całości problemów narodowych i socjalnych” – powiedział Wałęsa.

## NOWY PRZYWÓDCA DUCHOWY POLAKÓW

Warszawski korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* Joerg Bremer pisze z Warszawy: „W mieszkaniach prywatnych zbierają się grupy dyskusyjne. Stuchają z taśmy ostatniego kazania Popiełuszki z Torunia. Tworzą się Komitety Obywatelskie. Nie mają one jeszcze stałych struktur, nie potrafią jeszcze działać politycznie. Nie chodzi im o reaktywowanie „Solidarności” – idea ta jest im bardzo odległa – chodzi o obronę podstawowych praw oraz o zachowanie gwarantowanych konstytucją zasad. Okretowi temu brakuje jeszcze kapitana. Przywódca robotników, Wałęsa, reprezentuje miniony okres. Nie mianowanym księciem tego ruchu jest (dzisiaj) duchowny, ks. Popiełuszko. Potrzebny jest jego następca, który byłby duszpasterzem robotników Huty „Warszawa”, który celebrowałby „msze w intencji Ojczyzny”. Następcę już mianowano. Jest nim młody ksiądz Stanisław Małkowski. Właśnie o nim pisał rzecznik rządu Urban, że jego działalność kierowana są nienawiścią przeciwko socjalistycznemu systemowi”.

## NOWE POGRÓŻKI URBANA

Z wypowiedzi Urbana na wczorajszej konferencji prasowej wynika, że rząd PRL nie ma zamiaru podjąć polityki sterowanej liberalizacji i planuje ostrą rozprawę z komitetami obywatelskimi, powstałymi w związku z zabójstwem ks. Popiełuszki. Urban udzielił pośrednio odpowiedzi na wezwanie Wałęsy o podjęcie dialogu stwierdzając, że ludzie ci nie są partnerami dla rządu i również w przyszłości nimi nie będą. Wg Urbana zaufanie społeczeństwa do rządu po śmierci Popiełuszki zwiększyło się, a to dzięki podjęciu energicznego śledztwa. Przeciwnikom rządu nie udało się doprowadzić do zamieszek, do zakłócania procesu normalizacji. Pod adresem przybywających do PRL gości zagranicznych skierował on ostrzeżenie przeciwko nawiązywaniu jakichkolwiek kontaktów z działaczami opozycji. Była to aluzja do sekretarza stanu z brytyjskiego MSZ, Rifkinda, który takie spotkania odbył.

Dochodzenie w sprawie zabójstwa nie zostało jeszcze zakończone. Niejasne jest w jaki sposób kierowca Popiełuszki, Chrostowski, mógł wysockość z samochodu przy szybkości 100 km/h, nie doznając przy tym żadnych poważniejszych obrażeń. Stwierdzono również, że kajdanki,

które założyli mu milicjanci, były podpiętowane.

Ostre krytyce poddał Urban nieprzejednane wobec polskiego rządu wojskowe stanowisko Francji. Ponieważ współpraca naukowo-techniczna z tym krajem jest minimalna, należy – wg Urbana – ograniczyć nauczanie języka francuskiego w szkołach. Obecnie 22% uczniów szkół średnich uczy się tego języka. Urban zaatakował BBC za nadanie wywiadu z Michnikiem zaś korespondentowi tej radiostacji Ruan'owi zagrożił niedopuszczeniem do udziału w konferencjach prasowych.

Z innych źródeł podano, że do warszawskiego Komitetu Obywatelskiego należą m. in. Jan Józef Lipski, Anatol Lawina, Janusz Francuski, Edward Lipiński, Maciej Jankowski, Stanisław Krukowski, Lech Sokółowski, Jacek Szymanderski, Barbara Grochowska i Maria Wiak.

15 listopada

Hamburski tygodnik *Stern* publikuje, wykonane w kaplicy białostockiego Instytutu Medycyny Sądowej, zdjęcia zamordowanego ks. Popiełuszki. *Głowa, jak i przewiązane różańcem ręce – pisze Stern – wskazują jednoznacznie na ślady ciężkich obrażeń, które spowodowali mordercy – urzędnicy służby bezpieczeństwa.*

W tym samym numerze artykuł o wiele obiecującym tytule: „Walka o władzę w Polsce”. Jochen Schildt – autor artykułu – przedstawia sylwetkę zamordowanego, jego rolę, jako duchowego rzecznika ideałów „Solidarności” oraz kampanię nienawiści rozpętaną przez rząd polski w parę miesięcy przed zamordowaniem kapłana. O zapowiedzianej w tytule „walce o władzę” czytelnik nie dowie się zbyt wiele. Powtarza się ogólnie znane spekulacje na temat partyjnego „betonu” i zwolenników „ugody” (?) w ramach warszawskiego politbiura. Dużo słów o „frakcji moskiewskiej” generała Milewskiego. W sumie nic nowego – jak zwykle w *Sternie*.

\*\*\*

Zbliżony do kół socjaldemokratycznych i liberalnych hamburski tygodnik *Die Zeit* publikuje protokół rozmowy Jürgena Fuchsa, pisarza pochodzącego z Niemiec Wschodnich, ze współwydawcą ukazującego się w Berlinie Zachodnim czasopisma *Archipelag*, Włodzimierzem Nechamkiszem. Artykuł „Gorzkie słowo emigracji” poświęcony jest, jak się mówi

w wstępie, „życiu i działalności piersarskiej w obcym kraju: dwaj pisarze, jeden z Polski, drugi z NRD spotkali się w swojej nowej ojczyźnie Berlinie Zachodnim i rozmawiają o sprawach azylu i literatury, o sztykach i o trudnościach w pracy na Zachodzie.”

Wg Nechamkisa przed kilkoma laty żyło się emigrantom politycznym w Europie Łłej: „Wniosek o azyl złożony w 1979 roku. Było to jeszcze w okresie przed „Solidarnością”. Chciałem wyjechać, rozszerzyć swoją wiedzę, czytać, pisać, rozwijać się. Miałem wiele problemów, nie chciałem teraz wyjaśniać. W każdym razie zdecydowałem się na ten krok. Na początku myślałem o Kanadzie, pozostałem jednak w Berlinie. W 1979 roku sytuacja była zupełnie inna, lepsza. Otrzymałem natychmiast pozwolenie na pracę, nie musiałem chodzić do urzędu socjalnego. Na początku lat osiemdziesiątych przepisy azylowe w Republice Federalnej zmieniły się”.

\*\*\*

Victor Kralhoff z Hanoweru, czytelnik *Die Welt* uważa, że bezpośrednio odpowiedzialnym za zamordowanie ks. Popiełuszki jest Mieczysław Moczar vel Wasyl Demko, z pochodzenia Ukrainiec, który jeszcze w latach trzydziestych, jako funkcjonariusz Komunistycznej Partii Polski siedział w więzieniach sanacji, a po wojnie zawsze stał w opozycji do kolejnych sekretarzy PZPR. Chciał zostać polskim Tita, czy Cauecau, na co Moskwa nie chce pozwolić, pamiętając przykre doświadczenia z komunistami o „narodowym zaborwieniu”.

Z innych źródeł wiadomo, że Mieczysław Moczar (Wasyl Dymko, a nie Demko) urodził się ok. 1915 roku w Łodzi. Był synem Rusina, urzędnika carskiego.

16 listopada

## PRZESŁUCHIWANIA OPOZYCYJNISTÓW

Władze bezpieczeństwa przesłuchiwały Ankę Kowalską, Jana Józefa Lipskiego oraz Janusza Onyskiewicza. Są oni założycielami jednego z Komitetów Obywatelskich. Od J. J. Lipskiego władze zażądały podpisania oświadczenia, iż jest mu wiadome, że działalność grupy jest zakazana. Bezpieka zagrożiła członkom Komitetu karami do pięciu lat więzienia. Również w Krakowie Zygmunt Lenyk, rzecznik tamtejszego Komitetu otrzymał wezwanie do sta-



wienia się w prokuraturze. We Wrocławiu SB zatrzymało Andrzeja Wiśniewskiego odstawiając go do prokuratury w celu przesłuchania. Wiśniewski jest jednym z założycieli wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego.

**PRZED SĄDEM NAJWYŻSZYM  
W WARSZAWIE**

Rolnik, Józef Wroński, jako członek komisji wyborczej w miejscowości Fajstawice (k. Lublina) złożył skargę w Sądzie Najwyższym oświadczając, że wybory w jego okręgu zostały sfałszowane. Członkowie komisji wyborczej oddali głosy za swoich krewnych, aby osiągnąć co najmniej 50 % udziału w wyborach. Wroński zarzuca milicji, że groźbami zastraszyła innych świadków fałszerstwa. Z ośmiu świadków na rozprawie zjawili się tylko dwóch, potwierdzając zeznania Wrońskiego.

17 listopada

Występujący na posiedzeniu Międzynarodowej Organizacji Pracy w imieniu krajów wschodnich Ukrainiec Udowienko podał do wiadomości, że PRL ma zamiar wystąpić z tego gremium. Przyczyną jest „tendencyjny raport” komisji śledczej tej organizacji w sprawach Polski. [TS]

\*\*\*

Po wizycie na Węgrzech i Słowacji, Jaruzelski odbył kolejną podróż do zaprzyjaźnionego kraju – tym razem do NRD, gdzie spotkał się z Honeckerem. Przywódcy obu krajów mówili m. in. o tzw. „pokojowej wymianie” grup młodzieżowych. W roku 1985 – jak podano w komunikacie, wymiana osiągnie liczbę 300 tys. osób.

\*\*\*

Z dobrze poinformowanych źródeł doniesiono, że w Katowicach pracownicy SB przez dwa dni torturowali 18-letniego ucznia, który został zatrzymany podczas składania wieńców na grobie zamordowanych górników w kopalni „Wujek”. Wobec odmowy podpisania oświadczenia o współpracy zagrożono mu śmiercią. Tydzień po przesłuchaniu ucznia nie był w stanie poruszać się o własnych siłach.

**Kraj w prasie PRL**



„Gođność” to film o trudnym roku 1981, który stał się do zniesienia po ogłoszeniu oczekiwanego przez wszystkich ludzi dobrej woli, stanu wojennego. Film stał ma się wydarzeniem – jak pisze *Rzeczpospolita* (20-21.X.84) a to dlatego, że jego reżyser, Roman Wionczek starał się w nim ukazać kilka znaczących dla burzliwego roku 1981 zjawisk. Cóż to za zjawiska? Pan reżyser wyjaśnia je osobiście dziennikarzowi rządowego dziennika: *Pierwsze – podatność na demagogię, drugie – obrona godności ludzkiej*. Podatne na tą pierwszą było całe społeczeństwo – ostry podział na członków *ostabionych, dawnych związków zawodowych i aktywnie działających „Solidarność”*, godności bronić musza zaś ci starzy, biedni, bo w obliczu silnej presji środowiska.

Łamy dziennika *Rzeczpospolita* są dobrym miejscem do dyskusji na temat roli polskiego Sierpnia. *Spodziewam się – dodał reżyser Wionczek – że film wywoła dyskusję nad tym, co określamy mianem współczesności*. O czym tu dyskutować.

\*\*\*

O nowych formach list lojalności pisze na łamach krakowskiego *Tygodnika Powszechnego* (21.X.1984) jeden z czytelników: *Niedawno pracownik kadr przyniósł mi z zaleceniem podpisania druk-oświadczenie następującej treści: „Oświadczam, że zapoznałem(am) się z treścią Zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza. Przyjąłem(am) do wiadomości, że jestem zobowiązany(a) do kierowania się nimi w pracy zawodowej i, że za ich nieprzestrzeganie będę odpowiadał(a) przed organami kontroli zawodowej, niezależnie od odpowiedzialności wynikającej*

*z innych przepisów. Zalecenie, by wszyscy lekarze podpisali takie oświadczenie, wydało Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Czytelnik Tygodnika... pisze dalej, iż mimo, że wspomniane „Zasady” zna i merytorycznie się z nimi zgadza, to przecież odbierając 23 lata temu dyplom lekarza [...] składałem i podpisywałem uroczyste Przyrzeczenie Lekarskie (to socjalistyczne, nie Hipokratesowe), zobowiązując się do przestrzegania przez całe życie wszelkich obowiązujących norm i przepisów. Dalej czytelnik gazety zadaje szorstkie pytanie: *A jeżeli nie podpiszę, to co? i odpowiada: *I cóż się dziwić, że „pacjent” usiłujący wyłudzić od lekarza zwolnienie spotykając się z odmową często pyta: co panu szkodzi - przecież, to tylko podpiszek papierek. Zupelnie jak panowie z ministerstwa.***

\*\*\*

Jednak mafia krzyczy odkrywco list innego czytelnika do innej gazety, a mianowicie do tygodnika *Rzeczywistość* (14.X.84) – pisma będącego organem najbardziej „tworogłowego” odtamu PZPR. W liście serdeczne podziękowania za artykuł o mafii korowskiej w „Solidarności”, który ukazał się w numerze 31 tygodnika. Co się okazuje? *Dopiero teraz wyszło, kto w naszym związku maćcił. Ja od początku mówiłem, że tych łobuzów trzeba wypędzić ze związku – pisze oświecony czytelnik. Wyszło na moje; „Solidarność” rozbita (no proszę, sama się „rozbita”), a te łobuzy jedzą za granicę. Jeśli możecie, drukujcie następne odcinki. Oj tak, drukujcie, bo przecież, jak czytamy: *Ludzie w FSO chętnie to przeczytali. A nazwisko i adres znane redakcji.**

**WYGRAĆ NA FUJARCE**

O sytuacji muzyki w PRL pisze najwybitniejszy znawca sprawy Jerzy Waldorff. Jego uwagi w *Gazecie Krakowskiej* przedrukowało także *Życie Warszawy* (2.XI.84) doceniając widocznie wagę zagadnienia. Oto co czytamy w uwagach: *Tragiczna jest sytuacja materialna muzyki. Od wielu lat brakowało nam tzw. galerii muzycznej: drewna na stroiki w orkiestrze, kalafonii na struny, nawet i samych strun, czy włosa do smyczków. Wszystkiego tego, co jest potrzebne do grania orkiestrom. Jeszcze kilka lat, a trzeba będzie zamknąć wszystkie klasy instrumentów klawiszowych w naszych szkołach muzycznych, ponieważ do tej pory gra się w nich wyłącznie na fortepia-*

nach, które są użytkowane od kilku dziesięciu lat.

Czyli jeśli tak dalek pójdzie polscy muzycy będą niebawem mogli grać wyłącznie na fujarkach struganych z lipowego drzewa, jak niegdyś. Czasy „Janków Muzykantów” wyraźnie wracają nad Wisłę, nawet w dziedzinie muzyki. Tylko jak wygrać na fujarkach socjalizm??

### POLSKA PRASA O RFN

Pod tytułem „Bezrobotni z akademickim cenzurem” publikuje *Żołnierz Wolności* (2.XI.84) duży artykuł o wzrastającym bezrobociu w Berlinie Zachodnim. Dziennik cytuje przy tym zachodniobierliński komunistyczny organ *Die Wahrheit*, który pisze, że: *władze chadeckie nie uczyniły od chwili objęcia przed kilku laty rządów w Berlinie Zachodnim, aby ten uciążliwy problem rozwiązać. Nie tylko nie stworzono nowych miejsc pracy, ale pozwolono na zlikwidowanie wielu dotąd istniejących i to wówczas nawet, gdy były one niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania instytucji naukowych bądź opieki społecznej...*

Istotnie prasa tutejsza pisze o wszystkich problemach, cenzura bowiem tu nie istnieje. *Żołnierza Wolności* bardzo martwią problemy zachodniemieckie, nie pisze on jednak nic, np. na temat standardu życia bezrobotnych w tym kraju, standardu który mógłby w wielu wypadkach stanowić szczyt marzeń statystycznego Polaka.

I jeszcze jedno; warto by może, aby *Żołnierz* przyznał, ilu bezrobotnych z akademickim cenzurem jest obecnie w Polsce. I to szczególnie tych, którzy są bądź niewygodni reżymowi, bądź też nie chcą się hańbić na swych stanowiskach współprac, nazywaną po imieniu - *kolaboracją*.

### NIUFNA MŁODZIEŻ

Na pierwszej stronie numeru *Życia Warszawy* (9.XI.84) znajdujemy rozmowę z nauczycielem polonistą na temat wychowywania polskiej młodzieży. Przeprowadzający rozmowę dziennikarz stwierdza: *Młodzież jest wrażliwa, a emocjonalnie niedojrzała, szukająca prawdy, ale niufna wobec każdej prawdy, którą jej proponuje. Same sprzeczności...*, na co nauczyciel odpowiada: *Bo jest to w sumie pokolenie niejednorodne, pełne sprzeczności i - godne współczucia.*

Rozmowa nosi tytuł „Elementarz moralny” i powinna być skierowana wyłącznie pod adresem tych, co w gruncie rzeczy za wychowanie

młodzieży od 1945 roku byli i są odpowiedzialni - władz PRL. Właśnie im bowiem zabrakło *moralnego elementarza* i właśnie oni żadnej PRAWDY nikomu do zaproponowania mieć nie mogą.

### SZANSE PARTII

Szczytem bezczelności można by bez przesady nazwać rozważania niejakiego Leszka Gilejki opublikowane w *Życiu Warszawy* (10.XI.84). Oto kilka kwiatków z tego artykułu: *Partia zyskuje szansę odegrania roli arbitra, mediatora, instytucji spełniającej ważne funkcje w zakresie godzenia interesów różnych grup społecznych. W tej procedurze może dochodzić i pewnie będzie dochodziło do publicznej różnicy stanowisk między partią i związkami zawodowymi, czy między partią a strukturami samorządowymi. [...] Sama możliwość konfliktów interesów przez oficjalnie działające instytucje społeczne stwarza zupełnie nowe szanse dla polityków. Jest to oczywiście też wyzwanie dla polityków, któremu muszą sprostać.*

Jak wiemy partia ma swoje wypróbowane sposoby, przy pomocy których może sprostać różnym konfliktom społecznym. W ostateczności są to czołgi, gaz i pistolety maszynowe. Trudno się zatem ustosunkować do „ambitnych perspektyw”, jakie roztacza przed komunistyczną partią w Polsce autor tych uwag, tytułujący się *prof. dr habilitowany i dyrektor Instytutu Badań Klasy Robotniczej w Akademii Nauk Społecznych.*

Jego ogólna „naukowa działalność” na podstawie powyższych cytatów, nie trudno sobie wyobrazić.

### GDZIE SĄ WANNY?

Czołowy organ KC PZPR *Trybuna Ludu* ma kłopoty nie tylko z wielką polityką swej ukochanej partii. Ma także kłopoty z... wannami i pisze o tym z troską na pierwszej stronie swego niedzielnego wydania (10/11.XI.84). W rozwiązaniu tego problemu nie pomoże nam napewno oficjalna statystyka. *Rzecz bowiem w tym, że waniem, według danych z produkcji i zamówień handlu i przemysłu, nie powinno absolutnie brakować ani teraz, ani w przyszłości. W dystrybucji waniem działają mechanizmy, które wymykają się spod kontroli. Wiestaw Kipa, kierownik działu planowania Olkuskiej Fabryki Naczyni Emaltowanych, od lat prowadzi własne analizy rynku na podstawie danych z produkcji i faktycznego zapotrzebowania. To, że*

*popyt ciągle przerasta podaż nie jest dla nikogo tajemnicą...*

Nie jest też dla nikogo tajemnicą, że w PRL brakuje wszystkiego i rozważania na temat waniem niczego nie są w stanie załatwić. Bo skoro w końcu znajdują się nawet wanny, zabraknie być może wody. Jedna pocięcha - w *Trybunie Ludu* jest jej codziennie pod dostatkiem.

### SOCJALISTYCZNA MORALNOŚĆ

*Żołnierz Wolności* (12.XI.84) pisze o busoli stanowiącej właściwy kierunek po którym kroczyć powinna Polska Ludowa. Jest nią: *...socjalistyczna moralność. Wskazuje kierunek na dziś i na jutro. Pozwala naprawić, budować i tworzyć. W sensie materialnym i duchowym. I dlatego nikt nie może być nie tylko poza czy ponad prawem. Nikt również nie może być poza czy ponad moralnością. Najwykleszą ludzką i codzienną, moralnością socjalistyczną.*

Artykuł ten podpisał niejaki major Andrzej Mędykowski. Co o socjalistycznej moralności sądzić należy, wiedzą miliony ludzi w Polsce, aż nadto dobrze i artykuł pana majora w *Żołnierzu Wolności* napewno ich przekonał nie zmieni.

### VOGEL W WARSZAWIE

Prasa polska z satysfakcją skomentowała pobyt lidera opozycji zachodniemieckiej Hansa Jochena Vogla w Polsce, który wywołał w RFN falę sprzeciwów. Szczególnie w związku z mordem dokonany na ks. Popiełuszce *Życie Warszawy* (12.XI.84) cytuje wypowiedzi Vogla na konferencji prasowej i pisze z ogromną satysfakcją na temat rozmów, jakie przeprowadził on w Warszawie: *Odniósł w nich wrażenie, że proces normalizacji może być kontynuowany. Umożliwia go po stronie polskiej - dodał - normalizacja sytuacji w kraju, silne dążenie do porozumienia narodowego, zdecydowane przeciwdziałanie władz politycznym prowoakom. Takim, jakim był mord na ks. Popiełuszce, wymierzony w politykę gen. Jaruzelskiego.*

Tego, że Vogel w czasie swej wizyty odmówił złożenia wieńca na grobie zamordowanego przez polskie władze bezpieczeństwa kapłana, co uczynił np. ostatnio sekretarz stanu Wielkiej Brytanii, *Życie Warszawy* nie uważało za stosowne napisać. Szeroko doniosły natomiast o tym zachodnie środki przekazu.

## Oświadczenie Obywatelskiego Komitetu przeciw Przemocy

Wstrząśnięci mordem dokonany przez funkcjonariuszy z aparatu bezpieczeństwa na księdzu Jerzym Popiełuszcze, mając w pamięci równie tragiczną śmierć działacza chłopskiego Piotra Bartoszcze – której okoliczności i sprawcy umknęły uwadze organów ścigania, nie zapominając o innych ofiarach tajemniczych morderstw, pobić i porwań, o których donosiła prasa podziemna, nigdy zaś, lub tylko pobieżnie prasa oficjalna, solidaryzując się z licznymi apelami o jawne i otwarte przeciwstawienie się bandytyzmowi w naszym kraju – powołujemy do życia Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy.

Społeczeństwo nasze ma prawo do całej prawdy – i tej prawdzie pragniemy służyć swoimi działaniami. Społeczeństwo nasze ma prawo do samoobrony przed strachem, do samoorganizowania się przeciw politycznemu bandytyzmowi – i tej samoobronie, tej samoorganizacji mają służyć nasze poczynania. To też jest Solidarność.

Ale społeczeństwo nasze ma też obowiązek wyjaśnienia do końca wszystkich okoliczności i motywów towarzyszących tak mordowi na księdzu Popiełuszcze, jak innym, mniej głośnym morderstwom, zatajonym przed opinią publiczną. Chcemy, choćby w sposób cząstkowy – podjąć próbę sprostania temu obowiązkowi.

Uważamy, że jedną z pierwszych spraw, które należy podjąć już dziś, po męczeńskiej śmierci księdza Popiełuszki, jest domaganie się wszczęcia ponownego śledztwa w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyska i Piotra Bartoszcze.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o przekazywanie nam informacji o aktach nawiąski i gwałtu, lub samych zapowiedziach takich aktów – czynionych zarówno przez nieznaną sprawców, jak również funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Wszystkich ludzi dobrej woli wzywamy do okazania nam poparcia i solidarności w każdy sposób, jaki uznają za możliwy. Prosimy ich o wzięcie w obronę spraw, którym zamierzamy służyć, a w razie potrzeby – nas samych.

Każda ewentualna próba zablokowania naszych poczynań kolejnymi aktami przemocy i represji, stanowić może tylko niezbitą dowód, że w aparacie władzy i bezpieczeństwa wciąż obecni są protektorzy bandytyzmu, i tym samym wszelkie zapewnienia ze strony władzy o jej intencjach wprowadzenia w naszym kraju ładu i pokoju społecznego – byłyby groźnym kłamstwem.

Mamy jednak nadzieję, że tym razem, po głębokim wstrząśnięciu moralnym, który przeżył cały naród, deklarowana przez władzę intencja położenia kresu terrorowi policyjnemu okaże się uczciwa.

Podpisane: KOMITET OBYWATELSKI PRZECIW PRZEMOCY

### Nazwiska:

- Barbara GROCHULSKA – historyk
- Maciej JANKOWSKI – spawacz
- Seweryn JAWORSKI – hutnik
- Anka KOWALSKA – pisarz
- Stanisław KRUKOWSKI – prawnik
- Anatol LAWINA – informatyk
- Edward LIPIŃSKI – ekonomista
- Jan Józef LIPSKI – historyk literatury
- Janusz ONYSZKIEWICZ – matematyk
- Jerzy PUCIATA – plastyk
- Lech SOKOŁOWSKI – hutnik
- Aniela STEINSBERGOWA – prawnik
- Jacek SZYMANDERSKI – historyk

Warszawa, dnia 12.11.1984 r.





Grzegorz Ziętkiewicz

(Część III)

# Państwo policyjnego porządku

Centralna Komisja do Walki ze Spekulacją, Komitet Rady Ministrów d/s Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej ze swoimi kilkunastoma tzw. komisjami merytorycznymi, czy Główna Inspekcja Terenowa to... wszystko jeszcze za mało. Te powołane tylko w okresie trwania rządów gen. Jaruzelskiego nowe i specjalne ciała o charakterze represyjno-kontrolnym uzupełniają mają istniejący dawno przed ich utworzeniem, a teraz – podobno obok nich i niezależnie – system kontroli komunistycznego państwa.

\*\*\*

Dwadzieścia dwa organy kontroli specjalistycznej, w których liczba etatów waha się od 6 904 osób (Główny Inspektorat Sanitarny) do 44

osób (Główny Inspektorat Wagonów) wspierane są przez niezliczoną ilość innych. Innych, tych starych, takich jak tzw. Kontrola Państwowa, która obejmuje według danych oficjalnych 20 353 osoby zatrudnione na najróżniejszych „ciepłych posadach” wszystkich szczeblach, od Biura Kontroli Urzędu Rady Ministrów, poprzez Departamenty i Biura Kontroli w 29 ministerstwach i urzędach centralnych, aż do Wydziałów Kontroli w 49 urzędach wojewódzkich. Na marginesie nasuwa się pytanie-zagadka: Ilu to kontrolerów i co, lub kogo ewentualnie kontrolujących, zatrudnia jedno z nowych ministerstw powołanych pod rządami gen. Jaruzelskiego – a mianowicie Ministerstwo d/s Młodego Pokolenia?

Dó tych, niejako zawodowych organów kontroli dochodzą jeszcze tzw. organy kontroli społecznej. Jest to kontrola sprawowana przez PZPR,

ZSL, SD, Sejm, rady narodowe ze swoimi komisjami, związki zawodowe (a jakże, są i działają), samorząd pracowniczy i spółdzielczy oraz miast i wsi. To jeszcze nie koniec. Dalszymi organami kontrolnymi są również różne organizacje społeczne, takie jak Liga Ochrony Przyrody, ruch konsumentów, Polski Związek Łowiecki czy Wędkarski, itd., itp. W sumie kilkaset tysięcy kontrolerów, a może i jeszcze więcej. W związku więc z tym wszystkim powołuje się do życia, a może i już powołano tzw. Inspekcję robotniczo-chłopską.

Utworzenie owej Inspekcji związane jest – jak pisze PRL-owska prasa – „z troską o zwiększenie wpływu robotników i chłopów na sprawy lokalnych społeczności”. Tę troskę, w imieniu tychże robotników i chłopów wyraziło – a jakże mogłoby być inaczej – odbyte w czerwcu br. XVI Plenum KC PZPR. Na tymże plenum mówiono o inspekcji, jako „silnym ogniwie władzy ludowej”. Tradycja tego rodzaju organu kontrolno-represyjnego jest bogata i stara, jak światowy komunizm. Inspekcja robotniczo-chłopska powstała bowiem w Rosji Sowieckiej w pierwszych latach po rewolucji. Jej zadaniem była wówczas tzw. „budowa klasowego charakteru aparatu państwowego”. Wyrażało się to – jak ogólnikowo pisze krajowa prasa – między innymi walką z „pewnymi warstwami ludności, np. osobami utrzymującymi się z innych źródeł niż dochód pochodzący z pracy”. Za tym enigmatycznym stwierdzeniem, które każe czynić niewiadome rozróżnienia między tym, co w pojęciu komunistów jest pracą, a tym, co nią nie jest, kryje się idea kolejnego rozszerzania kontroli na nowe obszary. Bo przecież, „nie można skutecznie walczyć ze złem bez szerokiego udziału społeczeństwa, ludzi pracy. Zrozumienie tej prawdy zrodziło w partii, jak i w społeczeństwie ideę powołania inspekcji” – powiedział wybitny przedstawiciel społeczeństwa, dyrektor generalny w Urzędzie Rady Ministrów, gen. brygady Marian Ryba. Inspekcja ma być więc kolejną formą tzw. kontroli społecznej, której powołanie społeczeństwo – jak wynikać ma z reżymowej prasy – omalże nie wymusiło na władzy. To samo społeczeństwo, które w rozpętanej na ten temat niby dyskusji uznaje ideę powołania do życia inspekcji za... niepotrzebną. Bo jest „za dużo ogniw kontroli, występują też obawy o dalsze zwiększenie rzesz urzędników, a także odrywanie robotników od pracy produkcyjnej”. Dalej w innej gazecie czytamy, że „obecni na zebraniu konsultacyjnym w Kombinacie Budowlanym w Toruniu większością głosów wypowiedzieli się przeciwko tworzeniu robotniczo-chłopskiej inspekcji”. Wszystko to jednak nie zraża repre-

zentantów społeczeństwa skupionych wokół rządu, radia, czy oficjalnej prasy.

Czym inspekcja ma się właściwie zajmować? Ano, niczym nowym: „zwalczaniem marnotrawstwa i niegospodarności, funkcjonowaniem handlu i usług oraz sektora prywatnego i firm polonijnych, a także problemami służby zdrowia i budownictwem mieszkaniowym. Trzeba się tym zająć, bo istniejące kontrole nie spełniają swego zadania...”. Pomysł ten, mimo że w ostatnim czasie nowy, nowym bynajmniej nie jest. Tego typu instytucja kontrolna istniała już bowiem w PRL, a były nią Komitety kontroli społecznej powołane przy radach narodowych w 1978 roku.

Obok projektu powołania do życia Inspekcji robotniczo-chłopskiej, projektu, który *nota bene* nie został dotychczas w ogóle w całej swej treści przedstawiony temu żądającemu go przecież społeczeństwu, reżymowi publicyści, będący przy tym docentami-specjalistami z Instytutu Państwa i Prawa PAN, postulują przywrócenie do życia jeszcze jednej instytucji o charakterze kontrolnym, a mianowicie związkowej kontroli handlu, gastronomii i usług. Związki zawodowe – bo o nich tu mowa – rozwijają się przecież w PRL coraz bardziej i w związku z tym postuluje się porócenie do istniejącej od 1964 roku instytucji kontroli związkowej. Instytucji, która zniknęła z życia kraju po rozpadnięciu się wspaniałej reprezentacji pracujących, jaką była Centralna Rada Związków Zawodowych.

Inspekcje robotniczo-chłopskie są systemem podobnym do instytucji kontrolnych istniejących już w innych przodujących w świecie państwach, jak np. NRD czy Rumunii. Tkwią one nawet podobno w „teorii marksistowskiego zarania, a praktyczny kształt otrzymały w wydaniu lenińskim”. Wobec takich argumentów jej przeciwnicy winni czuć się zupełnie bezsilni. W czasie tzw. ogólnokrajowej dyskusji postulowano również szereg innych, jakże ciekawych rozwiązań, takich jak np. „zobowiązania absolwentów szkół zawodowych i wyższych uczelni, którzy podejmują pracę w sektorze prywatnym, do zwrócenia zakładom pracy i państwu kosztów nauki”.

Tymczasem, mimo trwania „gorącej dyskusji” co do sensowności powołania inspekcji, w kilkunastu województwach kraju... „taką inspekcję powołano do życia. Bo „na razie” ma ona podobno „charakter wyłącznie doświadczalny i eksperymentalny”. Na czym więc ów eksperyment-doświadczanie polega? Odpowiedź przynosi PRL-owska prasa: „Justacja placówek handlowych Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska” na terenie jakiejś tam gminy. Inspekcja działa błyskawicznie, bo przez kilka godzin tzw. „zespoły pilotażowe” – nie mylić z lotnictwem

– „skontrolowały działalność 21 wiejskich placówek handlowych”. Grup kontrolujących było 5, z tego więc wynika, że każdy sklep kontrolowano przez około godzinę. Nadmienić należy, że położone one były na terenie różnych, oddalonych od siebie wsi, co dodatkowo musiało pochłaniać czas. W skład owych grup kontrolnych powołanych przez kolejną reprezentację społeczną czyli... Komitet Gminny PZPR wchodził mieli pracownicy PGR i rolnicy indywidualni. Zwłaszcza ci ostatni – przyznać trzeba – duża mają zapewne czasu i chęci do uczestnictwa w tego typu imprezach.

Cóż jednak w końcu wykryto, boć, jak pisze reżymowy dziennik, sposób prowadzenia kontroli „wpłyne na ożywienie i podniesienie skuteczności... kontroli” właśnie. Wykryto więc brak ciepłej wody i sanitariatów w sklepach, złą jakość wędlin i pieczywa oraz brak pasty do zębów, szamponu i kremów. Ale przecież braki te są w skali całego kraju „powszechnie znane”. O co więc chodzi? „Uważam, że lustracja przyniosła pożądane efekty” – mówi członek „zespołu pilotażowego” inspekcji. „Jestem zaskoczony niezłym zaopatrzeniem, moje uwagi pokrywają się z opinią klientów” – mówi dalej ten sam członek komisji – „w kilku sklepach klienci już dawno nie oglądali herbaty i kawy”.

I tak oto działa sobie kolejne ciało – wytwór komunistycznego państwa, którego niby jeszcze nie ma, a niby już jest. Płaci za to wszystko samo społeczeństwo, a mnogość tego rodzaju instytucji ma stworzyć wrażenie wszechobecnej kontroli policyjnego państwa.

Wnioski natomiast... „wnioski zostaną przekazane władzom administracyjnym, kierownictwu Gminnej Spółdzielni oraz sprzedawcom”. teraz należy oczekiwać kolejnych kontroli, bowiem „Zespół KC PZPR do spraw Systemu Kontroli w Państwie zalecił, by w październiku i listopadzie odbyły się kontrole doświadczałne w celu przeciwnienia grup kontrolerów społecznych.”

\* \* \*

Dzieci są tematem wdzięcznym. Mogą wręczać kwiatki przywódcom, mogą też wymachiwać chorągiewkami w barwach światowej rewolucji. Można je też wykorzystać do programu obchodów rocznicy utworzenia komunistycznego aparatu przymusu – MO i SB. I tak się właśnie stało. Z okazji bowiem obchodzonej w tym roku 40 rocznicy utworzenia MO i SB wciągnięto w ramy związanych z nią imprez również dzieci i to te najmłodsze. Pretekstem do tego stał się właśnie

ogłoszony z okazji tej wybitnej rocznicy ogólnopolski konkurs plastyczny pod nazwą „Milicja w oczach dziecka”. Jego eliminacje odbyły się na szczeblach wszystkich województw. Laureatów zaś „ugoszczono w gmachu Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych” każdego województwa „obdarowując ciastkami”. Trudno mówić w przypadku tego typu imprez już tylko o cynizmie władzy. Sam pomysł wprzęgnięcia do poczynań milicji dzieci – często niespełna siedmioletków – zakrawa na kpinę. Władza może przecież przyjmować w siedzibach aparatu przemocy dzieci, by w tym samym czasie i w tych samych budynkach torturować innych członków społeczeństwa. Zresztą niekoniecznie tylko na terenie swoich urzędów. Jak czytamy w dodatku nadzwyczajnym niezależnego czasopisma KOS (z 28 czerwca 1982 roku): „Od czasu zajęć ulicznych, sam fakt bycia młodym stał się wystarczającym dowodem przestępstwa, usprawiedliwiającym użycie przemocy. Mnożą się doniesienia o systematycznym biciu młodych ludzi w komisariatach i wypadkach bestialstwa wobec nieletnich.”

By nie być gołosłownym, kilka tragicznych faktów. *Tygodnik Mazowski* (nr 21 z 14 lipca 1984 r.) doniósł: „W Płocku milicjanci spałowali dzieci w Szkole Podstawowej nr 3. W miejscowej pizzerii ustawili młodzież ze znaczkami Matki Boskiej i opornikami pod ścianą z rękami do góry i bili pałkami.” Ten sam *Tygodnik Mazowski* w nr 14 pisze: „16 kwietnia 1982 roku w Poznaniu dwóch zomowców pobiło 12-letniego chłopca za noszenie opornika.” Znane są również wypadki zawieszania lub zamykania całych szkół średnich. Na przykład po manifestacjach 3 maja 1982 roku w Lublinie zamknięto Liceum Ogólnokształcące im. Zamoyskiego i zapowiedziano, że ci, których zatrzyma milicja, będą relegowani ze szkół. Natomiast w V Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie rozwiązano jedną z klas za to, że młodzież w rocznicę Święta Niepodległości przyszła ubrana na czarno.

Nie są również rzadkością próby wprowadzania w życie regulaminów szkolnych opartych na zasadach konfidencji i ostrego rygoru. I tak np. pkt. 4 regulaminu uczniowskiego LO nr 13 w Krakowie głosi: „Uczeń zdecydowanie reaguje i natychmiast melduje przełożonym o wykrytym przestępstwie lub usiłowaniu jego popełnienia, a w razie ujęcia sprawcy na gorącym uczynku (malowanie hasel godzących w obecnie panujący porządek prawny, profanacja godła państwowego oraz flagi narodowej), czyn zostanie zgłoszony do władz ścigania.” Do przestrzegania takiego regulaminu zmusza się uczniów żądając od nich podpisu pod jego treścią.

(Dokończenie na stronie 43)





**JANUSZ  
RUDNICKI**

## Będiesz londyńskim policjantem

*Tak mógłby zacząć, myślę; Ja, taki to a taki z domu, ganiałem po mieście ze spluwą łapiąc kryminalistów, przestępców drobnych, złodziei.*

– To może od tego, kiedy byłem w wojsku...

*Szkoła podoficerska, kurs dowódców stacji radiolokacyjnych, ochrona radarowa, sprawdzanie plaży, patrolowanie, grudzień 1970;*

– ...dowiedzieliśmy się od kolegów, którzy w kapciorku słuchali Wolnej, że coś się dzieje. Umówiliśmy się, że w razie czego dezertujemy,

było nas pięciu. Później każdego wysłali w inne miejsce.

*Gierek entuzjizm;*

– ...dlaczego nie, można spróbować...

*Werbunek Piły;*

– Przyjeżdżali i opowiadali na czym polega praca w milicji. Teraz wiem, że nie mówili wszystkiego. Z Piły wyszedłem w stopniu starszego kaprała.

*Rodzice;*

– Ojciec mi nic nie mówił, był w zasadzie obojętny. On siedział po wojnie, ale nigdy mi o tym nie opowiadał. Czasami tylko coś napomykał i sam skłeciłem sobie jego historię. Nie chciał nigdy do tego wracać, był taki... zamurowany. Matka była bardzo anty. Poszedłem tam mimo wszystko. Do tej milicji.

*Mówi dalej, że to jest tak, jakby wstępować do normalnego zakładu;*

– To jest tak, jakbyś wstępował do normalnego zakładu. Umowa na nieograniczony czas pracy, itd. Pracowałem na wydziale kryminalnym, w sekcji włamań. Moje zarobki wtedy... nasze zarobki, odpowiadały zawsze tym lepszym zarobkom robotników w dużych zakładach pracy, to znaczy tyle dostawaliśmy my, referenci dochodzeniowi. No, plus kasyno, 50% zniżki na wszelkie przejazdy, opieka lekarska inna od cywilnej, pieniądze na mundur... mieszkania nie. W tym było dużo przesady. Ciężko było o te mieszkania...

Te pierwsze miesiące to tak, jak w każdej pracy. Na początku emocja, zależy ci, żebyć to, co do ciebie należy rzeczywiście robić dobrze, pełen jesteś entuzjazmu nuworysza, starasz się dopóki... no, sam wiesz, nie wejdziesz w tryb tej pracy. Po nocach nie spałem. Przyszła ciężka sprawa, ciężkie włamanie, angażowałem się uczuciowo.

*Miał kiedyś napad rabunkowy. Dopadł przestępcę w mieszkaniu. Ten przystawił mu parasolkę do brzucha ostrym końcem;*

– Nie mogłem się ruszyć...

*Interweniowała rodzina i wykorzystał moment;*

– Raz zatrzymałem zabójcę...

*Z dumą, satysfakcją raczej;*

– Facet o głowę wyższy, pocięty żyłkami, śmiałem się, że rzeźbiony. Taki psychopatyczny. Uderzył kobietę koszem od śmieci, usłyszeliśmy jej krzyk i pobiegliśmy. Miał nóż, złapałem za pistolet i ostrzegłem. Uciekał dalej. Kolega myślał, że będę strzelał naprawdę, nie miałem tego zamiaru. Nie dość, że w milicji, to jeszcze strzelać komuś w plecy... Zakuliśmy go bez broni.

*Opowiada szczegółowo jak go gonili i zakuli gdzieś na kolejnym nasypie. No i te nagrody;*

– Tak, nagrody były. Od pięciuset, sześciuset do półtora tysiąca złotych. Ich wysokość zależała od stopnia wykrywalności... Och, jak dopisywali. Komuś groźnemu na przykład, kogo się miało na oku. Dwa, trzy przestępstwa więcej, a wyrok ten sam, zgoda?

*Zgadza się.*

– W 74 chyba roku wyszło zarządzenie naszego departamentu. Nakazywało ono nie podejmować dochodzenia odnośnie mniejszych włamań, na szkodę gdzieś do tysiąca złotych. Chyba, że wykryte z miejsca, a sprawca od razu złapany. To był ściśle tajny okólnik wewnętrzny, tak podnoszono sztucznie wykrywalność... Śmiałyśmy się później, bo statystyka podskoczyła o 15%. W połowie lat siedemdziesiątych w ogóle było tak, że chcąc prowadzić dochodzenie, trzeba pisać było podanie o jego wszczęcie, i to podanie musiał zatwierdzić kierownik działu. Więc te mniejsze wła-

mania, przestępstwa przełożeni nie chcieli w ogóle podpisywać. To był kraj bezkarnych kradzieży... Po pewnym czasie wpadałeś w rutynę. Reagowałeś na przestępcę tak, jak on reagował na ciebie. Jeśli uderzył, ty jego też. Trudno się było opanować, to tak jak na dancingu; jeden drugiego uderzy i ten mu oddaje. I tam było tak samo. Ja nie wiem, nie można było inaczej... Ci starsi bili już na pamięć.

*Po chwili, pedantycznie,*

– Uważam, że dobrze wywiązałem się z tego, co powinienem robić. Miałem bardzo mało umorzonych dochodzeń.

*Psy i fanatycy;*

Polityka dochodzeniowa zmierzała do tego, żeby przestępstwa typowo kryminalne traktować przez palce, a bardziej angażować nas w sprawy polityczne. Milicję wykorzystywano na rzecz SB. Poznałem paru oficerów z tej bezpieki w kasynie. Obiady, kolacje, tam było wszystko tanio. Ile w zakładzie pracy kosztowało śniadanie, tyle w kasynie obiad. Alkohol po cenach detalicznych. Ubecy zadzierali nosa, wszystkich z MO traktowali jak psów, niższą rasę. Poznałem ich trochę na tych popijawach w kasynie, dancingach. To fanatycy. Bezpieka w osiemdziesięciu procentach to fanatycy o dziwnej, ideologiczno-materialnej miszance. I ten ambicjonalny bodziec – wykryję, nakryję, złapię, wsadzę ja, właśnie ja, ja. Trzeba mieć silną wolę, aby po pewnym czasie pracy tam, być nadal człowiekiem. Jeśli się nie kontrolujesz to wpadasz w te tryby wiecznego pościgu sam nie wiedząc kiedy. Pewien mój znajomy, kiedy dostał sprawę, to pracował dwadzieścia cztery na dobę. Fanatyk, zwierzę. Normalnie o niczym z nim już nie porozmawiasz.

Wśród milicjantów jest trochę inaczej. Mają więcej kontaktów z ludźmi i to ma wpływ. Ci młodzi stosunek do władzy mieli krytyczny. Ci starzy, walczący zaraz po wojnie z „bandami”, w Bieszczadach, z nimi nie można już było rozmawiać...

*Broni użył raz; ...wyciągnąłem wtedy pistolet i postawiłem faceta pod ścianą". A propos tej broni;*

– Zbieraliśmy się codziennie rano na sali odpraw. Tam odczytywano nam najnowsze zarządzenia, polecenia, informowano o wczorajszej przestępczości. Wtedy, w połowie lat siedemdziesiątych, ginęło bardzo dużo broni. Były włamania do magazynów wojskowych, najczęściej pod Warszawą. Miesięcznie potrafiło ginąć od 20 do 30 sztuk pistoletów maszynowych, broni krótkiej do 50 sztuk, nie mówiąc już o broni sportowej, małokalibrowej. Dużo było też ucieczek radzieckich żołnierzy. Dokąd? Im się chyba wydawało, że są w normalnym państwie.

*Podczas jednego ze szkoleń ideologicznych („pic na wodę – fotomontaż”) pewien pułkownik powiedział: „My wiemy, kto chodzi do kościoła, i my się tych ludzi będziemy pozbywać”;*

– Ja chodziłem na początku z żoną do garnizonowego, potem pomyślałem sobie, że bezpieczniej będzie chodzić gdzie indziej, i chodziliśmy. Żeby nikt nas nie widział...

*Po chwili;*

– W milicji zdarzają się ludzie cholernie inteligentni, wbrew pozorom. Mój prokurator na przykład, któremu podlegałem. Zawsze mi mówił, ja zrobię z ciebie policjanta na wzór londyński, zobaczysz. Jemu zawdzięczam dużo, zlecił mi trzy sprawy o zabójstwo. On mnie we wszystkim wprowadzał, przekazywał mi swoje doświadczenia. Z nim można było o wszystkim rozmawiać.

*Po chwili,*

– Ludzie nie mają pojęcia, jak dużo milicji pomagają informatorzy. Gdyby nie oni, praca MO byłaby o połowę mniej efektywna. Ludzie nie wiedzą też, jak ich jest dużo. Są różnego rodzaju informatorzy; polityczni na przykład, mają za zadanie wejść w kontakt z obserwowanymi, SB szuka ich wśród znajomych „ideologicznego wroga”, bardzo często wśród sąsiadów, którzy stale obserwować mogą odwiedzających. Wskazane jest, aby oni sami ich odwiedzali, z wódeczką na przykład, na którą dostają zresztą pieniądze...

Ja sam miałem piętnastu informatorów. Swóich. To znaczy piętnastu miałem oficjalnie zarejestrowanych, w rzeczywistości korzystałem z usług jeszcze większej ilości.

W mieście, w którym pracowałem...

*Duże, wojewódzkie;*

– ...zarejestrowanych było około... 1500. W sumie mogło ich być gdzieś 2000... Wyobrażasz sobie tę ilość w skali całego kraju?! To cała armia! Bez nich milicja byłaby bezsilna. Zresztą i oni dużo jej zawdzięczali. Za efektywną informację, która się sprawdziła – 1500 złotych. Wtedy to było bardzo dużo. Znałem rodzinę kryminalistów, która utrzymywała się tylko z informacji. Nikt z nich nie pracował...

Informacje podawano najczęściej przez telefon, płacono z dołu. Wśród informatorów przeważali renciści, emeryci. Oni donosili najbardziej... solennie, systematycznie. Ta „praca” wypełniała im jakoś czas, już nie chodziło im nawet o pieniądze. Takie odnosiłem wrażenie. Niektórzy zachowywali się tak, jakby od ich informacji – z kim spotkał się obserwowany – zależały losy Polski. Skrupulatność i satysfakcja. Inny rodzaj informatorów to przestępcy niższego wymiaru, najczęściej wywodzący się ze środowisk dyrektorskich, kierowniczych. jeżeli złapią kogoś na przestępstwie gospodarczym, machlojkach, to szantażują go,

albo będzie współpracował, albo przedstawimy ci akt. Szantaż. Taki człowiek, będący informatorem czuje się po jakimś czasie bezkarny, bo kryty.

*Ostrzegł kiedyś rodzinę baptystów. Jego kolega za punkt honoru postawił sobie, że nakryje ich na przetrucie literatury do ZSRR. Więc ich ostrzegł,*

– To dobrzy ludzie...

*Trochę o życiu towarzyskim tych z SB;*

– Spotykają się tylko między sobą. Z nikim z zewnątrz nie mają kontaktów, poza służbowymi. Żony spotykają się z żonami.

*Po czerwcu '76, kiedy Jaroszewicz ogłosił podwyżki,*

– ...wracałem z nocnego dyżuru. Byłem pewny, że po cichu ogłoszą alarm. Postanowiłem się ukryć, nie było mnie dwa dni. Potem zgłosiłem się do komisariatu, po tej reformie to już były komisariaty, komendant wziął mnie na dywanik. To, co zrobiłeś, to dezeracja, powiedział, powinieneś stanąć za to przed prokuratorem...

*Przewidzieć to, co działo się w czerwcu, mogli na podstawie zarządzeń, które przychodziły do komendy. Nie wszystkie im czytano, lecz te, które znali wystarczyły im, aby na bieżąco orientować się w tym, co dzieje się naprawdę w kraju;*

– Ukryłem się ze strachu. Bałem się, że każą strzelać. Myślałem, przeczekał w ukryciu, a potem rzucę im legitymację i blachę i pójdę sobie. To wszystko za daleko zabrzmiało. Kolega, przewodnik psa śledczego, był w Radomiu. Ludzie nic nie przesadzali, tak było. Te ścieżki zdrowia i to wszystko... Psov używali do przesłuchań, jako postrach. Rzucę to wszystko w diabły, po cholere mi się mieszać, myślałem... Ten strach, że każą strzelać... Ja... wcielony byłem do NOMO...

*Nieetatowe Odwoły Milicji Obywatelskiej;*

– O nich mało kto wiedział, na specjalnych poligonach szkolono nas i przygotowywano do właściwych walk. Uczono strzelania, ćwiczyliśmy na specjalnych manekinach. Byliśmy przeznaczeni do tak zwanych ciężkich przypadków, szkolenia odbywały się w celu nabycia umiejętności w likwidowaniu demonstracji i rozruchów. Uczyli nas, jak strzelać po oknach, jak to, jak tamto... Pamiętam, zajęcia prowadził pewien porucznik, stary dziadga. Ktoś spytał go, czy strzelać, kiedy z okien wychylał się będą ludzie. Nigdy nie wiadomo co to za jeden, odpowiedział, jak się będzie wychylał, trzeba go od razu strącić... To miała być grupa uderzeniowa, strzelanie bez celowania z broni długiej, krótkiej, po kowbojsku jakby, z każdej pozycji. Takie „polskie komando”. O przydziale do tych jednostek decydowała sprawność fizyczna, wykształcenie średnie, nie wiem dlaczego. Zajęcia w specjalnych ośrodkach czasowych, zamkniętych... Wszystko rzecz jasna

w ramach pracy. Płatnie. Raz na dwa miesiące trzy dni szkolenia, przez rok.

*Pobudka, zajęcia, obiad, zajęcia, czas wolny; szachy, brydż. Bez wykładów ideologicznych; do miasta nie wolno było wychodzić;*

– Wykładowcy? Cholera ich tam wie. Szepe po prostu. To nie było szkolenie, to była prawie walka. Żadnych gumowych kul, wszystko ostrymi nabojami. Spytałem wykładowcy, dlaczego. Zmieszał mnie z błotem. Jak tu do czegoś dojdzie, powiedział, będzie to walka na śmierć i życie.

*Z milicji nie można było tak łatwo się wy dostać. Chyba, że w przypadku „niepełnej przydatności do pracy”. W normalnym trybie trzeba było pisać podanie, a oni musieli się do niego pozytywnie ustosunkować. Dostał „niepełną przydatność” i dyscyplinarkę;*

– Wiedziałem już na czym to wszystko polega, a rozgryczony byłem jak dziecko. Była mowa o innej pracy, o innym postępowaniu, co innego głosił system, w który jakoś tam wierzyłem, co innego działo się w rzeczywistości. Mówiłem sobie, czy my jesteśmy gestapo, czy co? Zresztą nie tylko sobie. Opowiadałem o tym Radomiu tym, którzy nie chcieli wierzyć, na komendzie. Wkrótce mój szef powiedział, pokaż pistolet, czy masz czysty. Dla mnie już było jasne; „niepełna przydatność do pracy w milicji”, idę „pod kapelusze”. Spytałem tylko, kiedy zameldować się mam do sekcji dyscyplinarnej, mogę już. Pracy szukałem przez rok. Żona, dziecko, a ja bez roboty. Z takimi papierami nie chcieli mnie nigdzie przyjąć. Rozładowywałem wagony, różnie.

*Tekstu przysięgi nie pamięta; „Podnosiłeś dwa palce do góry i klepałeś za nim te wszystkie ble, ble.” Trochę o prelekcjach w komendzie (obowiązkowych) – „nudne, demagogiczne”, prelegentach – „nudnych, demagogicznych”, potem o pracy. Znalazł po roku w pewnym zakładzie pracy. Zaproponowano mu po jakimś czasie wstąpienie do partii. Mógł zostać brygadystą, mistrzem, pracować dobrze. Kierownik spytał go o jego stosunek do rzeczywistości; „Taki mój stosunek, jaka rzeczywistość.” No i pracował. Nie ukrywał skąd przyszedł. Na początku czuł nieufność, „ale później już nie”, Sierpień;*

– Spaliśmy na betonie, na styropianie.

*Potem, kiedy to wszystko zaczęło się już toczyć;*

– Potem, kiedy to wszystko zaczęło się już toczyć... Ja wiedziałem, jak pracuje milicja, dla mnie było jasne, że potrzebny był płaszcz ochronny, wiedziałem, jak oni będą reagować i co potrafią. Powiedziałem to wśród paru działaczy, a co tam, jesteśmy mocni, damy sobie radę.

Złapałem kontakt z kolegami z milicji. Rozmawialiśmy o związkach w MO, tym bardziej, że

w wojsku już zaczęli. Wszelkie przemiany możliwe były wtedy, kiedy zneutralizowany był został aparat przymusu, to wiedzieliśmy. Jeśli udałoby się te związki stworzyć ja miałem wrócić, być zrehabilitowany, coś na zasadzie męczennika, wiesz. Nie chciałem, poza tym byli lepsi ode mnie. Ale o związkach rozmawialiśmy. Rozmowy te zataczały coraz szersze kręgi, miały to być związki z prawdziwego zdarzenia, współpracujące oczywiście z „Solidarnością”. Kiedy któregoś dnia dwóch panów pokazało mi blachy, wiedziałem o co chodzi.

*Siedział „czteryosiem”;*

Znałem tych, którzy mnie przesłuchiwali. Z kim rozmawiałem na temat związków itd. Niczego im nie powiedziałem. Wyzywali mnie od zdrajców, skurwysynów. Przesłuchiwali co godzinę, na zmianę. Usłyszałem, że prędzej czy później wyładuję tam gdzie wszyscy, to powiedzieli już na wiosnę 81 roku. W końcu usłyszałem, że mogę iść do domu. Przy drzwiach poczułem silne uderzenie pałką w nerki. Straciłem przytomność, odzyskałem ją w milicyjnym szpitalu. Dowiedziałem się, że mam zapalenie nerek. Nikomu nie życzylibym takiego bólu. Leżałem półtora miesiąca. Inni pacjenci? A wiedziałeś z kim rozmawiasz?

*Powtarza jeszcze o konieczności tej neutralizacji, o braku „jakiejś zastony, tarczy” chociaż;*

–...trudno było inaczey. To był przecież żywioł, fala nie do opanowania. Trudno było inaczey.

*Organizować związki póbowali dalej. Stworzono już nawet sieć;*

– I znowu niespodziewana wizyta. Tym razem kolegów z komendy. „Możesz dostać paszport, za dwa dni. Spierdalaj, bo jak cię dorwą, nie wiadomo, co z tobą będzie.” Wypełniłem formularze. Za dwa dni przynieśli mi papiery. Wyjechałem. Wszystko, co tu zarabiam, wysyłam do Polski...

*To zdanie pada szybko, jakby zagłuszyć chciał tamto poprzednie. Chce pokazać nawet kwity z paczek... Jadąc tu, uciekając raczej, nie spodziewał się niczego. Myślał, że spać będzie pod mostem. Ten moment, w którym przestanie opowiadać, a zacznie mówić, nastąpi dopiero na sam koniec. Moment tylko, ale wystarczający, aby zobaczyć kogoś, kto niczego już nie oczekuje. Teraz, swobodniejszy nieco, dopowiada jakby i tak trzeba wszystko co mówi zostawić;*

– Mimo ogólnych ram techniki przesłuchań wszystko zależało od ciebie. W ogóle to jest siedem standardowych pytań: jak, gdzie, kiedy, dlaczego, kto i w jakim czasie, i wszystko się koło tego kręci. Później wiążesz sobie odpowiedzi i układasz całość. Pytasz raz miękko, raz twardo, uda-



jesz przyjaciela, wroga, dobrego wujka, kumpla, służbistę, a jesteś po prostu glina...

Dużo było w tym prawdy o biciu na komi-sariatach...

Tam było tak jak wszędzie. Rutyna, klapy na oczy. Masz sprawę, którą musisz załatwić i nie obchodzi cię nic innego: Nieraz prowadzisz 5, 6 dochodzeń, pracujesz dwadzieścia cztery na dobę. Tak jak w zakładzie pracy, liczyła się ilość, ilość, ilość. Po pewnym czasie, stajesz się... skurwysynem. Choćbyś nie wiadomo jaki miał charakter.

Mieszkałem trochę w hotelu milicyjnym z takim, który pracował w O7. To był kawał skurwysyna. Za rok pracy potrafił sobie kupić samochód. On był z tych, którzy wożą do izby wytrzeźwień. Klika, to są po prostu przestępcy. Pieniądze klientów dzielili między sobą, ty wiesz, ile tego mogło być piętnastego lub pierwszego?!

Ja miałem sprzęt typu „Pajęczyna”; pod krakwatem był mikrofon, w kieszeniach bateria i cała aparatura. Za pasem brzęczek, który lekko dźgał w brzuch, jeśli ktoś się zgłaszał. Wychodziłem na przykład w restauracji do toalety i rozmawiałem. Drut szedł wzdłuż rękawów. Polskiej produkcji sprzęt.

Zachód wykorzystują niemiłosiernie, jeśli o sprzęt chodzi. Co tylko się nowego pokaże, oni od razu to mają. Sprowadzają to przez różne firmy, najczęściej prywatne. Ja nie bardzo wierzę w te firmy, które mają licencję na przewożenie paczek. Oni muszą coś robić za to, że mogą zarabiać. Miałem jeszcze oczywiście broń, ale nie lubiłem jej nosić. Chowałem pod poduszkę, żeby dziecko nie znalazło. „Pajęczynę” używałem najczęściej w restauracjach, kiedy była obstawa, kiedy robiliśmy na kogoś kociół.

Przeżyłem dwie akcje wyborcze. W pierwszej byłem tylko w ochronie obiektu. Wchodzisz za kotarę i lecisz z pracy. Każdy musiał iść w mundurze, koperta i już. W 76 były te same polecenia, ale cały ten cyrk obserwowałem bardziej świadomie. Z urzędu miałem wtedy wszędzie wstęp. Objeżdżałem kilka obiektów, musiałem mieć ze sobą kajdanki, gaz, miałem wszędzie wstęp i obserwowałem wszystko z tyłu. Kiedy ktoś wszedł za kotarę dostawał haczyk przy nazwisku. Co jakiś czas te haczyki podliczali i informowali telefonicznie wojewódzką komisję o ich ilości. Trzeba było dopasować głosy do liczb. Potem odbywało się końcowe posiedzenie komisji, a potem wielka libacja. Wody od cholery. My mieliśmy pilnować, żeby nikt nie napadł na lokal, nikt go nie zniszczył, itd. Jedna z komisji tak sobie pochłania, że zginęły wszystkie głosy, opowiadano o tym na komendzie. Ciekaw byłem, jaki im wyjdzie procent... Wyszedł normalny, po prostu!

Komisji pilnowaliśmy trójkami. Jeden był w mundurze i siedział w osobnym pokoju, żeby nie odstraszać ludzi, nie płoszyć. Mieliśmy swoje telefony, dzwoniliśmy do kumpli, do następnych komisji, wpadaliśmy do siebie na wzajem, kto tam myślał o napadzie, kto by na to napadał. Po wyborach opowiadaliśmy sobie, co gdzie się działo, gdzie jak pochłani, kto co narozrabiał...

Kiedy już pracowałem w zakładzie, moi koledzy z milicji pytali mnie, jak ludzie się do ciebie odnoszą, ponieważ wielu myślało o odejściu... Jeśli do komendy przyjeżdżał ktoś z partii, komendant latał jak z pieprzem w dupie. Nie miał nic do gadania, co powiedział tamten, musiało być zrobione. Wkurzało mnie to zawsze, chociaż wiedziałem, że to wszystko tak właśnie ma wyglądać, ale... no, taki matoł przyjdzie i będzie ci mówił, co masz robić w tym wypadku, a co w tym. To jest właśnie komunizm! Przyjeżdża matoł i mówi ci, co masz robić. Ja sam wiem! Ja mam dążyć do tego, żeby była sprawiedliwość, żeby się źle nie działo, żeby ludzie byli bezpieczni, a sprawy polityczne powinny nas nie interesować... „Solidarność” była za liberalna, demokracja z totalitaryzmem nigdy nie wygra.

Jest dużo rzeczy, o których ci nie mówiłem. Nie chodzi o tajemnicę państwową, ale o bezpieczeństwo ludzi po prostu.

A Polacy tutaj? Ta organizacja, w której byłem... Każdy krzyczał tylko i krzyczał. Oni nie zdawali sobie sprawy z tego, co mówią... Odszedłem.

Jestem po technikum, lubiałem... fascynowała mnie poezja. Do tej pory trochę piszę.

*Układanki ze słów, zabawa w domino. Prosto i tak po żołniersku uczciwie, do samego końca. Ten rodzaj wierszy, który jest jakby poza oceną. Wiersze, które takie, jakie są, takie mają być. Te liryczne więc („Do matki”, „Do żony”) czyta bardzo lirycznie, te polityczne (Mówiąc o dobrobycie / głodzie / Mówiąc o wolności / więzieniu /) dobitnie i gniewnie.*

*Już prawie przy drzwiach;*

– Wtedy po sierpniu, kiedy naprawdę mogłem coś zrobić, mówiłem ci. Wyobraź sobie, że pojechałbym na posiedzenie Zarządu Regionu i coś im perswadowałem, no to, powiedz sam, kto by mi uwierzył? Ten ogon ciągnął się za mną cały czas. Tutaj też. Wielu stara się tego nie okazywać, ale ja czuję, tą nieufność. Ja z tym ogonem zostanę, nawet nie mam o to pretensji, że mi nie wierzą. Wtedy nie wierzyli mi tamci, teraz ci. Można się przyzwyczaić, tak żyć.

*Były podoficer MO, „policjant londyński”, skończył swoje opowiadanie. I żyje, jak goły masz.*

*Notował: Janusz Ruśnicki*

# NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

7 listopada 1984

Podczas wojskowej parady na Placu Czerwonym poświęconej kolejnej, 67-mej, rocznicy Rewolucji Październikowej, na trybunie honorowej zabrakło 76-letniego ministra obrony ZSRR, Ustinowa. Po raz ostatni pokazał się on publicznie w dniu 27 września. Zawodowi obserwatorzy polityczni w Moskwie zadają sobie pytanie, kto obejmie po nim schedę? Głównym mówcą w tegorocznych obchodach był minister spraw zagranicznych – Gromyko.

8 listopada

Komunistyczna agencja prasowa „Nowe Chiny” podała, że obywatele chińscy będą mieli możliwość otwierania kont dewizowych, zarówno w kraju, jak i za granicą, w Chińskim Banku Przemysłowo-Handlowym.

\*\*\*

Jak podała agencja TASS, byłemu ministrowi spraw wewnętrznych za panowania Breżniewa, Nikołajowi Szofokowowi odebrano tytuł generała armii za „popełnione nadużycia”.

10 listopada

Nie tylko w Pradze, lecz również w ambasadach RFN w Budapeszcie, Bukareszcie i Warszawie przebywają uchodźcy z NRD, żądający od władz swego kraju zezwolenia na wyjazd do Niemiec Zachodnich. Od dłuższego czasu w ambasadzie zachodnioniemieckiej w Budapeszcie przebywa 15 osób, natomiast w Bukareszcie i w Warszawie ponad 10 osób.

\*\*\*

Dopiero teraz na Zachód dotarła wiadomość o śmierci rosyjskiego poety i dysydenta Walentina Sokołowa (lat 58), który w początkach listopada zmarł w klinice psychiatrycznej niedaleko Kaliningradu. Po Aleksieju Nikitininie, Oliegu Tichim, Juriju Litwinowie oraz Walerym Marczenko, Sokołow jest piątym sowieckim dysydem, który zmarł w tym roku.

\*\*\*

Przed trzema dniami rozpoczął się w Belgradzie proces przeciwko

sześcioro dysydem jugosłowiańskim pochodzenia serbskiego (patrz również art. Adama Lengyela, pt.: „Turysci i dysydenci”).

Wnioski obrony o odrzuceniu składu sędziowskiego, jako stronniczego z powodu przynależności do komunistycznej partii, zostały oddalone. Do procesu dopuszczono zachodnich obserwatorów z adwokackich ugrupowań zawodowych, przedstawicieli międzynarodowych organizacji obrony praw człowieka oraz 15 zagranicznych korespondentów. Wśród obserwatorów znaleźli się niemieccy deputowani do Bundestagu Petra Kelly („Zieloni”) i Gert Bastian (bezpartyjny), którzy wg jugosłowiańskiej *Polityki* – „zachowują się prowokująco, kolportują swe petycje”.

Tłum nie wpuszczonych na salę skandował przed budynkiem sądu: „Dajcie większą salę!” – co zostało pozytywnie odebrane przez znanego jugosłowiańskiego dysydenta Milovana Džilasa, który przypomniał okrzyki podczas swojego procesu w roku 1967: „Niech żyje sąd; precz z oskarżonymi!”. Wg korespondenta berlińskiego dziennika *Der Tagespiegel*, Gustava Chalupy, porównanie to oddaje najlepiej istotę zmian, jakie zaszły od tego czasu w Jugosławii. Podczas rewizji przeprowadzonych w mieszkaniach oskarżonych, zarekwirowano książki, m. in. Džilasa „Nowa Klasa”, i utwory Gojko Djogo – znanego pisarza serbskiego oraz czasopisma emigrantów serbskich. Główny oskarżony, Mijanovic, odmówił ustosunkowania się do poszczególnych punktów oskarżenia składając oświadczenie polityczne o charakterze ogólnym.

12 listopada

## SOWIECCY DEZERTERZY WRACAJĄ DO KRAJU

Jak podała ambasada Związku Sowieckiego w Londynie, dwóch dezertersów z sowieckiej armii w Afganistanie, którzy od pięciu miesięcy przebywają w Wlk. Brytanii, zdecydowało się na powrót do kraju, w czym oczywiście radziecka placówka dyplomatyczna pomoże. Według danych brytyjskiego konserwatywy lorda Bethella, obaj żołnierze – podoficer Rykow (22 lata) i szeregowiec Chlan (21) – „zniknęli” po wizycie w ambasadzie so-

wieckiej, gdzie chcieli zasięgnąć informacji o ich rodzinach przebywających w ZSRR. Jak wiadomo, dezertersom Armii Czerwonej grozi kara śmierci.

13 listopada

Wg niemieckiego dziennikarza Berthelsena, który regularnie utrzymywał kontakty z sowieckimi dezertersami, Rykowem i Chlanem, ich dobrowolny powrót do kraju jest co najmniej podejrzany; na kilka dni przed ich decyzją oświadczyli mu bowiem, iż mają zamiar wyemigrować albo do Kanady, albo do USA. Przypuszcza się, że obu dezertersów nakłoniono do powrotu przy pomocy narkotyków. Jeszcze w Afganistanie stali się oni narkomanami. Czy w tym fakcie leży tajemnica ich „dobrowolnego powrotu do ZSRR?” – zapytuje *Die Welt*.

\*\*\*

Pięciu rumuńskich dyplomatów zamieszanych w „czyny kryminalne” – *Die Welt* – opuściło RFN. Zarzucano im, jako oficerom rumuńskiego wywiadu działającego za granicą, następujące czyny: przygotowanie zamachu bombowego na Radio Wolna Europa w Monachium, kierowanie napadem rabunkowym na rumuńską emigrantkę w Kolonii oraz próbę uprowadzenia obywatela rumuńskiego, który w roku 1984 otrzymał azyl w RFN.

16 listopada

Sekretarz generalny niemieckiej sekcji Amnesty International, biskup Frenz oświadczył, iż Związek Sowiecki uczynił z więźniów politycznych „maszynny produkt”, które w obozach pracy przymusowej traktowane są jako „produkty jednorazowego użytku”. Wg biskupa Frenza w łagrach gułagu znajduje się co najmniej 10 tys. więźniów politycznych, wobec których, jako metodę tortur, stosuje się głód.

17 listopada

W dniu wczorajszym w Moskwie odbyła się konferencja prasowa Swietłany Allilujewej. Oświadczyła

# NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

## NA WSCHODZIE,

ona, że nie interesuje się polityką oraz że dla kobiet „rodzina i dzieci stoją na pierwszym miejscu”. Na powrót do ZSRR zdecydowała się, aby być wspólnie z dziećmi – Józefem i Jekatieriną. Zachód bardzo ją rozczarował, bowiem nie była „ani na chwilę wolna”. Wciąż znajdowała się w rękach „businessmenów, adwokatów i polityków”, którzy „uczynili sensację” z nazwiska jej ojca, z jej własnego nazwiska oraz z jej życia. Po 17 latach pobytu na Zachodzie Świętana uważa, że była „manipulowana”. Nie pozwolono jej osiedlić się w Szwajcarii, jedyną alternatywą były USA lub Anglia.

Konferencja prasowa odbyła się przy zastosowaniu wyjątkowych środków bezpieczeństwa. Nie dopuszczono ekip telewizyjnych zapraszając tylko wybranych dziennikarzy.

\*\*\*

Przewodniczący brytyjskiego związku zawodowego górników NUM, Scarghill, udał się do ambasady sowieckiej w Londynie i poprosił o pomoc finansową dla strajkujących górników. Poprzednio TASS doniósł, że radzieccy górnicy zebrali datki w wysokości 500 tys. funtów (ok. 2 mln DM) na fundusz strajkowy dla brytyjskich kolegów. Sekretarz generalny opozycyjnej, socjalistycznej Labour Party, Mortimer, odparł zarzuty konserwatywnych polityków rządowych, żądających zbadania „sowieckich kontaktów” górników brytyjskich. Mortimer uważa bowiem, że „międzynarodowa solidarność jest rzeczą dobrą”.

Cielawe tylko, na ile lat łągu skazani zostaliby górnicy w Donbasie, gdyby ośmielili się poprosić o finansowe wsparcie swych amerykańskich kolegów?

## NA WSCHODZIE,

*Już w krótkce:*

*W. M. Alexander*  
**AGENTURA**

*czyli państwo policyjne*

**Pogląd 1984**

## NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Nakładem ICARUS Enterprises ukazała się książka Stefana Bej-Kresowicza pt.

### „SKRZYDLACI NAJEMNICY”

Opracowanie to jest dziełem lotników polskich, którzy znaleźli się w USA podczas stanu wojennego w PRL. Odślania ono kulisy katastrofy samolotu IŁ-62 „Kopernik”, rejs 007 jaka miała miejsce na Okęciu w roku 1980.

Opis w książce obejmuje ostatnie lata wydarzeń w Kraju i na Świecie widziane oczyma polskiego pilota, aż do momentu zestrzelenia samolotu koreańskiego przez Związek Sowiecki, dziwnym zbiegiem okoliczności też rejsu 007. Opracowanie informuje również Czytelnika o poziomie sowieckiej techniki lotniczej oraz zamierzeniach sztabu Układu Warszawskiego. W myśl założeń ideologów sowieckich „Trzecia” wojna światowa już się rozpoczęła, a jej pierwszy etap posiada charakter utajony.

### KSIĄŻKĘ TĘ WINIEN PRZECZYTAĆ KAŻDY

Stron 398 ze 120-oma unikalnymi zdjęciami i schematami. Cena książki 18 \$. Łącznie z przesyłką. Książkę nabyć można w ICARUS ENTERPRISES, PO Box 1857, Atlantic City, NY 08404. Ponadto w roku 1985 ukaże się ta książka w języku angielskim. Cena książki 14,95 \$ w subskrypcji. Dla nabywców powyżej 4 egz. wydania polskiego, stosuje się 25 % zniżki.

### Z A M Ó W I E N I E

ICARUS ENTERPRISES, P.O. Box 1857  
Atlantic City, NY. 08404, U S A

Proszę o przesłanie ..... egz. książki „SKRZYDLACI NAJEMNICY” w języku polskim. Cena poj. egz. 18 \$. Zamawiam ..... egz. książki na rok 1985 w języku angielskim. Cena 14,95 \$.

Przekazuję również ..... \$ na fundusz wydawniczy.  
Załączam czek-MO na sumę .....\$

NAME .....  
ADDRESS .....  
CITY .....  
STATE .....  
ZIP .....

Przez prasę polską przetoczyła się kolejna dyskusja o sensie powstań narodowych. Jak zwykle, tak i teraz, jest to spór o sens obecnych postaw i zaangażowań. Chciałbym wziąć udział w tym sporze tekstem odczytu sprzed trzech lat.

W listopadzie 1980 roku studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego zaprosili mnie w charakterze jednego z kilkunastu referentów. Był to pierwszy mój publiczny wykład w Krakowie od lutego 1978 roku, kiedy milicja wtargnęła z gazami łzawiącymi do mieszkania Bogusia Sonika przy ulicy Floriańskiej. Od tego czasu każdą próbę jazdy na wykład do Krakowa okupywałem dwudniowym pobytom w komisariacie (w ten sposób poznałem niezłe „Polskę komisariatową”).

# Powstanie listopadowe

„Listopad to dla Polski niebezpieczna pora” – napisał poeta i chyba miał rację. Miał rację, bo po 150 latach (dzielących nas od tamtej nocy listopadowej) stawiamy ówczesnym wydarzeniom pytania nasze, współczesne. Gwaścimy tym kanon nauki historycznej. Dopuszczamy się niedopuszczalnej aktualizacji. Narażamy się na zarzut ahistoryzmu.

A przecież niepodobna temu zaprzeczyć: po 150 latach formułujemy pod adresem tamtej epoki – z pozoru zamkniętej, tamtych spraw i ludzi – z pozoru martwych, pytania i pretensje, które sprawy ówczesne czynią żywymi, a ludzi ówczesnych wskrzeszają. W tamtych ludziach i ich dylematach odnajdziemy siebie. Swoje lęki i swoje wybory, swoje decyzje, swoje zaniechania, swój tytuł do dumy i swój tytuł do wstydu, swój powód do zadumy.

Wciąż pytamy czy sąd sejmowy znajdzie w sobie odwagę, by uniewinnić spiskowców? Czy spiskowcy rozpoczną insurekcję? Czy Mochnacki przerwie pisanie historii literatury, by pomaszerować na Belweder? Czy wkrótce potem zażąda publicznie szubienic dla kunktatorów? Czy z idola tłumów przeobrazi się rychło w ściganą ofiarę?

Czy Lubecki ukryje go w swych apartamentach? Czy bliźni wytkną mu smutny epizod pisanych w więzieniu elaboratów i pracę w urzędzie cenzury? Wciąż zastanawiamy się, czy w chwili prostowania karków, w czasie, „gdy ludziom, jak pięknym ptakom rosną skrzydła, a portki się trzęsą pętkami” – wróci do Polski Mickiewicz? Czy opuści ją Słowacki? Czy Zygmunt Krasieński w Szwajcarii pozostanie wierny nakazowi autorytetu rodzicielskiego, czy też nakazowi sumienia; czy w Szwajcarii pozostanie, czy wróci do Polski wstrząsanej powstaniem?

I wciąż pytamy o sens tego powstania. Jakiż był sens tej przegranej wojny z Rosją? Choć wiemy, że historia nie udziela definitywnych odpowiedzi, że nikomu nie odśłania swego sensu – to przecież sens zdarzeniem sprzed 150-ciu lat nadajemy sami. Robimy to wszyscy: profesjonalści – historycy i dziennikarze; reżyserowie i literaci; wreszcie my – ludzie zwykli, widzowie, czytelnicy, słuchacze.

Proszę więc o wyrozumiałość. To, co powiem, będzie moją własną, nieprofesjonalną próbą usensownienia tamtej historii. Próbą, która jest pewno banalna, ale właśnie chciałbym, żeby była

Kraków, dn. 29 grudnia 1980  
Komenda Wojewódzka  
Milicji Obywatelskiej w Krakowie  
Naczelnik Wydziału II  
Biura Śledczego MSW  
Tow. pik mgr Z. Pudysz  
w Warszawie

Treść anonimu

Do Komendy Wojewódzkiej  
Milicji Obywatelskiej  
w Krakowie

W załączeniu przesyłam anonim oraz dwie taśmy magnetofonowe dot. działalności Adama Michnika, jakie wpłynęły do tut. Komendy w dniu 23.11.1980 r. celem dołączenia ich do prowadzonej przez Was sprawy przeciwko Adamowi Michnikowi i innym.

Zastępca  
Naczelnika Wydziału  
Śledczego  
KW MO w Krakowie  
por. mgr Maciej Wójcik

Patriotyzm i poczucie odpowiedzialności obywatelskiej skłoniły mnie do napisania tego listu do Was. Brak odwagi, a może to co prasa i telewizja nazywa kryzysem zaufania i chyba także doświadczenia życiowe nakazują mi nie podawać swojego nazwiska. Należę do ludzi, których ambicją życiową jest być uczciwym, dobrym w swoim zawodzie, a przede wszystkim społecznie użytecznym człowiekiem. 25 lat pracy, rzetelnej w moim przekonaniu, pozwoliło mi na uzyskanie miana wysoko kwalifikowanego robotnika. Nie należę do PZPR,



## ŚWIATŁOCZKA

Sceneria tego „samobójstwa” – jak wykazało dochodzenie przeprowadzone przez milicję jugosłowiańską – nasuwa nieodparte skojarzenia ze śmiercią Stanisława Pyjasa czy też Piotra Bartoszcze; inny ze zwolnionych, docent socjologii na Uniwersytecie Sarajewskim, Vojislav Seselj, został zatrzymany ponownie 15 maja i po pobycie w areszcie śledczym (w którym prowadził strajk głodowy) postawiony przed sądem i skazany na osiem lat więzienia.

Olujic, Miljanovic, Nikolic, Milic, Imsirovic i Jovanovic, znajdujący się w areszcie, podejmują głodówkę – podobnie jak Saselj. Doprowadza to, przy współudziale krajowych i międzynarodowych akcji protestacyjnych do sądenia ich z wolnej stopy. Podczas pobytu w więzieniu byli wielokrotnie szykanowani i bici. Wspomina o tym, m. in., Vladimir Mijanovic w liście otwartym do prezydenta SFR Jugostawii, Vaselina Durjanovicia.

Rozprawa tocząca się obecnie w Belgradzie stanowi kolejny przykład, iż władze postanowiły ostro reagować na próby tworzenia ośrodków niezależnej myśli i opinii. Jednakże w przeciwieństwie do procesów lat czterdziestych czy pięćdziesiątych, dysydenci nie zamierzają „tanio sprzedać swojej skóry”. Dotychczasowe wypowiedzi oskarżonych potwierdzają to w całej pełni.

Najłatwiej skomentować tragikomiczność zarzutów aktu oskarżenia (pełnego sprzeczności i nieścisłości), sformułowanego w żargonie socjalistycznej dintojry, Milian Nikolic w jednym ze swoich wystąpień przed trybunałem sądowym: „Oskarżać mnie (na podstawie dowodów zebranych przez prokuraturę – A. L.) w tym procesie to tak, jakby posadzać mnie o chęć zgwałcenia Raquel Welch, ponieważ posiadam jej „rozebrane” fotografie...”

Wydarzenia na sali rozpraw, wypadki ostatnich kilku miesięcy wydały już pierwsze owoce i to bynajmniej nie takie, jakie życzyliby sobie organizatorzy procesu. Powstał „Komitet Obrony Wolności Przekonań”. W apelu, skierowanym do parlamentu i opinii publicznej, a podpisanym przez dwudziestu wybitnych przedstawicieli jugosłowiańskiego świata kultury i nauki, czytamy m. in., iż „Komitet udzielał będzie pomocy i wsparcia wszystkim osobom prześladowanym na gruncie ich przekonań czy poglądów.”

Leżącą na Adriatyku wyspę Brioni, była posiadłość Tity, zamierza się udostępnić turystom. Rozpatrując ten fakt w kategoriach czarnego humoru można stwierdzić, że proces belgradzki jest dla biur turystycznych znakomitą kampanią reklamową.

Światłana Allilujewa (nazwisko zachowane po matce) wprawiła jesienią 1967 roku świat w zdumienie decydując się w czasie swej podróży do Indii na ucieczkę z Kraju Rad. Dziś, po 17 latach dobrowolnej banicji w kapitalistycznym świecie i po zrobieniu wielomilionowej fortuny na swych książkach-wspomnieniach, pani Światłana Peters (nazwisko po czwartym mężu, amerykańskim architekcie), ponownie wprawia świat w zdumienie swą decyzją powrotu do Moskwy.

Mieć za ojca potwora niemal, być przez niego noszoną na rękach, kochać go miłością osamotnionego dziecka i powoli dochodzić do strasznej świadomości niezliczonych jeńców zbrodni dokonanych także na licznych członkach własnej rodziny – to los naprawdę wyjątkowy. Los taki był udziałem Światłany. Opisała go w swej książce zatytułowanej „20 listów do przyjaciela”, napisanej w tajemnicy przed wszystkimi jeszcze w Rosji, przed ucieczką na Zachód.

Książka Światłany jest wyjątkowym w literaturze światowej dokumentem, relacją naocznego świadka o życiu codziennym Stalina. Książkę wydano po osiedleniu się Światłany w Stanach Zjednoczonych i przetłumaczono na niemal wszystkie języki świata – autorce przyniosła ona nie tylko zupełną niezależność materialną, ale, ze względu na ogromne nakłady, prawdziwą fortunę.

Dругa książka Światłany pod tytułem „Pierwszy rok”, napisana już po opuszczeniu kraju, stanowi szczegółowy opis dojrzewania decyzji o ucieczce oraz jej przebieg przetykany gęsto refleksjami i wspomnieniami, które uzupełniają relacje zebrane w „20 listach”.

Światłana Allilujewa urodziła się w Moskwie w 1924 roku z drugiej żony Stalina, Nadieżdy z domu Allilujewej. Była drugim dzieckiem z tego małżeństwa, po swym o kilka lat starszym bracie Wasylu Josifowiczu, z którym nie łączyły ją nigdy serdeczniejsze stosunki. Według relacji Światłany był on zarozumiały, mało zdolny. W swej karierze wojskowej dosłużył się rangi generała lotnictwa i był dowódcą lotniczym okręgu moskiewskiego. Po samowolnie zarządzanej defiladzie lotniczej, która przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych omal nie zakończyła się wielką katastrofą (było to już po śmierci Stalina) został zdegradowany i pozbawiony tego stanowiska. Ale był jeden moment w życiu rodzeństwa, w którym oboje poczuli się sobie bliscy. Był to dzień śmierci Stalina. Zostali wtedy wezwani przez Bierię do

przed alternatywą: bić się czy nie bić? I nie jest to nasza wina, że wedle takiej kondycji ułożyła się historia naszego narodu. Ale z konieczności nie trzeba robić cnoty. W tym kontekście, jak sądzę, tradycja braci Niemojewskich, tradycja ludzi, którzy bronili praworządności i swobód metodami nacisku obywatelskiego na władzę – to jest tradycja, która ma dzisiaj sens i nad którą dzisiaj warto się pochylić.

Wreszcie tradycja podchorążych: Piotra Wysockiego, Maurycego Mochnickiego. Tradycja, która nie przewidywała jakichkolwiek kompromisów z rzeczywistością, która domagała się pełnej niepodległości, „od zaraz”, która powiadała ustami Mochnickiego, że „lepiej utracić ten kałdub pseudo-niepodległości, niż skazać na niebyt samą myśl o odrodzeniu Rzeczypospolitej całej i suwerennej”.

Przypominając te trzy typy postaw, rekonstruujemy zarazem pytania im towarzyszące. Wieszycie polskie pytania o realizm, o kompromis i jego granice, o imponderabilia. Realizm w Polsce – takie jest przesłanie naszego, polskiego XIX wieku – jest uzgodnieniem dwóch realizmów. Realnych możliwości działania, bez których – to pewne – trudno mówić w ogóle o jakimkolwiek realizmie, ale i realnych aspiracji, bez uwzględnienia których realizm staje się serwilizmem. Od realizmu do serwilizmu, od kompromisu do kompromitacji wiodła droga bohatera napoleońskiej armii i polskiego czynu zbrojnego generała Wincentego Krasińskiego. Jest to droga, którą obserwowaliśmy wielokrotnie w naszej najnowszej historii. Droga bohaterów AK, droga bohaterów AL, droga wybitnych profesorów, literatów, publicystów. Mniejsza o nazwiska, które wszyscy znamy. Istotniejsze może jest pytanie o mechanizm serwilizmu, czy – mówiąc jasno – spodlenia. Wydaje się, że istotną rolę odgrywa tu przyjęcie jednostronnej perspektywy oglądu rzeczywistości. Gdy społeczeństwo jest zakneblowane, gdy jest nieme, to istnieje pokusa spoglądania tylko na władzę. Ale nie po to, by tej władzy patrzeć na palce, lecz po to, by patrzeć jej na wargi i z ich niemych ruchów odczytywać kolejne instrukcje i kolejne inspiracje.

Kompromis jest cnotą narodów wolnych i koniecznością narodów podbitych. Koniecznością tym bardziej trudną do realizacji, że nakazującą bezustannie pytanie o granice. Gdzie są granice kompromisu? Nie ma tu precyzyjnej odpowiedzi i – chyba – być jej nie może. Każda odpowiedź jest odpowiedzią sytuacyjną. Jedno wszakże wydaje się pewne: granica przebiega w sferze języka. Język jest – podług mojej opinii – granicą nieprzekraczalną. Kompromis w sferze języka przeobraża ugodę w kłamstwo, wiedzie do zaprzęstwa. Wolno bowiem przystać narodowi na ograni-

czony kształt swej własnej suwerenności wtedy, kiedy wybicie się na niepodległość jest iluzją w dniu dzisiejszym. Nie wolno wszakże tej niepodległości ograniczonej nazywać pełną suwerennością. Jest to bowiem moment, gdy kompromis staje się kapitulacją i zniewoleniem. I jeszcze jedno: kompromis jest możliwy tylko wtedy, gdy obydwie strony zawierające ów kompromis są podmiotami. Mógł zawrzeć kompromis suwerenny i reprezentatywny organ polskiej opinii publicznej, nie mogła zawrzeć kompromisu żadna grupa samowładcza. Targowica nie była kompromisem Polaków z Rosją – była zdradą. Kiedy zdrada zaczyna uchodzić za rozsądek, to jedyną (i naturalną) konsekwencją tego stanu rzeczy jest wybór imponderabilii: postawa totalnego buntu w imię świadczenia wartościom. Jest to postawa Rejtana, Ordony, polskiego Don Kichota. Czasem tragiczna, a czasem śmieszna. Postawa „belwederczyków”, partyzantów z 1863 roku, postawa towarzyszy Piłsudskiego z organizacji wojskowej PPS i z Legionów, postawa powstańców warszawskich z 1944 roku, którzy opuszczeni przez cały świat świadczyli polską wolę wolności. Jest to postawa prawdy przeciw koniunkturze, gdy koniunktura jest przeciw prawdzie. Kiedy nie ma nawet iskry nadziei na godziwy kompromis, szaleństwo staje się rozumem. Wtedy – jak nasi romantyczni ojcowie – musimy być „rozumni szafem”.

Tamta epoka zostawiła nam w spadku najtrudniejsze może z pytań. Pytanie o sens bycia Polakiem. Przysznam, że często o tym myślałem. Zawsze lekliwie. Zawsze formułowałem się sobie na nowo, zawsze świadom, jak łatwo tu o nacjonalistyczne nadużycie, o ksenofobiczne schorzenie, o narodową megalomanię wiodącą do bełkotu. To pytanie wszakże powraca – co zrozumięte – w momentach narodowych napięć, w chwili, gdy powietrze w Polsce naelektryzowane jest niebezpieczeństwem, ale i nadzieją. Dziś jest taki moment. Przyszłość nasza jest pełna znaków zapytania, ale i znaków nadziei. W przyszłość spoglądamy z lękiem, ale przecież także z wiarą, nadzieją i miłością. Dlatego może pozwalam sobie dzisiaj na uwagę ryzykowną i w moich ustach, i tu na tej sali.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Przesłanie romantyków – jak myślę – to przypomnienie, że sens bycia Polakiem niemożliwy jest do zrozumienia i ogarnięcia bez zrozumienia sensu krzyża. W tym znaczeniu – przypomnieli nam o tym Papież Jan Paweł II na Placu Zwycięstwa – bez Krzyża niepodobna pojąć kondycji duchowej tego narodu. Bez Krzyża, który jest symbolem cierpienia, ale i symbolem Dobrej Nowiny.

I to nakazuje pomyślenie nad rolą Kościoła katolickiego w owym czasie. Nad rolą Kościoła,

który dawał temu narodowi, temu społeczeństwu system wartości fundamentalnych, a jednocześnie tworzył szkielet oporu przeciw wynarodowieniu, przeciw nihilizmowi, przeciw moralnej destrukcji. Ale nie był to szkielet tryumfalistyczny. Nie była

Powstanie listopadowe – spór o to powstanie – to prefiguracja sporu o sens polskiego oporu, o sens polskiego dążenia do bycia sobą. Późniejszy spór, który toczył się o 1863 rok, o 1905 rok, o legiony, o powstanie warszawskie, był w gruncie



Zdobywanie Arsenatu w Warszawie 29 Listopada 1830 roku. Akwatinta F. K. Dietricha

to nauka odpychająca innych. Jak w wierszu mego nauczyciela i przyjaciela, który pisał swym antagonistom tak oto:

*W twojej ojczyźnie do obcych w wierze  
Bóg się nie zniża  
Moja ojczyzna świat cały bierze  
w ramiona krzyża*

Lekcja chrześcijaństwa tamtych lat, to lekcja pokory. Pokory wobec wartości i niepokory wobec sytuacji. Przeto wystrzegamy się przed takim optymizmem, przed wiarą w narodową krzepę, w bezdyskusyjność któregośkolwiek z naszych rozstrzygnięć. Ufamy rozumowi. Racjonalniej mierzymy siły na zamiary i zamiary podług sił. Ale pamiętamy, że apostazja i zdrada jest jak upiór, który towarzyszył i towarzyszy polskiemu losowi. Pamiętajmy, że w ten polski los wpisane są zwycięstwa, które okazały się klęskami i klęski, które okazały się zwycięstwami, które były glebą do ocalenia narodowej tożsamości.

rzeczy kontynuacją tego wieczystego sporu: bić się czy nie bić?

W tym sporze racje były podzielone. Mieli racje, swoje racje, rzecznicy szkoły krakowskiej, „stańczycy”, krytykując złe przygotowanie, nieudolność dowództwa, kunktatorstwo, złe plany militarne. Ale mieli racje i ich antygoniści, kiedy dowodzili, że te powstania nie były – li tylko – wynikiem spisku wąskich elit przywódczych, lecz były dziełem woli narodu. Jest to argument – jak myślę – niebłahy. Inaczej niepodobna wyjaśnić, dlaczego belwederczycy i ich następcy nie podzielili losu dekabrystów. Czemu nie utknęli osamotnieni na ulicach Warszawy, jak dekabryści na Placu Petersburskim? Czemu za nimi właśnie poszedł cały naród, a nie poszedł za dekabrystami? Jedno wszakże jest bezsporne. Były to dyskusje, które jedno zakładały jako pewnik – że Polacy, jako naród, zachowali, rozwinęli, wzbogacili swą tożsamość. W tych dyskusjach nikt, żaden z antagonistów nie negował, nie kwestionował polskich aspiracji. Jeśli nawet spór toczył

się tak ostro, to był to spór tylko o sposoby realizacji narodowych dążeń.

Jednym z tych sposobów – i to jest kolejne pytanie, które stawiamy XIX wiekowi – jednym z tych sposobów była kultura. Jeśli śladem romantyków stawiamy kulturze polskiej (docieklive) pytania i czynimy jej (gorzkie) zarzuty, to dlatego, że w tym narodzie kultura zastępowała parlament, rząd – opinię publiczną. To dlatego, że kultura była odkupieniem, że jej wielkość artystyczna i intelektualna była repliką na narodową niedolę. Bez tej wiedzy niemożliwe jest zrozumienie nie tylko Mickiewicza i Słowackiego, Krasińskiego i Norwida, Sienkiewicza i Prusa, Wyspiańskiego i Żeromskiego, Malczewskiego i Michałowskiego, Paderewskiego i Chopina. Bez tej perspektywy nie zrozumimy również nigdy Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta.

Czy klęska może się politycznie kalkulować – zapytawali zawsze przeciwnicy powstań. Odpowiem pytaniem: czy nasz dzisiejszy status w bloku sowieckim nie jest również wynikiem wszystkich tych zrywów, a zwłaszcza czynu powstańców warszawskich, którzy udokumentowali, że za swe prawo do bycia sobą, Polacy gotowi są każdą cenę zapłacić? Wśród dróg obrony swej identyczności Polacy upowszechnili – pierwsi na taką skalę – model politycznej emigracji. I stawiając pytanie tamtej historii: jak to możliwe? – wyróżniamy łatwo dwa typy zachowań, dwa rodzaje emigracyjnego sposobu bycia. Pierwszy – to emigracja polityczna *sensu stricto*, to działania Hotelu Lambert, niezwykle ambitna i w sumie udana próba stworzenia (polskiej, emigracyjnej) dyplomacji; drugi zaś model działalności emigracyjnej – to kultura. To wielka literatura polska, która stawiała stale pod swoim adresem pytanie o sens emigracji, o sens istnienia tego kawałka nieocenzurowanej i autentycznej Polski; która stale pytała o sens tego świadectwa niepogodzenia się ze światem, jakim było przebywanie polskich elit na emigracji.

Dzisiaj – w imię jedności kultury narodowej – trzeba rewindykować wielkie straty kultury polskiej powstałe w wyniku odcięcia emigracji od kraju. Na obczyźnie powstały bowiem wybitne dzieła naszej kultury. To nie tylko Miłosz. Także Czapski i Lebenstein, Herling-Grudziński i Gombrowicz, Mieroszewski i Stempowski, Palester i Panufnik, Jeleński i Vincenz. A to tylko nazwiska przykładowo wymienione. To także opasłe roczniki i każdy kolejny numer paryskiego „Kultury”, pomnikowego dzieła Jerzego Giedroycia, roczniki londyńskich „Wiadomości” – dzieła Mieczysława Grydzewskiego, roczniki kwartalnika „Aneks”, redagowanego przez Smolara pisma emigracji z 1968 roku.

Kolejne pytanie do tamtych lat, to pytanie o stosunek Polaków, narodu rozdartego, do świata. Było ono w sposób pełny, kompetentny formułowane właśnie przez emigrantów: pytanie o sens istnienia Polski między Rosją a Zachodem. Zachód ówczesny to był dla Polaków symbol cywilizacji i demokracji, ale także merkantylizmu i ducha krawieckiego – jak powiedział Zygmunt Krasiński. Kraj – Zachód idealizował, emigracja go demaskowała. Ambiwalentny był zatem stosunek Polaków do Zachodu, jakże różna była skala doświadczeń pisarza francuskiego i polskiego; doświadczeń – powiedzmy – Balzaka i Mickiewicza. Różnie formułowane musiały być przez nich pytania o sens życia, o sens literatury, o sens Europy. W tym samym czasie, gdy Balzak opisywał miasto burżuazyjne, namiętność ludzką skupioną wokół pieniądza w „Straconych złudzeniach”, Mickiewicz tworzył „Pana Tadeusza”. To porównanie dwóch ksiązek, odmiennosć pytań stawianych (światu) przez tych dwóch pisarzy wskazuje na ogrom różnic między Francuzem i Polakiem w owym czasie. Te różnice trwają do dziś.

Już wtedy bowiem sformułowane zostało pytanie: na kogo, właściwie, Polacy mogą liczyć? Na rządy czy na ludy? – pytał Maurycy Mochnacki. I odpowiadali wtedy Polacy – choć nigdy wprost swej odpowiedzi nie formułowali – że liczyć nie mogą na pomoc ani rządów, ani ludów zachodniej Europy. Mogą liczyć tylko na siebie. Owszem, koniunktury międzynarodowe mogą nam pomóc. (Owszem, głos opinii publicznej może nas wesprzeć.) Ale poza tymi koniunkturami musimy być zdolni do niepodległości i do wolności. Musimy niepodległość i wolność budować w sobie, od wewnątrz.

I zrobiliśmy to. Nasz wiek XIX to nie tylko czas zbrojnych powstań. To także wiek pracy organicznej, podejmowanej przez wczorajszych i jutrzejszych insurekcyjnistów. Praca organiczna jest równie fundamentalnym składnikiem naszej tradycji narodowej, tradycji wolnościowej, jak i insurekcje, te o ilez bardziej fotogeniczne zrywy w każdym pokoleniu podejmowane.

Początek XX wieku udzielił dwóch odpowiedzi na pytanie o podmiotowość, na pytanie, jak od wewnątrz budować niepodległość i demokrację. Autorem jednej z nich był twórca i ideolog obozu narodowego – Roman Dmowski. Odpowiadał on, że poza rosyjskim aparatem rządowym stworzyć trzeba aparat samoorganizacji karnego narodu. W podobną stronę, choć z jakże różną konkluzją, szedł szukając odpowiedzi Edward Abramowski, tworząc i formułując ideę samoorganizacji opartej na kooperatywach, na spółdzielczości, na związkach przyjaźni. Słowem: była to rozwinięta – ale sformułowana już w XIX wieku, w epoce między-

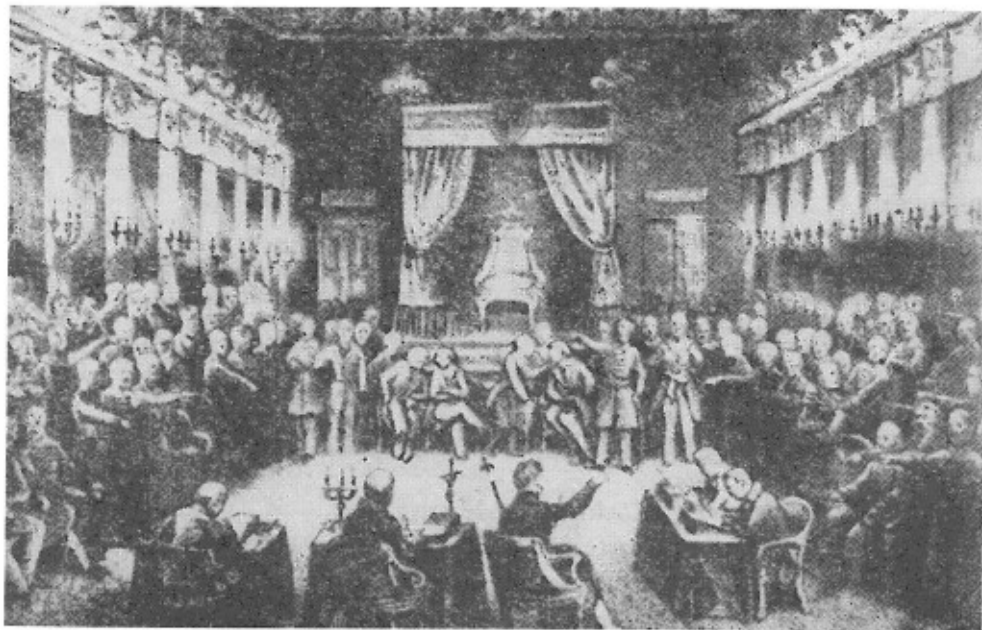


powstaniowej – idea budowy suwerennego społeczeństwa przeciw niesuwerennemu państwu i organizowania instytucji suwerennego społeczeństwa niezależnych od niesuwerennego państwa.

Wydaje mi się, że dzisiaj, u schyłku czteroletniej epoki, która była ważnym fragmentem w życiu wielu z nas; epoki, którą rozpoczął Radom i Ursus i powstanie KOR-u, epoki zamkniętej faktycznie – cokolwiek dalej się stanie – 31 sierpnia powstaniem „Solidarności”, taka odpowiedź jest szczególnie ważna. Bowiem jest w niej próba odnalezienia trwałego, wspólnego mianownika między różnymi formami polskiego dążenia do wolności w różnych epokach.

A Mickiewicz, który pisał „Do przyjaciół Moskali” i nekrolog po śmierci Puszkina? I wreszcie belwederczycy, którzy powstali przeciwko Rosji, ale wnet urządzili w wolnej od Rosji Warszawie uroczystość na cześć dekabrystów...

To pytanie powraca jak bumerang, jak przekleństwo, jak upiór: Czym jest Rosja? Jak mamy się wobec Rosji zachować? Jak myśleć? W co wierzyć? Pochylamy się z podziwem i nieufnością nad wielkim dziełem Sołżenicyna, tą esencją suwerennej duchowo Rosji, tej „drugiej Rosji”, z którą obcujemy tylko duchowo. Fizycznie bowiem obcujemy z tą pierwszą. I powtarzamy za tamtymi, naszymi przadiadami sprzed 150-ciu lat, powta-



Sejm Królestwa uchwała detronizację Mikołaja I, 25 I 1831 r. Rysunek N. Thomasa

Tamta epoka pozostawiła nam pytanie o Rosję, o jej polityczny i cywilizacyjny sens. Różnie Polacy na to pytanie odpowiadali. Adam Czartoryski widział w Rosji szansę. Odpowiadał więc – zajmując stanowisko ministra spraw zagranicznych, bliskiego współpracownika cara Aleksandra i konstruując antynapoleoński wariant polskiej obecności na mapie Europy. Później wszakże – historia to znana – doszło do zerwania.

Odpowiedź Mochnackiego na pytanie o Rosję była bardziej klarowna i jednoznaczna. Mochnacki w Rosji widział tylko despotyzm.

A Krasieński, który po wizjonersku dostrzegał związek rosyjskiego caryzmu z jakobińskim terrorem rodem z Europy Zachodniej?

rzamy wciąż to samo *ceterum censeo*: będziemy szukać kompromisu tak starannie, jak tylko to możliwe, bo znamy realny układ sił. Pragniemy kompromisu, jak pragnął go Czartoryski i inni, bo pragniemy stabilizacji i bezpieczeństwa dla naszych rodzin. Ale wiemy, że zależy on nie tylko od nas. I nie tylko my władni jesteśmy przesądzać, czy taki kompromis jest w ogóle możliwy.

Pytanie do romantyków, to również pytanie o polski stop nowoczesności z tradycją, o polską syntezę postępu z konserwatyzmem, o polską odpowiedź na wyzwanie czasu. Zawsze była to odpowiedź nieco egzotyczna i niezbyt zrozumiała dla cudzoziemców. Dla lewicy zachodniej powstanie listopadowe było rewolucją konserwatyw-

ną. Dla lewicy rosyjskiej (poza Herzenem) powstanie styczniowe było dziełem wstecznej szlachty i katolickich księży, którzy bronili w ten sposób swoich przywilejów. Tymczasem – by istnieć – my, Polacy, musieliśmy zachować, zakonserwować swą identyczność. By wybić się na niepodległość musieliśmy – i chcieliśmy zresztą – być w zgodzie z postępowym duchem czasu. Przez rewolucję dążyliśmy do restauracji, która jednak wcale nie miała być wskrzeszeniem Polski w jej kształcie instytucjonalnym sprzed 1772 roku. Tak jak i dzisiaj nie chcemy wskrzeszać Polski w jej konkretnym kształcie z 1939 roku. Chcieliśmy i chcemy wskrzeszać Polskę Niepodległą.

Pytamy tedy: Polska, ale jaka? Formułowano to pytanie zawsze przeciw bezmyślności i megalomanii, zawsze za autokrytycyzmem, ba! – za autoszyderstwem. Naszą siłą było i jest, że umieliśmy i umiemy z siebie sztyt. Pozwólcie, że na dowód tego nie będę przytaczał fragmentów z „Salonu warszawskiego” czy z „Beniowskiego”, lecz przeczytam wiersz napisany w 100 lat później, wiersz Czesława Miłosza *W praojcach swoich pogrzebani* z tomu *Światło dzienne*.

#### W PRAOJCACH SWOICH POGRZEBANI \*

*des nobles insenses  
Ensevelis dans leurs ancêtres  
Andre Chenier*

*Przegrali dom swój. Śnieg zawiął granice,  
Od Petersburga szły z piszczałką roty.  
I azjatycki koń wszedł w ich stolicę.  
Na pikach stygła krew gniewnej hołoty.*

*Powstali w boju, przegrali powstanie  
Bo ludu swego w porę się ulękli.  
Wiatr gnał ich w śniegi, niósł po oceanie  
I śnił się nocą blask wisielczej pętli.*

*Car im na przekór chłopów oswobodził.  
Pieniądz zbudował kuźnie i warsztaty.  
Półnagi bandos do fabryk wchodził  
I w obce kraje biegł od kurnej chaty.*

*Znów mieli państwo, ale krótko trwało.  
Konie ułańskie płąsały w paradzie.  
Zmienili w chwałbę co mogło być chwałą.  
I cień i śmierć na dziejach im się kładzie.*

*Moskal czołgami wjechał w gruzy miasta,  
Prawa im dawał i wkladał obrożę.  
Prowincja nowa w Imperium już wrasta  
Niosąc w daninie węgiel, tłuszcz i zboże.*

*Przeklina lud, a błazny mu śpiewają  
Że nigdy nie był tak jak dzisiaj wolny.  
I szuka znaków co się w niebie palą:  
Pokoń służalstwa? Czy zagłada wojny?*

*Oni tymczasem, drząc w jaskiniach cieni,  
Sądzą, nie wiedząc że już osądzeni.*

Wiele tu okrutnego niemal krytycyzmu, który jest wszakże autokrytycyzmem. Te gorzkie strofy są repliką na gorzkie strofy romantyków. A przecież i z tego wiersza wyłania się pytanie: Polska, ale jaka? To pytanie, na które wszyscy dziś szukamy odpowiedzi, które rozpaczliwie sami sobie powtarzamy – by nie zmarnieć.

Odpowiadamy sobie niepewnie: Polska samorządna, tolerancyjna, wielobarwna, oparta na wartościach chrześcijańskich, sprawiedliwa społecznie, Polska przyjazna sąsiadom, Polska – powtórzmy – zdolna do kompromisu i umiaru, do realizmu i lojalnego partnerstwa, ale niezdolna do niewolnictwa, niezdolna do duchowego poddaństwa, niezdolna do duchowego ujarznienia. Polska pełna konfliktów normalnych dla nowoczesnych społeczeństw, ale przepojona zasadą solidarności. Polska, gdzie intelektualiści bronią prześladowanych robotników, a robotnicze strajki żądają wolności dla kultury. Polska, która mówi o sobie z patosem i szyderstwem, która tylekroć bywała podbijana, lecz nigdy podbita, tylekroć zwyciężana, lecz nigdy zwyciężona. Polska, która odzyskała dziś swą tożsamość, swój język, swoją twarz...

Nie znajdziemy – jak myślę – w historii odpowiedzi na pytanie: Bić się czy nie bić? Historia nie uzasadnia żadnych postaw lub też uzasadnia wszystkie. Historia – myślę – pozwala nam jedynie odnaleźć na swych kartach samych siebie.

Czas kończyć. Nie stać mnie na patos, choć zapewne czas temu sprzyja, jest po temu odpowiedni. Powiem tyle: polskie pytania, to pytania skierowane do każdego z nas. Jest to nasz los ludzki. Bronić go musimy, jak bronili go nasi dziadowie i ojcowie. Za każdą cenę. Niechaj o tym pamiętają wszyscy moi tego świata.

*Adam Michnik*

\* *Światło dzienne*, Instytut Literacki, Paryż 1953.  
Wiersz ten przytaczamy, ponieważ SB nie spisała go z taśmy magnetofonowej – Redakcja.

(Tekst wygłoszony w listopadzie 1980 roku, opublikował kwartalnik KRYTYKA w numerze 17. Warszawa: Krag 1984).

# Wywiad

Z

## Adamem Michnikiem

*W hamburskim magazynie politycznym Der Spiegel, jak również w londyńskim dzienniku The Times, ukazały się wywiady ze współzałożycielem KOR-u, 38-letnim historykiem, Adamem Michnikiem. Poniżej drukujemy najistotniejsze fragmenty*

**Pyt.:** Co sądzi Pan o uprowadzeniu i zamordowaniu ks. Popiełuszki?

**A. Michnik:** Jestem tym porwaniem wstrząśnięty, tak jak wszyscy w Polsce. Jest to tak sprzeczne z polską tradycją, tak oburzające i bestialskie jednocześnie, że trudno znaleźć odpowiednie słowa, aby oddać uczucia ogarniające człowieka wobec tego czynu. /.../ I myślę — to jest też nie tylko moje zdanie — że za to straszne morderstwo my wszyscy jesteśmy w jakiejś mierze odpowiedzialni. Było ono poprzedzone kampanią represji, kampanią szykan w stosunku do ks. Jerzego. Było poprzedzone wcześniejszymi zamachami, a my wszyscy milczeliśmy. Przed kilkoma tygodniami opublikowany został napastliwy artykuł Jana Rema (jest to pseudonim rzecznika rządu PRL, Urbana) przeciwko księdzu Jerzemu; rozmawiałem o tym artykule z kolegami. Mówiliśmy z ironią i obrzydzeniem o autorze. Nikomu z nas nie starczyło wyobraźni, aby rozpoznać w tym tekście zapowiedź morderstwa. Dziś muszę sobie powiedzieć: gdybym miał więcej wyobraźni wówczas, powinienem był Urbana publicznie oskarżyć o podjudzanie do zabójstwa. Prawdopodobnie ukarano by mnie wówczas za obrażanie osoby ministra, ale może ks. Jerzy by żył. Jest to dla nas nauką. Nie wolno milczeć w obliczu tak napastliwej kampanii. W każdym razie ja nie będę milczał.

**Pyt.:** W jakim stopniu rząd Jaruzelskiego odpowiedzialny jest za to morderstwo?

**A. M.:** Rząd Jaruzelskiego jest bezpośrednio odpowiedzialny, co najmniej dlatego, że wychował funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa w duchu pozwalającym im na bezkarne zabójstwa. W ciągu ostatnich 15 lat nie pociągnięto do odpowiedzialności żadnego funkcjonariusza SB za stosowanie przemocy wobec obywatela, który działał jako przeciwnik polityczny. Ci ludzie mieli poczucie, że wolno im bezkarne zabijać.

**Pyt.:** Czy można przewidzieć polityczne konsekwencje tego zabójstwa?

**A. M.:** Nie, tego przewidzieć nie podobna. Jest to jednak niewątpliwie największy wstrząs od czasu wprowadzenia stanu wojennego. Nie potrafię tego porównać z niczym innym. Ale właśnie dlatego, że wstrząs jest tak głęboki, reakcje społeczne mogą pójść w bardzo różnych, nieprzewidywanych kierunkach. Jak na przykład nie można było dokładnie przewidzieć, jakie będą konsekwencje, na przykład wydarzeń radomskich w 1976 roku. Dziś już wiemy, że ich pierwszą konsekwencją było ukonstytuowanie się ruchów w obronie praw obywatelskich, Komitetu Obrony Robotni-



*Adam Michnik*

ków i innych niezależnych instytucji — aż do wydarzeń z Sierpnia 1980 roku. Tak też dziś nie sposób przewidzieć dokładnie skutków tego, co się stało. Jedno dla mnie nie ulega wątpliwości, że wszyscy, nawet najbardziej sceptyczni zrozumieli, że nie ma dziś pilniejszej w Polsce sprawy, jak położenie kresu bandytyzmowi, organizowanemu przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. I myślę, że w tym kierunku będą się kształtowały społeczne postawy.

**Pyt.:** Jak ocenia Pan reakcję Prymasa i Episkopatu na zamordowanie ks. Popiełuszki?

**A. M.:** Nie czuję się powołany do oceny poczynań głowy Kościoła katolickiego w Polsce.

Możę powiedzieć tylko tyle, że rozumiem intencje tych wypowiedzi. Spokój jest potrzebny Polsce i jest potrzebny Kościołowi, ale jeśli miałbym sformułować swoją własną definicję spokoju, jakiego Polska potrzebuje, to musiałbym powiedzieć, że nie będzie w Polsce spokoju tak długo, jak długo bandytyzm polityczny będzie miał sprzyjającą aurę. Wtedy, kiedy jego realizatorzy czują się bezkarni. Nikt rozsądny nie może dziś w Polsce oczekiwać, że kres tej bezkarności położą zwierzchnicy tych ludzi, zatrudnieni w MSW. Kres tej bezkarności położyć może tylko stanowczy głos opinii publicznej. Także, może przede wszystkim, biskupów katolickich, ze względu na autorytet Kościoła w Polsce. /.../ Moim zdaniem droga do spokoju prowadzi nie poprzez jakieś uspokojenie ogólnych nastrojów, lecz przez ruch mający na celu poddanie aparatu przemocy kontroli społecznej. Nawoływanie do spokoju może się, niezależnie od zamierzeń, na podstawie których powstaje, okazać w praktyce jako nawoływanie do niepokojów — tego uczy nas historyczne doświadczenie Polski. Ludzie nie będą spokojni, jeśli się im powie, że mają być spokojni wobec morderców.

**Pyt.:** Po dwóch i pół roku więzienia i trzech miesiącach pozornej wolności jeździł Pan po kraju, spotkał się Pan z wieloma ludźmi i słyszał ich opinie — jak ocenia Pan stan świadomości społeczeństwa. Co pozostało z „Solidarności”?

**A. M.:** Zostało wszystko to, co najważniejsze. Od „Solidarności” odpadły elementy, które traktowały ten ruch, jako drogę do kariery, do bezpośredniego awansu. Zostali ludzie, którzy identyfikują się z ideami „Solidarności”, z ideami demokracji i samorządnej Rzeczypospolitej, które są głęboko wpisane w ten ruch. Ten, kto sądzi po trzech latach od wprowadzenia stanu wojennego, że można zlikwidować „Solidarności” — myli się.

**Pyt.:** Czy odczuwa się bezradność, na przykład odnośnie strategii. Co należy czynić dzisiaj i jutro?

**A. M.:** Istnieje nastrój oczekiwania na formuły jasne. Ja myślę, że przede wszystkim będzie to szukanie form działania jawnego, jeżeli dotąd istotą działań „Solidarności” było zbudowanie ruchu w oparciu o strukturę jawne. J a w n e, podkreślam, co nie znaczy, że będą one legalne, bo nie jest to tym samym, czym działalność w ramach obowiązującego prawa.

**Pyt.:** Czy dojdzie do dialogu między władzą i niezależnymi przedstawicielami społeczeństwa?

**A. M.:** Tam, gdzie istnieją konflikty — a Polska jest właśnie krajem nagromadzonych, bolesnych konfliktów — tam są możliwe dwa rodzaje rozwiązań: przemoc albo dialog. Do dialogu potrzebna jest gotowość obu stron. Jestem głęboko przekonany, że przywódcy „Solidarności”, Lech Wałęsa czy również Zbigniew Bujak, są do dialogu gotowi; to czego oni sobie życzą, to rozmowa między obywatelami, a nie między kierownikiem więzienia i więźniem, co nie jest przecież dialogiem.

**Pyt.:** Co sądzi Pan o polityce w stosunku do Polski ze strony zachodnich rządów po wprowadzeniu stanu wojennego?

**A. M.:** Wydaje mi się, że od ponad 150, może 200 lat nie była ona tak mądra i lojalna, jaką jest dzisiaj. W Polsce istniało zawsze przekonanie, że Zachód nas zdradza. Tak było w okresie rozbioru Polski, w okresie napoleońskim, podczas powstań narodowych i w okresie układu jałtańskiego. Przed 13 grudnia 1981 roku nikt w Polsce nie oczekiwał, że Zachód wybawi nas z politycznej katastrofy, dlatego też zdziwiło mnie to, co zdarzyło się później. Powstał szeroki, wspaniały ruch solidarności z Polską, solidarności z „Solidarnością”. I ta pomoc dla Polski, i to zrozumienie, że w naszym kraju zdarzyły się rzeczy, w których nie tylko chodziło o przyszłość Polski, lecz również o przyszłość całego kontynentu lub nawet o coś więcej. Zachodnie sankcje wobec rządu Jaruzelskiego zostały odebrane ogólnie jako akt solidarności z narodem polskim i jego dążeniami. Jestem przekonany, że sankcje — jeżeli takie właśnie miały mieć cel — odgrywały przez cały czas bardzo ważną rolę.

**Pyt.:** Czy należy je utrzymać?

**A. M.:** Fakt, że możemy tutaj rozmawiać, że siedzę we własnym mieszkaniu, a nie w więzieniu na Rakowieckiej, zawdzięczam przypuszczalnie m. in. polityce sankcji. Za tę obronę moich kolegów i mojej osoby chcę serdecznie podziękować moim obrońcom. W więzieniu nie doszedłem do przekonania, że należy milczeć wobec zbrodni. Upewniłem się, że tylko zajęcie twardego stanowiska może uratować jednego czy drugiego człowieka oraz otworzyć im drzwi więzień, jak to było w moim przypadku. ■

**Stodiek's**

Buchhandlung & Galerie  
Richard - Wagner - Str. 39  
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na żądanie **EMIGRACYJNYCH**

NOWOŚCI  
WYDAWNICTWO



# ZERWAĆ Z AMATORSZCZYZNĄ

Rozmowa z Janem Andrzejem Stepkiem  
pracownikiem paryskiego  
„Editions Spotkania”  
i przedstawicielem nowego kwartalnika  
społeczno – politycznego  
„Libertas”

**Pogląd** – Na frankfurckich Targach Książki przedstawiliście wśród nowości najmłodsze dziecko Waszego wydawnictwa – kwartalnik *LIBERTAS*. Jeszcze jedno więc, obok szeregu już istniejących, pismo emigracyjne?

**J.A.S.** – Myślę jednak, że potrzebne. Gdy bowiem przyjrzymy się geografii politycznej wychodzących na emigracji periodyków, zauważymy jeszcze wiele luk. Wiele tradycyjnych, politycznych nurtów nie jest pośród tej różnorodności reprezentowanych. Na proweniencję naszego pisma, na jego intelektualną i polityczną linię składa się – z jednej strony – wieloletnie doświadczenie ludzi związanych ze środowiskiem wychodzących w kraju *SPOTKANIA*, z drugiej zaś dorobek wydawniczy naszego paryskiego wydawnictwa.

W artykule wstępnym, otwierającym pierwszy numer, podkreślaliśmy nasz związek z kulturą chrześcijańską, ze wspólnym dla wszystkich chrześcijan systemem wartości kulturowych i etycznych. Rozumiemy, że nasza praca jest formą aktywnej obecności laikatu we współczesnym Kościele.

Sądzić można, że formułując tak ogólną platformę programową *LIBERTAS* będzie skutecznie mógł wypełniać te luki, o których mówiłem na wstępie.

– Autorzy dla was piszący? Czy wyłącznie polskie nazwiska?

– Oczywiście, że nie. Już spis treści pierwszego numeru zawiera nazwiska autorów pochodzących zarówno ze Wschodu jak i Zachodu: Zbigniew Brzeziński, Andre Glucksman, Wiktor Suwarrow – by wymienić tylko bardziej znaczące nazwiska.

Znaczną część artykułów stanowią tłumaczenia. W przyszłości starać się będziemy, by *LIBERTAS* był pismem autorskim, tzn. by przeważały w nim teksty pisane przez autorów z nami związanych, bądź z nami współpracujących. Na-

pewno jednak nie zrezygnujemy z zamierzonej współpracy autorów i publicystów piszących o naszych sprawach z innej niż polska perspektywy.

– Uważa się, że pisma wychodzące na emigracji powinny docierać także do czytelnika, który nie zna języka polskiego. Takie próby podejmował *KONTAKT*; na tegoroczne Targi Książki *KULTURA* przygotowała edycję niemiecką, także *POGLĄD* przygotowuje kolejną mutację niemiecką. Czy przewidziana jest obcojęzyczna wersja Waszego kwartalnika?

– *LIBERTAS* będzie wychodził jako półrocznik w języku francuskim. Chcemy naturalnie, by problematyka polska i problematyka Europy Środkowo-Wschodniej trafiała do czytelnika francuskiego. Rozważamy też możliwość wydawania w przyszłości mutacji angielskiej.

– A niemiecki obszar językowy?

– Że jest to ważny obszar językowy nikogo nie trzeba przekonywać – choćby ze względu na powiązania obydwóch Kościołów: polskiego i niemieckiego, obydwóch episkopatów, obydwóch laikatów...

Jednakże sprawa wydawania mutacji niemieckiej – to sprawa przyszłości i to chyba nie najbliższej. Jak każde pismo, tak i *LIBERTAS* potrzebuje czasu, by w trakcie wydawania pierwszych dwóch, trzech numerów dopracować się funkcjonalnej struktury organizacyjnej.

– Na frankfurckich Targach Książki *Editions SPOTKANIA* prezentuje swój bogaty edytorski dorobek. W „nowościach” jest oczywiście *LIBERTAS*, ale – prócz tego – jeszcze cztery duże pozycje książkowe. Dwie z nich nie trafiły jeszcze do polskich księgarni na Zachodzie...

– W wydawnictwie przeżywamy obecnie małą „rewolucję” związaną z tzw. „bazą techniczną”: Od niespełna roku pracujemy na nowym sprzęcie komputerowym. Przeszliśmy już trudny okres przeszkolenia personelu i przystosowania się do nowych możliwości. Stąd też i zwiększona ilość nowości; zwiększył się także zakres świadczonych „na zewnątrz” usług – stale składamy teraz *KONTAKT* i *ZESZYTY LITERACKIE*.

Na targi we Frankfurcie przygotowaliśmy cztery książki, z których dwie, „Osiem dni w Polsce” – Drzycimskiego i Lehnerta oraz „Každy z was jest Wałęsą” – Pawliaka i Terleckiego, znane już są pewnie części czytelników w kraju i na Zachodzie, ze względu na audycje RWE, w których były prezentowane. Pozostałe dwie książki to: Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi” i Bohdana Cywińskiego „Doświadczenie polskie”. „Na nieludzkiej ziemi” – to nowe, rozszerzone wydanie znanej książki Czapskiego połączona ze „Wspomnieniami Starobielskimi” (niewznawia-

nymi od dwudziestu lat) i „Prawdą o Katyniu” – niepublikowaną dotąd po polsku. Całość składa się na sumę: martyrologii Polaków na terenie Sowieckiej Rosji w latach 1939 – 1942. Wydanie tej cennej książki uważaliśmy za rzecz prestiżową i sądzimy, że będzie szeroko czytana. „Doświadczenie polskie” zostało napisane przez Bohdana Cywińskiego na zlecenie Światowej Konfederacji Pracy i ukazuje się wkrótce w kilku innych językach. Autor opisuje w niej wszystkie uwarunkowania kulturowe, polityczne i gospodarcze powstania fenomenu SOLIDARNOŚĆ. Cywiński jest nie tylko wybitnym historykiem mentalności i zjawisk społecznych, był także uczestnikiem zdarzeń opisywanych w tej książce. Daje to „Doświadczeniu polskiemu” dodatkowy, znaczący walor.

Wszystkie te cztery książki, wraz z innymi naszymi niewyczerpanymi jeszcze publikacjami, będą wkrótce do nabycia w polskich księgarniach na Zachodzie. Można je też zamawiać bezpośrednio w wydawnictwie.

– Właśnie. Jak wygląda kolportaż waszych książek na terenie RFN. Odnosi się wrażenie, że publikacje Waszej oficyny są mało znane w Niemczech.

– Powiedziałbym raczej „zbyt mało znane”. Stąd też i nasza obecność na Targach, która zaowocowała już kilkoma ważnymi dla nas umowami. Mamy więc nadzieję, że ta sytuacja się zmieni.

– Czytelnicy coraz częściej zapytują (wielokrotnie z rozgoryczeniem) dlaczego książka na emigracji jest tak droga. Pozycje w granicach 15–20 marek są rzadkością. Za niektóre tytuły płaci się nawet do 60 marek! Czy okładka musi być lakierowana, a papier aż tak dobry? To podraża – mówią – koszty produkcji...

– Książka wydawana na emigracji rzadko zwraca się sama. Jest to wynik stosunkowo niskich – jak na zachodnie warunki – nakładów. Przede wszystkim, bo są też i inne powody, np. szeroko praktykowane „rozdawnictwo” książek. Co do sprawy lakierowanych okładek i dobrego papieru: Uważam, że polskie oficyny na Zachodzie muszą zerwać z praktykowaną zwłaszcza przez młode wydawnictwa „amatorszczyznę” edytorską i dostosować się do panujących na zachodnim rynku wydawniczym obyczajów. Dotyczy to także materiałowej i technicznej jakości książek. Książka musi bowiem „zarabiać” nie tylko na siebie. Wiadomo, że np. nasze wydawnictwo znaczną część zasobów finansowych przeznaczna na produkcję „miniatur”, które wysyłane są, lub jak kto woli, przemycane, do kraju. Są to oczywiście książki bezpłatne i czytelnik emigracyjny finansuje w ten sposób czytelnika w Polsce.

# LIBERTAS

1/84

Kwartalnik społeczno-polityczny

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI  
OD UTRATY DUCHA  
DO UTRATY KONTROLI

WOJCIECH SKALMOWSKI  
RACJE LUDZI PRZYGARBIONYCH

WIKTOR SUWAROW  
WYZWOLICIELE



Sytuacja na polskim rynku czytelnicy na Zachodzie jest moim zdaniem paradoksalna, bowiem tzw. „stara emigracja”, rozporządzająca środkami finansowymi na ewentualny zakup książek, nie stanowi wcale najliczniejszej grupy nabywców i prenumeratorów. Jest to oczywiście uogólnienie, które – jak każda tego typu opinia – dla wielu będzie krzywdzące.

– Dotarcie do czytelnika w kraju jest ze zrozumiętych względów trudne, a czasami niemożliwe. Prasa reżymowa pisała ostatnio o Waszej akcji na Bałtyku. Bodaj czy nie jest to pierwsza akcja tego rodzaju? Spotkałem się jednak z oceną że w całej sprawie więcej było autoreklamy...

– Każdy sposób, który pozwala mniej lub bardziej skutecznie przetrzymać książki do Polski jest dobry. To właściwie powinno wystarczyć za odpowiedź.

– Czy macie już sygnały z kraju, o tym, jak przyjęto Waszą akcję?

– Po stopniu zdenerwowania władz sądzić można, że był to sukces. Pisała o tym prasa, mówiono w radiu i w telewizji...

– A reakcja „szarego” czytelnika?

– Dostaliśmy cały szereg informacji od osób, które znalazły nasze pływające przesyłki. Często byli to ludzie, którzy pierwszy raz zetknęli się z książką wydaną na Zachodzie. Akcja miała rów-

# TURYŚCI I DYSYDENCI

nież momenty komiczne. Opisywano nam np. jak w niektórych bałtyckich kurortach ludzie wczesnym rankiem „patrowali” plaże, by ubiec milicję zbierającą pojemniki z książkami. Na dokładniejszą analizę całego przedsięwzięcia jest jeszcze za wcześnie. Sądzę jednak, że – procentowo rzecz biorąc – ten sposób przesyłania książek do kraju jest również skuteczny jak np. słynne akcje balonowe.

– Czy ta akcja była zorganizowana w porozumieniu z innymi wydawnictwami emigracyjnymi?

– Naturalnie. Mówi o tym ulotka dołączana do naszych przesyłek.

– Co w nich właściwie było?

– W foliowej torebce zaopatrzonej w pływak znajdowało się około dziesięciu miniaturowych edycji naszych książek oraz numery *GŁOSU, KULTURY, KONTAKTU...*

– Dziękujemy za rozmowę. ■

Informujemy, że przedstawicielem „Solidarności Walczącej” w Niemczech Zachodnich jest Kol. Andrzej Wirga – Hilfskomitee Solidarität-Mainz.

Do nabycia w księgarniach polskich na Zachodzie oraz bezpośrednio w redakcji wydawnictwa:

Tomasz Jastrun, ZAPISKI Z BŁĘDNEGO KOŁA  
Berlin, Pogląd 1984, str. 75, DM 8,-

Józef Kuśmierek, CREDO  
Berlin, Pogląd 1983, str. 90, DM 8,-

Józef Kuśmierek, POLSKA A ZACHÓD czyli  
oczekiwania na pomoc  
Berlin, Pogląd 1984, str. 184, DM 12,-

N O W O Ś Ć

wkrótce nakładem Poglądu

W.M.Alexander, A G E N T U R A  
Berlin, Pogląd 1984, str. 192, DM 12,-

Kiedy w lipcu 1956 roku towarzysz Tito spotkał się na swojej prywatnej wyspie, Brioni, z Nehru i Nasserem, aby utworzyć tzw. „Ruch Państw Niezaangażowanych”, gwiazda Socjalistycznej Federacji Republik Jugosławii lśniła na arenie międzynarodowej pełnym blaskiem.

Secesja od Układu Warszawskiego, „własna droga do socjalizmu”, kontakty gospodarcze i kulturalne z Zachodem, wszystko to dało – używając określenia Džilasa – „nowej klasie” swoistą *carte blanche*. Ucisk mniejszości narodowych czy też bezwzględna rozprawa z każdym przejawem kontestacji, zostały jakby wliczone w polityczny rachunek.

Dopiero śmierć Tity zdjęła pokrywę z federalnego kotła, w którym gotują się problemy Jugosławii. Skumulowane problemy dnia wczorajszego i dnia obecnego.

Kryzys gospodarczy, Kosowo, separatyści chorwaccy, lewicowi dysydenci (żeby wymienić najważniejsze), to splot zagadnień ściśle ze sobą związanych. Dlatego też, kiedy 5 listopada br. stanęło przed sądem w Belgradzie sześciu jugosłowiańskich intelektualistów, tło tej rozprawy już istniało – były nim, wskazane powyżej, problemy.

Dziennikarz Dragomir Olujic (lat 35), socjologowie Vladimir Mijanovic (38) i Milan Nikolic (37), pisarz Miodrag Milic (55), tłumacz Pavlusko Imsirovic (36) oraz student Gordan Jovanovic, oskarżeni zostali o „stworzenie wrogiej państwu organizacji” i „kontrewolucyjne zagrożenie porządku społecznego”.

Cała wspomniana szóstka brała udział, 20 kwietnia br., w spotkaniu „Wolnego Uniwersytetu”, które odbyło się w jednym z prywatnych mieszkań belgradzkich. Prelekcję wygłosił miał Milovan Džilasa. Zanim jednak do tego doszło, do pomieszczeń wkroczyła jugosłowiańska służba bezpieczeństwa i aresztowała 28 spośród zebranych. Niektórzy, po przesłuchaniach, zostali zwolnieni, pozostających czekał jednak inny los.

Wśród wypuszczonych znajdował się 33-letni inżynier Radomir Radovic. Kilka dni później znaleziono go martwego w podbelgradzkiej dacy.

Odczyt w Krakowie zbiegł się w czasie ze spotkaniem z robotnikami z Nowej Huty. Oba spotkania zostały zarejestrowane przez patriotę z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Należy mu się moja wdzięczność, inaczej bowiem nigdy nie zdołałbym tekstu odtworzyć. Niechaj więc „wysoko wykwalifikowany robotnik” z MSW przyjmie moje serdeczne „Bóg zapłać”. Chcąc dokuczyć, wyrządził mi przysługę. Taki bywa los szpicliów na tym najlepszym ze światów.

Do tekstu nie wprowadziłem żadnych zmian. Wraz z towarzyszącymi pismami stanowi swoisty dokument ówczesnych nastrojów. Niech takim pozostanie.

— Adam Michnik —

## — „Polskie pytania”

banalna. Chciałbym mieć poczucie, że to, co tu powiem, jest właśnie banałem, gdyż banały po to, by banałami były, zasługują czasem na powtarzanie.

Powstanie wybuchło, by zakwestionować *status quo*, by podważyć legitymizm traktatu wiedeńskiego, by zanegować Święte Przymierze, które cara Rosji czyniło królem Polski.

Traktat wiedeński stworzył szansę polskorosyjskiego kompromisu. Za cenę szerokich swobód wewnętrznych Polacy z Królestwa Kongresowego godzili się faktycznie na swą niesuwerenność zewnętrzną. Ale potem kompromis został złamany. Nie przez Polaków. Przez Rosjan. Opór przeciw postępującemu zniewoleniu opinii publicznej społeczeństwa w Królestwie Kongresowym był w ówczesnej sytuacji czymś naturalnym. Naturalnym było powstanie. Naturalną była detronizacja cara. Ta detronizacja była wykrzyżowaniem przed całym światem polskiego prawa do samostanowienia. Była i jest przesłaniem. Przesłaniem, iż żaden traktat międzynarodowy — wiedeński czy jałtański — nie wykorzeni z Polaków dążenia do bycia sobą, do bycia suwerennym podmiotem.

Następne pytanie, które zasługuje na pobieżną choćby refleksję, to „Polacy wobec carsizmu”. Jak się zachowywali? Myślę, że były trzy modele polskiej postawy wobec carsizmu w Królestwie Kongresowym. Pierwszy nazwałbym modelem księcia Druckiego-Lubeckiego; drugi — modelem kaliskiej opozycji braci Andrzeja i Bonawentury Niemojewskich; trzeci — modelem podchorążych.

Model Lubeckiego to zgoda na kompromis polityczny za cenę dużych możliwości w działalności gospodarczej realizowanej — co charakterystyczne — ogólnie poprzez sprawowanie (czy też udział w sprawowaniu) władzy politycznej z obcego mandatu. Tę postawę cechuje brak zrozumienia dla praw politycznych narodu, mimo postawy Lubeckiego w epoce sądu sejmowego.

Model opozycji kaliskiej to również model pracy organicznej, działalności gospodarczej i oświatowej, ale formułowanej w kontekście walki o swobodę obywatelskie, o praworządność. Wydaje się, że model opozycji kaliskiej zasługuje dzisiaj na szczególną uwagę. Ten model walki nieugiętej, ale bezkrwawej, model walki, której — jak mi się zdaje — często w naszej historii brakowało, jako że zawsze, czy też bardzo często, stawiliśmy

ale zawsze interesowała mnie (sic) sytuacja w naszym kraju.

Niepokoili mnie zadłużenia będące konsekwencją zaciągania wielkich kredytów za granicą, wstrętem napawa mnie nieuczciwość niektórych przywódców państwowych wobec narodu Niem, jak trudna jest obecnie nasza sytuacja i że potrzebny jest nam spokój i ład, by zaradzić niedostatkom. Nie mogą jednak zrozumieć bezczynności naszych władz wobec takich postaci, jak Adam Michnik. Byłem na dwóch „występach” tego pana i jestem przerażony, że nasza Polska Ludowa dała takim ludziom wykształcenie i inne możliwości rozwoju, a oni teraz szkalują, opluwają ustrój, sieją atmosferę niepokoju oraz nieustannego zagrożenia. Dokąd pozwolimy deptać prawo, zatruwając atmosferę naszego życia społeczno-politycznego szerząc anarchię? Czy nie ma w tym kraju siły na takich mąci-

cieli z dyplomem historyka? A może Wy nic nie wiecie na ten temat? Przepraszam, ale tak pomyślałem i zdecydowałem się nagrać na taśmę magnetofonowej wystąpienia tego odnowiciela i mimo kosztu zrobić Wam świąteczny prezent w postaci nagrań prelekcji Adama Michnika wygłoszonej m. innymi na terenie Kombinatu HIL. Żeby nie mieć wątpliwości wysłuchałem go dwukrotnie i dłużej nie dam się namówić na spotkanie z podobnym prelegentem, chociaż przyznam, że chętnie korzystał, gdy czas mi pozwala — z okazji poznania taką drogą — interesujących ludzi. Przekazując Wam taśmę z nagraniami A. Michnika będę miał spokojniejsze święta, gdyż wrażenie spełnienia patriotycznego obowiązku pozostanie po mojej stronie. Wy natomiast pomyślcie w czym interesie jest tolerowanie w naszym społeczeństwie Michników i jemu podobnych.



stawienia się w willi ojca w Kuncewie pod Moskwą. Było to 2 marca 1953 roku nad ranem. Stalin był w agonii. Po mieszkaniu kręcili się w półpochu jacyś młodzi nieznanzi lekarze. Wiało spiskiem i mordem. Wasył wpadł w histeryczny szok nerwowy oskarżając obecnych o otrucie ojca. Swietłana zamknięta w sobie, — od dawna bała się i nienawidziła Bериę, którego uważała za „złego ducha” swego ojca — w duszy wtórowała jednak oskarżeniom brata.

Jako 7-letnie dziecko przeżyła śmierć matki, choć otoczenie nie dopuściło do niej wiadomości, że matka popełniła samobójstwo. Wiadomość tę przekazała jej, dopiero wiele lat później, druga teściowa, żona Żdanowa. Literacka konstrukcja „20 listów...” jest tak przygotowana, że fabuła zdążyła do tego właśnie momentu, gdy Swietłana w pełni już świadoma jest zarówno faktu samobójstwa matki, jak i motywów tego kroku. Według Swietłany decyzję tę matka podjęła z pełną świadomością. Nie był to akt dokonany pod wpływem nagłej emocji. Wprawdzie w wieczór poprzedzający samobójstwo, Nadieżda została przez Stalina w czasie przyjęcia na Kremlu znieważona, ale była to już raczej przysłowiowa kropla, która przelała dzban. Według zebranych z wielkim trudem informacji, Swietłana dochodzi do wniosku, że śmierć zadana samej sobie, była dla jej matki jedynym dostępnym sposobem, przy pomocy którego mogła ona dosięgnąć Stalina. Ta samobójcza śmierć była wymierzona przeciwko niemu, była protestem i potępieniem zbrodniczej działalności męża.

Według Swietłany był to cios dobrze wymierzony. Dotknął Stalina bezpośrednio i najbardziej osobście. I nie był już w stanie niczym go odparować.

Opowiadanie rodzinne Swietłany o tym, jak poszczególni wujkowie i ciotki oskarżani byli o działalność na rzecz wroga i zdradę, a następnie znikali z jej życia, jest przynębiające. Wujek „Pawłuszka”, Paweł Sergiejewicz Allilujew popełnił samobójstwo. Mąż ciotki „Aniczki” Allilujewej, Stanisław Redeus, Polak z pochodzenia, czekista, został zlikwidowany za rzekomą „zdradę”. Z linii Swanidzów, rodziny po pierwszej żonie Stalina, z którą według opowiadania Swietłany, za życia jej matki, a nawet jeszcze przez pewien okres po jej śmierci, panowały zażyłe i serdeczne stosunki, szczególnie ciężki los długoletnich więźni, skazań i ponownych przesłuchań i więzień spotkał wuja Aleksandra Siemionowicza oraz jego żonę Marię z domu Korona.

Przez długie lata w Swietłanie dojrzewała myśl, że za tymi wszystkimi zbrodniami stoi osobście ojciec. Jego odpowiedzi na temat winy krewnych nigdy nie zdołały jej przekonać. Z bie-

giem czasu, szczególnie zaś po śmierci Stalina obraz wydarzeń się dopełnił. „Wrogowie ludu” zostali (często pośmiertnie) zrehabilitowani, a intencje Stalina stały się jasne: była to akcja likwidacji starej ideowej kadry bolszewickiej. Dyktator nie potrzebował ludzi ideowych, potrzebował tylko ludzi bezwzględnie posłusznych.

Do najposłusznějších i najwiernějších przez długie lata należał ten, który prawdopodobnie pomógł mu wreszcie zejść z tego świata: Beria. Związany z domem Stalina od najwcześniejszych lat jakie obejmują wspomnienia Swietłany, umacniał systematycznie swą pozycję, aż w końcu rządził nawet prywatnym życiem Stalina. Groteskowo wyglądało owo życie. Według opisu Swietłany — w mieszkaniu na Kremlu i podmiejskiej willi w Kucewie, służbę stanowili wyłącznie czekici, każdy krok dyktatora i jego córki, dzień i noc, były śledzone przez agentów, od kucharki poczynając, a na straży osobistej kończąc. Tylko jedna jedyna osoba nie była agentem sowieckiej bezpieki. Była nią ukochana przez Swietłaną niania, choć i tą Beria próbował wyprawić na łagrowy etap pod zarzutem korszachtów z wrogiem. Rola owej nianki w życiu Swietłany, jako jedyne go człowieka o normalnych ludzkich odczuciach, była wyjątkowa. W książkach swych wspomina ją wielokrotnie. Zastępowała jej przez długie lata matkę.

Gdy Swietłana miała 19 lat (studiowała wówczas literaturę i historię Stanów Zjednoczonych) przydzielony dla jej ochrony czekista przez 24 godziny nie odstępował jej ani na krok. Chodził za nią do szkoły, kina, biblioteki, nawet... na randki. Pierwszy poważniejszy flirt Swietłany zakończył się dla jej przyjaciela 10-ma latami zsyłki na Sybir.

Pierwszy mąż Swietłany, Grigorij Morozow, także nie cieszył się sympatią Stalina. Z małżeństwa tego przyszedł na świat pierwszy syn Swietłany, Ośka. Swego wnuka, Stalin akceptował, jego ojca nigdy.

Drugi mąż Swietłany, Jurij Żdanow, był synem długoletniego współpracownika Stalina. I to małżeństwo jednak nie było szczęśliwe. Rozpadło się po kilku latach. Ze związku tego urodziła się córka Katarzyna. Swietłana od dawna nie mieszkała już z ojcem. Miała własne mieszkanie w mieście, pracowała na uniwersytecie i wychowywała swe dzieci. Dość samotna, ale nie pozbawiona przyjaciół, nie w kręgach wielkiej polityki kremłowskiej, w której nigdy nie miała najmniejszego udziału, ale wśród śmietanki kulturalnej Moskwy.

Licząc już 39 lat, poznała przypadkowo w hallu podmoskiewskiego szpitala, hinduskiego tłumacza, który miał się stać niebawem najważ-

niejszą przygodą jej życia. Nazywał się Radz Bridesz Singh, należał do wpływowej hinduskiej elity politycznej i był komunistą. W Rosji przebywał właśnie na leczeniu. Stalin już dawno nie żył. Echa XX Zjazdu już dawno przebrzmiały.

Był to rok 1962. Od początku wiadomo było, że przed Singhem nie stoi już zbyt wiele lat życia. Ale i ten romans córki Stalina nie bardzo podobał się władcom na Kremlu. Nie zezwolono Świetłanie na zawarcie z Hindusem małżeństwa. W kraju propagującym równość ludzi i ras, uznano, że małżeństwo Świetłany byłoby czymś w rodzaju mezaliansu... Choć walczyła o to formalne małżeństwo, napotkała na nieprzejezdny opór. Przez przeszło rok czasu nie mogła nawet widzieć swego nieformalnego męża, gdyż władze sowieckie zmusiły go do opuszczenia Rosji. Gdy po wielkich staraniach wrócił wreszcie do niej, był to już strzęp dogorywającego człowieka. Niebawem też zmarł.

Z tą chwilą, niespodziewanie, przed Świetłaną otworzył się nowy, etap życia. Choć nie była formalną żoną Singha, zdołała wymóc na Kosyginie zgodę na odwiedzenie w Indiach rodziny zmarłego, pod pretekstem zawiezienia urny z jego prochami, by uczynić zadość hinduskim obrzędom. Mieszkała w ambasadzie sowieckiej w Delhi na prawach honorowego gościa z trzytygodniową przepustką-wizą w kieszeni. Rozpoczęła się jej zawzięta walka z władzami sowieckimi o przedłużenie zezwolenia na pobyt w Indiach. Świetłana perypetie te dokładnie opisuje w swojej drugiej książce „Pierwszy rok”. Są to opisy najbardziej barwne wśród wszystkich jej relacji. Daje w nim precyzyjną charakterystykę stosunków panujących w sowieckiej placówce zagranicznej, daje także ocenę wasalnego niemal stosunku Indii do Związku Sowieckiego. Perypetie z agentami KGB, pilnującymi jej każdego kroku, czyta się momentami jak powieść kryminalną.

Świetłana coraz częściej rozważa możliwość ucieczki. Swój „skok ku wolności” dokonała w momencie, gdy personel ambasady obchodził kolejną rocznicę „wielkiej rewolucji”. Z parasolką i małym kufereczkiem przebiegła niewielką odległość dzielącą ją od ambasady amerykańskiej i tam zgłosiła swoje podanie o azyl polityczny. W ciągu następnych kilku godzin przewieziona została samolotem do Szwajcarii, stąd dopiero po kilku miesiącach wyjechała do Stanów Zjednoczonych.

W czasie pobytu w Szwajcarii, przebiegającego niemal w pełnej konspiracji przed wścibskimi dziennikarzami, Świetłana, zgodnie z prawem szwajcarskim zabraniającym emigrantom prowadzenia jakiegokolwiek działalności politycznej (czyżby nauuczka po Leninie?), nie udzieliła żadnego wywiadu, ani nie złożyła żadnego politycz-

nego oświadczenia. Zawarła jednak już kontrakty z amerykańskimi wydawcami i współpracowała w przygotowaniu „20 listów...” do druku. Nie było jednak końca nagabywaniom oficjalnych i nieoficjalnych agentów Kremla, skłaniających uciekinierkę do powrotu. Sprawę jeszcze można było zatuszować jako... zwykłą wycieczkę obywatelki radzieckiej w Alpy szwajcarskie. Gdy jednak nawet nacisk przeprowadzony przy pomocy dzieci pozostawionych w Moskwie nie odniósł pożądanego skutku, a fragmenty „20 listów...” już publikowała amerykańska prasa, agencja TASS przyznała, że ucieczka córki Stalina jest faktem dokonany. Przy tej okazji Świetłana została określona jako „osoba niezrównoważona psychicznie i cierpiąca na anomalie rozwoju uczuciowego...”.

Wkrótce po przybyciu do Princetown w USA poznała architekta, Williama Wesley Petersa, z którym w ciągu trzech tygodni pobrała się. Z tego amerykańskiego małżeństwa urodziła swe trzecie dziecko Olenkę. Lecz pożycie państwa Peters nie było długotrwałe. Nie wykluczone, że w komunikacie TASS jednak tkwiło jakieś źdźbło prawdy...

Ewa Dymus



MAJ miesięcznik polityczny 1984  
N° 28 WARSZAWA - KRAKÓW cenn. 80zł



**NIEPODLEGŁOŚĆ**  
(WYDANIE ZACHODNIE)  
BOX 2113  
22002 LUND 2  
SWEDEN

Nakładem Księgarni „Libella” w Paryżu  
ukazała się książka

**Ks. JERZY POPIELUSZKO**  
**„KAZANIA PATRIOTYCZNE”**  
Msze święte w intencji Ojczyzny w czasie  
stanu wojennego w Polsce  
Styczeń 1982 – Sierpień 1984.

Cena: F. 95,00

**„LIBELLA”**  
12, rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris (France).  
Książki wysyłamy na cały świat.

# Przedsiębiorczy obywatel

## (Opowiadanie mojego znajomego)

Wracałem samochodem z delegacji. Jazda mi się dłużyła, więc widok autostopowicza sprawił mi autentyczną ulgę. Zatrzymałem się i otworzyłem przednie drzwi.

– Dokąd? – spytałem.

– A dokąd pan jedzie? – odpowiedział ostrożnym pytaniem.

– Do Warszawy.

– Mogę i do Warszawy – stwierdził niejasno i wsiadł.

Wydawało mi się, że mam pecha. Nie wyglądał na rozmownego. W ogóle nieszczerze wyglądał. Szary taki jakiś, przyprószony. Jakby brudny. W rękę trzymał nieokreślonego kształtu zawiniątko, które bezustannie miętosił i poprawiał. Patrzył przed siebie.

– Ma pan rodzinę w Warszawie?

– Nie.

– Pracę?

– Nie.

Znow było jakiś czas cicho. Poczułem się nawet niewygodnie. Milczeć, kiedy się jest samemu, to co innego, niż milczeć z nieznanym, który siedzi o włos obok. Etyka autostopowicza nakazuje jednak zdawkowe choćby podtrzymywanie kontaktu z kierowcą.

– A skąd tak pan jedzie?

– Z Uherc.

– Skąd?

– Uherce. W Bieszczadach. Pierdel.

– Odwiedziny?

– Nie. Siedziałem.

Przełknąłem ślinę.

– Długo?

– Dwanaście lat.

Zrobiło mi się zimno. Za nic tyle nie dają. Wyjaśnił mi się ten jego przyprószony wygląd. I małomówność. I to miętoszenie zawiniątko. No i – w ogóle ta nieswojość między nami.

– Można wiedzieć za co? – spytałem, bo mi się wydawało, że jeśli nie spytam, wypadnie sztucznie. Miałem nadzieję, że nie powie, że zakatrupił rodzinę sąsiada.

– Za pecha – odpowiedział z nagłym ożywieniem w głosie. – Za pecha! Nic nie przeoczyłem, wszystko było jak trzeba. Ale na pecha nic się nie poradzi!

Panie. Ja mam głuchoniemego brata. Czy z czystej pensji we dwóch można żyć? Na prowincjonalnym cmentarzu? Na wódkę nie starcza. A robota ponura. Trup za trupem. Pan sobie wyobraża? Nie można sobie wyobrazić. Ktoś, kto nie siedzi od świtu do nocy wśród grobów, nie może sobie wyobrazić, ilu ludzi idzie w ziemię. Panie, tak jak węgiel. Jak już gdzieś jest, to cała żyła, bez końca. I wszystko to przez moje ręce. Czy ja co z tego mam? Rodzina umrzyka patrzy na mnie jak na szczura. Bo obcy jestem, a najbliżej, najważniejszy. W końcu to ja go przecież układam na wieczny spoczynek. Ksiądz staje zawsze trochę dalej. Chłopaczek macha tym dymiącym garnkiem, ludzie płaczą, siakają w nosy, a ja co? Płakać będę, albo mi on brat, czy swat? Nie pierwszy, nie ostatni. Ale to nie jest życie panie, to nie jest życie tak cały czas z nimi. Wśród nich. Patrzę się na nich, zanim wieko przybiją. Różni. Młodzi, starzy. W eleganckich ubraniach. Nowe buty. Jakieś puzderka powkładane na ostatnią drogę. Sini, nie? Nic ich nie obchodzi.

Raz jednemu otworzyły się usta. Nie powiem, żeby to był przyjemny widok. Taka ciemna, zimna jama. Ale błysnęło coś. I mnie wtedy też błysnęło. Chłopie! Czytał pan Londona? Nie? O tych strumieniach, wąwozach, gdzie się po złoty żwirze chodzi, Klondikach tych, czytał pan? No więc właśnie. Człowiek po ziemi chodzi, a to czysty kruszec. A żyje jak nędzarz i z wodą życie marnuje.

Wziąłem brata. Zawsze był głuchoniemy, to nikomu nic nie powie. Jakbym cztery ręce miał zamiast dwóch. Tyle z niego pożytku. Myśli też niewiele. Chociaż kto tam wie, co on myśli. Tej nocy jeszcze wzięliśmy i wydostaliśmy z ziemi tego z ustami. Trochę nieswojo było, ale poszło łatwiej niż myślałem. Zimny, sztywny jak deska.

Jakby złote gwoździe z drzewa wyciągać. Co mu tam, nie czuje przecież. Wyciągnąłem, patrzę – sygnet ma. I garnitur na miarę sztyty, z dobrej wełny. Lakerki, skarpetki. Na Bal do Diabła by wpuścili. Jak już goły był, myślę – Zimno ci nie jest, trumna nowa, z obiciem, bez niej szybciej w proch się zmienisz. Do piachu. Tyle, że zapadł się trochę, bo mniej weszło, niż wyszło. Trzeba było dosypać. Kwiatki, wieńce. Nic nie znać.

Przenieśliśmy wszystko dobro do nas. Panie, jakbym się na nowo narodził. Pomysł na życie, nie? Już sobie myślę, kalkuluję, z kim by tu w interes wejść. Dystrybucję, znaczy się zapewnić, nie? Trumna – wiadomo. Ludzie z branży przyjmą, pytać nie będą. Ale konfekcja? Biżuteria? Koronki?

Przez tę ostrożność długo trwało. Ale oplotło się. Kanały zabezpieczone, przekazywanie anonimowe, rozliczenia bez pudła. Każdy musi mieć zysk, nie? Działałem przez osoby trzecie. Monopol żeby zachować. No, bo jak się rozniesie, to każdy potrafi łopatać wziąć i w ziemi grzebać, nie? A to chodzi o to, żeby jak się ma dobry pomysł, to go w tajemnicy trzymać i korzystać. Tak Amerykę zbudowali, proszę pana. Prawo autorskie. Licencja. Te rzeczy.

Z bratem wymyśliliśmy taką technikę. Żeby za każdym razem całego grobu nie rozkopywać, nie zakopywać, bo za dużo roboty. Więcej jak jeden na noc nie dawaliśmy rady. Zamówiłem u kowala takie pręty żelazne, z klinem na końcu. Jak do sadzenia drzewek, tylko wiele większe, wie pan. Zsuwaliśmy z bratem płytę, wbijaliśmy te kliny i rozsuwali ziemię. Podważali trumnę i w górę. Kwadrans może to trwało. Potem klienta w szparę a szepeje ze sobą. To już i z pięć mogli w nocy lekko szło.

Wierzyć się nie chce ile ludzie mają. Nie wszyscy oczywiście, ale ci co mają, to już mają. Czego im w te trumny nie kładą. Na zmarnowanie, nie? Złoto mi jeden zegarmistrz w Rzeszowie przetapiał. Jubiler zęba nie weźmie. Pierścionki, perełki to zwykły paser. Tylko takiego znalazłem, co słabe obroty miał. Zależało mu, a ja byłem stały dostawca. Rzetelność – to się w interesie liczy. Żeby można było zaufanie mieć.

Samochód kupiłem. To już ze cztery powiaty z bratem obsługiwałem. Taką furgonetkę używaną, od pegeeru. Tam świnię hodowali. Akurat na długość trumny.

Jak się raz coś rozkręci, to potem trzeba pracować, nie da rady. Wciąga. Człowiek się raz odwróci, zapomni i wszystko się sypie. Już miałem ludzi w mieście. Kontakty przy parafiach. To zawsze wiedziałem, gdzie kto jakiś bogatszy kopnął kubeł. Paserów trzech potem. Żeby w razie poruty nie zostać z towarem we własnej szafie. Zacząłem

dolary kupować. Lokata. Kupiłem książki. Żeby się na cenach znać, na biżuterii. Ubrania szły jak woda. Buty. Jak na rynku nie ma, to i z trumny wezmą. Coś na plecy trzeba włożyć, bosko do socjalizmu nie dojdiesz. Krawaty. Miałem stopy krawatów. To mi jeden paser dał kontakt na takiego szpienia aż z Warszawy. Ze stolicy, rozumiesz pan, u mnie się zaopatrywał. Cwaniak. Nie pytał skąd. Wiedział, że każdy towar dostarczę, byle z zachowaniem reguł.

Sobie nic nie brałem. A chęta była. Sygnety zwłaszcza. Zegarki czasem. Ale pieniądź nie ma imienia, a przedmiot ma. Zwalczyłem pokusę. I bratu z głowy wybiłem. Takeśmy żyli jak przedtem. Żeby nikt nie pokapował, że się grabarzowi polepszyło. Bo co bym powiedział? Że mi ciotka w Ameryce umarła? Co ja bym miał z jednej umarłej ciotki?

Zaczęli mi się śnić. Ci tam, w ziemi. Goli. Nie strasznie. Normalnie. Coś mnie nosiło. Aż wreszcie wpadłem na to – co.

Kupiłem parnik. U takiego jednego starego, w innej wsi, wynająłem taką kiedyś oborę. On chory, prawie się nie ruszał, płaciłem tak, że nie trzeźwiał. I ten parnik do tej obory.

Po czterech godzinach gotowania ciało odchodziło od kości. Co zbędne – na kompost. Gnojem się przerzuciło, nie było znać. A z kości robiłem mączkę. Wszystko sam wymyśliłem. Tylko części u kowala zamawiałem. Nie dziwił się, swoje dostawał. Ta mączka kostna, jak ją dodać do karmy dla świń, to robiła taki przrost wagi, że Zachód wysiada. To się nazywa technologia, szczegółów nie opowiem, bo to też – wie pan – mój patent, nie? Kupiłem dobre ubranie, jeździłem po chłopach. Mówiłem, że jestem technikiem hodowlanym i wypróbowuję nowy rodzaj karmy. Trochę nie wierzyli. Ale potem, jeden od drugiego, drugi od trzeciego – wszyscy brali. Szło jak woda. A mnie przestali się śnić – tamci.

No bo, tak prawdę mówiąc, to nic z nich już nie zostawało, nie? Wszystko spożytkowane. Jak te atomy w kosmosie. To dopiero w więzieniu przeczytałem, o tych atomach. W przyrodzie nic nie ginie. To ja, nie czytając – sam wymyśliłem i wprowadziłem w życie. W trzy lata miałem taką sieć klientów, że już nie dawałem rady sam. Ale nikogo dopuścić nie chciałem. Za duże ryzyko. Kupiłem gospodarstwo. Od tego starego. Niby, że przez dziesięć lat grzebania odłożyłem trochę. Było łatwiej. Sam świnki zacząłem hodować. Dla przyjemności, człowiek lubi czasem ze zwierzęciem pogadać, za uchem poczochnąć. Nie wiedziałem tylko co z pieniędzmi robić. Tapczan dolarów. Zacząłem pożyczać, puszczać w ruch. Inwestować. Sam, przez innych, przez znajomych znajomych. Wszystko kwitło.



Mogłem przerwać. Ale to wchodzi w krew. Jak w Ameryce. Szewc, co od kopyta doszedł do właściciela koncernu, też w domu lubi czasem sam, własnymi rękami zelówkę przybić. To mnie zubiło. Pech, mówię, nic innego.

Umarł jeden. Średnio zamożny. Dostałem cynk. Pojechaliśmy, załatwiliśmy się w pół godziny. Następnego dnia już o nim nie pamiętałem.

A jego rodzina nie miała w co go do trumny ubrać. To wzięli garnitur syna, co był w wojsku. Pasował. I w ziemię. A ten syn nie dostał przepustki, jak dopiero trzy dni potem. Przyjeżdża, idzie na mogiłę, pomodlił się, wraca do domu, wypił, chce się przebrać, szafę otwiera – gdzie mój garnitur?! – krzyczy.

Matka tłumaczy. On – cały czerwony mówi, że tam czterdzieści tysięcy złotych miał zaszyte i co teraz będzie!

Biegali przez tydzień po urzędach, do księdza poszli, tłumaczyli, zdarzenie, mówią – niejako losowe. Zaszyć pieniądze w ubraniu nie grzech. Przypadek jakby. Zapłacą za odkopanie tatusia. Komisja, czemu nie, może być. Wtedy te czterdzieści tysięcy, to był grosz, panie.

No i nic nie znaleźli. U mnie wszystko szybko idzie. Ale się afera zrobiła. Dochodzenie. Ten wojak zameldował o skandalu w jednostce, żeby sobie przepustkę przedłużyć. Afera. Milicja, psy. Informatorów z całego terenu zebrali, opryszków, prostytutki. Długo trwało. Następne puste groby znaleźli. Trzy, siedem, dwadzieścia. Dziennikarze ze stolicy. Huk, rwetes. Aż doszli, no bo jak mieli nie dojść. Tytu ich, a ja sam, jeden. Jeszcze miałem tyle szmału, że mogłem to wyciszyć. Mogłem gliniarzy zapłacić, prokuratora, sędziego, wszystkie rodziny tych, co w moje ręce się dostali. Pieniądz był w ruchu przecieży. Ale za głośno o tym było. Za wielki rejwach. Komisje psychiatryczne, radio, no wszystko. Nie było szans.

Dostałem osiemnastkę. Wypuścili za dobre sprawowanie. W końcu nikogo nie zabiłem, nie? Pech. Konfiskata. Dwanaście lat te same książki czytać. O atomach w kosmosie.

Dojeżdżaliśmy do Radomia. Wzdłuż szosy ciągnął się na pół rozsypany cementarny mur. W wyrwach przesuwały się krzyże.

– Pan tu zatrzyma – powiedział. – Ja wsiądę. Co się należy?

Pokręciłem głową. Pomilczał.

– Dwanaście lat cementarza nie widziałem – powiedział tonem jakby usprawiedliwienia.

Przelazł przez dziurę w murze i zniknął mi z oczu.

Jacek Kaczmarski

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

K. W. Tatarowski

## Nowe książki



Biblioteka paryskiej *Kultury* wzbogaciła się o trzy nowe pozycje książkowe. Wspólnota miejsca i czasu wydania, to jedna łącząca te książki okoliczność. Druga dotyczy życiorysu i twórczości ich autorów. Wszyscy trzej należą do czołowych twórców średniego pokolenia pisarskiego. Mrozek i Odojewski debiutowali na początku lat pięćdziesiątych, młodszy od nich o pięć lat Nowakowski w 1958 r. Obecnie opublikowane przez nich książki to: dramat Sławomira Mrozka, *Alfa* oraz opowiadania: Marka Nowakowskiego, *Dwa dni z Aniołem* i Włodzimierza Odojewskiego, *Zabezpieczenie śladów*.

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI: *może dostyżysz krzyki dobijanych za zoną...*

Wartość prozy Odojewskiego nie jest proporcjonalna do znajomości jego twórczości wśród czytelników. Przyczyny tego mogą być dwojakie. Pierwsza to fakt, że pisarz ten, zwłaszcza od wyjazdu z kraju na początku lat siedemdziesiątych, publikuje niewiele. Ostatnia jego książka, powieść „Zasypie wszystko, zawieje...”, ukazała się w Paryżu w 1973 r. Na drugą przyczynę tego stanu rzeczy wskazała Maria Janion w swoim artykule na temat pisarstwa Odojewskiego, w czasie sesji Instytutu Badań Literackich PAN poświęconej „Literaturze źle obecnej” (podziemnej i emigracyjnej), jesienią 1981 r. Mówiąc o milczeniu kry-

W. Odojewski, *Zabezpieczenie śladów*, Paryż:  
Instytut Literacki 1984

tyki literackiej na temat twórczości Odojewskiego nazwała go „jednym z najbardziej osamotnionych i niezrozumianych powieściopisarzy naszego czasu”. Zgadając się z tą oceną chcę równocześnie zaznaczyć, że ostatnio wydany tom opowiadań Odojewskiego skłania częstokroć do innego odczytania jego twórczości, niż proponowała to profesor Janion. Dotyczy to tak kluczowych dla twórczości autora „Zabezpieczania śladów” problemów jak historiozofia oraz etyczne – a nie wyłącznie estetyczne i literackie – źródła jego twórczości. Tak więc, mimo tego, iż Odojewski – jak pisał o nim Z. Bienkowski – „wyraża piekło”, pogmatwane losy narodów i pojedynczych ludzi zamieszkujących tereny Rosji i krajów przez nią ujarzmionych, to przecież jego historiozofia nie jest całkowicie zdeterminowana przez fatalizm i katastroficzne przeczucie końca tego świata, który nazywamy światem kultury śródziemnomorskiej. Wprost przeciwnie. W kilku opowiadaniach odnajdujemy wyraźne świadectwa nadziei i wiary w to, że zło nie może zatrumfować. To zło ma swe konkretne źródło i jest umiejscowione w tym a nie innym, geograficznym i historycznym miejscu: w Rosji i ziemiach przez nią okupowanych. Źródłem tego zła jest zaś przemoc totalnej władzy, która dąży do przemienienia mieszkającej tam ludności w gromadę otopiających niewolników. Tę nadzieję, która pozwala również narodowi polskiemu trwać w opozycji, bohater jednego z opowiadań nazywa „pewnością końca Rosji”. Ta pewność napawa go radością.

*Bo, co zasłużone, słuszne i sprawiedliwe, to dobre. Początek końca zrodził się już w tych ciemnych lasach, gdzie oni mordowali strzałem w tył głowy... W tym bólu, w przedśmiertnym jęku, w krzyku konania.*

*Początek końca począł się w sponiewieranych, zhańbionych ciałach pomordowanych, a z sokami zhańbionej wraz z nimi ziemi przeszło to przekleństwo w korzenie drzew i te drzewa, te lasy ruszyły i idą ku Dunajnańskiemu Wzgórz. [...] Mimo nakazu milczenia, totalnego zakłamania, fałszowania faktów, wymazywania z historii wydarzeń, cenzury, fizycznego i psychicznego przymusu dobrej łżepragandy. Las Birnam idzie, choć odgłos całej marszu jest niedostłyszalny. Idzie w przyszłość, nieubłagane zbliżając się pod mury trzeciego Rzymu na Dunajnańskim Wzgórz i te mury kiedyś skruszy.*

W opowiadaniach Odojewskiego ciągle napotykaemy – nawet wśród półdziczyjących mieszkańców azjatyckich krańców Związku Sowieckiego – ludzi, którzy kierują się elementarnymi odruchami solidarności i pomocy bliźniemu, mimo tego, że wiedzą, iż grożą im za to surowe kary. Są to te drobinki dobrej i godności ludzkiej, które

przyczynią się do rozpadu Imperium Zła. Z drugiej zaś strony pisarstwo to ukazuje z całą nagą surowością okrucieństwo systemu i jego żandar-mów:

*Czy miałbym Ci mówić o ciężarnych kobietach, które poroniły w czasie drogi? O tej kobiecie, która urodziła na sąsiednich saniach i o konwojencie, który jeszcze odkrytego krwawym śluzem noworodka uchwycił za nogi, ten drobny, wijący się okruch wciąż jeszcze złączony z matką sznurkiem pępowiny wyrrywając szarpnięciem spomiędzy jej ud i odrzucając w śnieg? O głuchych razach kolb spadających na plecy i głowy tych mężczyzn, pewnie ojca, męża, może braci, próbujących niemowlę ze śniegu podnieść? O rozdzierającym krzyku tej kobiety i głuchym łomocie kolb, które we mnie jeszcze nie umilkły ostatecznie?...*

Akcja, prawie wszystkich umieszczonych w „Zabezpieczeniu śladów” utworów, rozgrywa się, jak to określa bohater jednego z opowiadań, poza „progami wolności”, na niezmiernych obszarach Rosji. Barwy nocy, samotności i śmierci towarzyszą świadomości bohaterów tej prozy. Towarzyszy im często zwątpienie religijne, pytanie, czy Bóg nie zapomniał o nich i o tym świecie, w którym przyszło im żyć. Z drugiej jednak strony, w sytuacjach najbardziej trudnych, modlitwa jest jedynym sposobem opanowania cierpienia i bólu, jak w zakończeniu opowiadania „Bóg z Tobą, Synu”.

O specyfice i klimacie prozy Odojewskiego decyduje swoiste przeżycie czasu w świadomości bohaterów jego utworów. Bardzo piękną impresją narracyjną jest utwór „Pod murem”. Jest to swoisty apokryf do „Wspomnień starobielskich” Józefa Czapskiego, dedykowany jemu i innym jeńcom obozu Starobielsk I na przełomie 1939 i 1940 r. Posłużył się w nim autor ciekawą formą pisanego w trzeciej osobie monologu wewnętrznego bohatera, malarza, polskiego jeńca zamkniętego w starobielskim klasztorze. Oprócz opisu i rejestracji szczegółów zaobserwowanych i zaślyszanych przez malarza w jego bezpośrednim otoczeniu, poznajemy jego przeczucia, poglądy i obawy, rozważania o fałsie i o tym „jak ustrzec się ślepej nienawiści”; opartym na skojarzeniach, przemierzonym toku monologu bohatera, przewijają się wspomnienia jego lektur, rozmów i przeżyć. Odbywa się ten monolog w jenieckiej sali, unosi się nad nim cień śmierci.

Tytuł zbioru można chyba rozumieć dosłownie. „Zabezpieczanie śladów” – śladów tego, co w przyszłości przejdzie do zbiorowej pamięci ludzkości jako świadectwo i przestroga.

Kategoria pamięci odgrywa szczególną rolę w twórczości Odojewskiego. Jak mówi jeden z bohaterów jego opowiadań:

*Jeżeli nawet Boga nie ma, to jest pamięć. Może nawet ona sama jest Bogiem. Trzeba coś zrobić, żeby nie wygasła...*

Temu celowi może także służyć literatura, jako źródło poznawania rzeczywistości i dawania świadectwa prawdzie. O tym, że Odojewski tak pojmując swoje piarstwo, świadczy także ostatnie opowiadanie zbioru pt. „W stepie, w ostach i w burzanie”. Jest to przejmujący apel o współczucie z losem sybirskich zesłańców, tych najbardziej uciemnionych uczestników ludzkiej wspólnoty:

*Zastłuchani w międzyplanetarny chrobot iskrzących się gwiazd, wytęście słuch jeszcze bardziej, a dosłyszycie być może nasze suchotnicze oddechy i jęki pustych trzewi, a nawet krzyki dobijanych za zoną.*

MAREK NOWAKOWSKI: *rzeczywistość nieocen-zurowana.*

W najnowszym zbiorze opowiadań Marka Nowakowskiego odnajdziemy dłuższe opowiadanie „Jeden dzień w Europie”, napisane w 1978 r. oraz cztery utwory pisane po 13 grudnia.

Podobnie jak Odojewski, także autor „Raportu o stanie wojennym” jest pisarzem wymierzającym sprawiedliwość widzialnemu światu. Czyni to jednak inaczej. O ile Odojewski rekonstruuje mroczny obraz swoich opowiadań z innych lektur, relacji i wspomnień, o tyle Nowakowski jest pisarzem bezpośrednio uczestniczącym w opisywanej rzeczywistości. Czy to jako jedna z postaci świata przedstawionego – pisarz zwany przez swych znajomych Inżynierem Pisarskim w „Jednym dniu w Europie”, Pisarz N.N., bohater opowiadania „Piwnica” – czy też jako narrator relacjonujący aktualne wydarzenia, w których mógł uczestniczyć bezpośrednio, bądź poznać je z relacji innych osób, znajomych i przyjaciół.

W omawianym tomie odnajdzie czytelnik różne konwencje pisarskie. A więc tak charakterystyczny dla wczesniejszej twórczości Nowakowskiego jędrny i soczysty język, doskonale imitujący potoczną stylistykę „nocnych rozmów Polaków” w nieco delirycznym świecie opowiadania „Jeden dzień w Europie”. Jest to świat przeżerany przez korpację, miałość, nijakość rzeczywistości „realnego socjalizmu”:

*...ten bełkot, duszno, brak powietrza, kojarzyło mi się to wszystko z nijakością byle jaką, co zalała powodzią cały kraj i nie ma żadnej przeciw niej tamy, ta nijakość, co jak obręcz dusi wszelkie*

*prawdziwe wartości, talenty, ta gminna przeciętność, która niszczy i trzebi śmiałych, niezależnych, uczciwych, zarzucając lawiną gróźb i obelg każdy nieśmiały głos podnoszący potrzebę bezinteresownych racji czy ideałów, bo jest ona na tyle przebiegła, żeby widzieć w tym groźne dla siebie niebezpieczeństwo, te puste słowa bez pokrycia, to samochwalstwo bezbrzeżne, czy ktoś jeszcze wierzy w cokolwiek? /.../ widziałem w naiwnych marzeniach tych chamów jak znów spadają, tak na łeb, znów pokorni, czapkujący, chłam, próchno, nicość.*

Ta rzeczywistość nie da się zaakceptować – ale równocześnie jest jak bagno, wciąga i obezwładnia. Pozostaje tylko nadzieja, oczekiwanie:

*...każda szansa zmiany, każdy błysk jasności będzie dla oczekujących sygnałem. Pójdą, przyłączą się. Taki w tym sens. Więc mój bohater, choć znudzony i przegrany, dużo widział, doświadczył, cmentarz nadziei i pragnień, tych jednostkowych i ogólnych, mimo wszystko jednak czeka, wierzy jeszcze.*

To opowiadanie pisał Nowakowski w 1978 r. Co było potem, wszyscy wiemy. „500 dni wolności”, i znowu noc, jeszcze ciemniejsza. Marek Nowakowski staje się pisarzem – reporterem codzienności Polski stanu wojennego. Zmienia się stylistyka jego utworów. Język staje się protokolaro analityczny, precyzyjny, dokładny. Coraz częściej fikcję literacką wypiera fakt, poddawany jedynie niewielkim pisarskim retuszom. Wszystkie postaci pozostałych opowiadań w zbiorze posiadają swe czytelne pierwowzory w rzeczywistości. Granica między fikcją literacką, a reportażową wiernością faktom, ulega zatarcu. W mniejszym stopniu w opowiadaniu „Dwa dni z Aniołem”, gdzie wiodącą rolę odgrywa element literackiego dialogu /silna strona prozy Nowakowskiego/, odkrywają się w nim poglądy i postawy jego uczestników, gentelmana starej daty, adwokata z Warszawy oraz Prokuratora Wojewódzkiego z prowincjonalnego miasta o nazwisku Anioł /obie postaci posiadają zapewne pierwowzory w rzeczywistości/. Nowakowski jest bezwzględny w kreśleniu sylwetki prowincjonalnego dygnitarza, od jego wyglądu, poprzez gruboskórność i chamstwo jego manier, aż po sferę jego zachowań i przeświadczeń /o poglądach trudno tu mówić/. Nieodparcie nasuwa się przy tej lekturze postać Szmaciaka, bohatera poematu Szpotafińskiego. Obu protagonistów dzieli przepaść wychowania, kultury, wiedzy. A jednak... Adwokatowi nie udaje się do końca zachować poczucia wyższości i przewagi duchowej. Oślizła rzeczywistość dopada go w postaci prostackiego pocałunku Anioła, wschodnio-europejsko-azjatyckiego wyrazu „uczuc przyjaźni”. Me-

cenas czuje się bezradny, pozostaje mu tylko ucieszka.

W stronę reportażu, czy literatury faktu wyraźniej ciągną pozostałe opowiadania zbioru. Opowiadanie „Świadek”, skonstruowane w oparciu o atmosferę towarzyszącą procesowi Macieja Szczepańskiego, „Widzenie”, gdzie w postaci któregoś z bohaterów większość czytelników z łatwością rozpozna jednego z jedenastu „więźniów sumienia”, oraz „Piwnica”, gdzie pisarz N.N. opisuje okoliczności swojego aresztowania.

#### SŁAWOMIR MROŻEK: człowiek w pajęczynie zmyślenia.

W przedmowie do swego najnowszego dramatu „Alfa”, Sławomir Mrożek uprzedza ewentualne zarzuty Czytelników i widzów teatralnych. Tłumaczy więc, że „podobieństwo /postaci dramatu do realnego pierwowzoru/ to nie znaczy tożsamość” i wskazuje na nieuniknioną paradoksalność umowy między autorem i Czytelnikiem. Z jednej strony wiadomo, że autor zmyśla i Czytelnik godzi się na to zmyślenie, z drugiej – Czytelnik czyta zmyślenie jakby to była prawda, zaś im bardziej tak czyta, tym bardziej autor jest zadowolony, ponieważ to znaczy, że dzieło jest udane. W podwójnym sensie. Udane – od: udawać /pozorować/ i udane od: udać się /powieść się, odnieść zamierzony skutek/. Udane jako „prawda”.

Przy czym „prawda” w dziele sztuki oznacza tyle co „prawdopodobieństwo”, czyli to, co mogłoby się zdarzyć w rzeczywistości. Ale „Alfa” należy do tych dzieł sztuki, w których:

*...fakty historyczne sprawdzalne i fakty zmyślane (choć prawdopodobne) są tak przemieszane, że Czytelnik nieustannie zbijany z tropu. Z tropu sprawdzalności przez zmyślenie prawdopodobieństwa, z tropu zmyślenia przez konkret historyczny.*

W przypadku „Alfy” tego wyjaśnienia nie można uznać za wystarczające. Autor zdaje sobie z tego sprawę:

*Bohater mojej sztuki przypomina pewną postać historyczną, to znaczy odgrywającą pewną rolę w historii, ale nam współczesną, żyjącą współcześnie wśród nas. Postać wszystkim nam znaną i bardzo nam bliską, nam Polakom. Czy można, czy wolno wziąwszy tę postać za wzór*

*stworzyć z niej postać literacką, która aż tak odbiega od pierwowzoru? Której losy są aż tak różne od losów żyjącej postaci?*

Mrożek tłumaczy swoją decyzję „wyjątkowym przyspieszeniem historycznym”, które sprawiło, że pierwowzór Alfy stał się symbolem, a więc własnością zbiorowej wyobraźni już za życia.

*Pisząc tę sztukę, ten wytwór mojej wyobraźni, skorzystałem z kolektywnego prawa do legendy. Ale czy w tym szczególnie wypadku miałem do tego prawo? Nie wiem. [...] Dobrze to, czy źle, słusznie czy nie słusznie – piszę jak muszę. A że do takiego, a nie innego pisania nie zmusza mnie nikt i nic poza moim pisarskim sumieniem, nie ma na to rady.*

Muszę wyznać, że najnowszy dramat Mrożka czytałem z mieszanymi uczuciami. Jakiś wewnętrzny mus nie pozwalał mi potraktować tej lektury jako literatury, to znaczy autonomicznie, w oderwaniu od czytelnych dla każdego Polaka pierwowzorów postaci Alfy – internowanego z wszelkimi honorami przywódcy Rewolucji, który w ciągu jednej nocy stał się legendarnym bohaterem i symbolem oczekiwań narodu, Bety – Inteligentnego i bezwzględnego Szefa Policji, czy Arcybiskupa Lambdy.

W omawianych wcześniej opowiadaniach Nowakowskiego nie ma właściwie znaczenia dla wymowy utworu, jak się nazywa np. aresztowany „więzień sumienia” o którym mowa w opowiadaniu „Widzenie”. Jego sytuacja była typowa, taka, jak innych więźniów w Polsce. W dramacie Mrożka jest inaczej. Narzucająca się z całą oczywistością konstatacja, że Alfa to X, a Lambda to Y sprawiają, że czytelnikowi trudno uznać za artystycznie wiarygodną zarówno historię romanu Alfy z podeślaną mu strip-teaserką, jak i zakończenie utworu, ze śmiercią głównego bohatera i masakrą władz, która po niej następuje. Wątki te odebrałem, rzecz jasna, jako wymyślone, ale w znaczeniu: sztuczne, czyli: gorsze. Oczywiście, możliwy jest zupełnie inny odbiór tego dramatu. Przecież wiadomo, że niejedynym bohaterem nie sprostał wyzwaniu pięknej kobiety.. Wiadomo też, że władza, szczególnie totalitarna, wykorzystuje każdą sposobność, by zniszczyć swego przeciwnika i manipulować opinią publiczną. Wszystko to się zdarza, więc jest prawdopodobne. Niemniej jednak w „Alfie” Mrożka dostrzegam pęknięcie, nieprzystawalność między porządkiem faktów, historii i porządkiem fikcji, tego, co wymyślone. Nic na to nie poradzę. Może Państwo oszczędzić ten dramat inaczej. ■

S. Mrożek, *Alfa*, Paryż: Instytut Literacki 1984

Także wśród więźniów politycznych w Polsce nie brakowało w okresie rządów generałów, młodzieży, zarówno szkolnej, jak i studenckiej\*. Przykładem niech będzie chociażby wyrok, jaki otrzymał 17-letni uczeń LO im. Batorego w Warszawie, Piotr Cichocki, którego 24 kwietnia 1982 roku skazano na pół roku za rozlepianie w szkole ulotek nawołujących do „milczących przerw”.

I wreszcie ofiary śmiertelne. Emil Barchański, aresztowany w lutym 1982 roku, bity i szantażowany w śledztwie, skazany został na nadzór kuratorski. Jego ciało wyłowiono z Wisły 6 czerwca 1982 r. Był uczniem LO im. Reja w Warszawie. Miał 17 lat. Inny, również 17-letni uczeń z Inowrocławia, Jarosław Brejza był bity i szykanowany podczas przesłuchania w ówczesnej Komendzie Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy. M. in. przez 6 godzin stać musiał z podniesionymi rękami. Nie wytrzymał, popełnił samobójstwo przez powieszenie. W liście pożegnalnym do rodziców i przyjaciół napisał, że nie o taką Polskę walczył i nie dla takiej Polski chce żyć.

„Czy dzieci miały możliwość zapoznania się z pracą funkcjonariuszy?” – pyta panią kapitan, członka komisji artystycznej konkursu „Milicja w oczach dziecka”, reporter polskiego radia. Pani kapitan odpowiada: „dzieci miały okazję zwiedzać jednostki MO, zapoznawać się z pracą organów bezpieczeństwa i porządku publicznego. No i odwrotnie, funkcjonariusze również składali wizyty w szkołach, przedszkolach, spotykali się z dziećmi.”

Spółczesność wie, co sądzić o mordercach ukrywających się pod płaszczykiem ochrony ładu i porządku, o mordercach dzieci. „Niespełna 7-letni Przemek M. narysował milicjanta z psem goniącego złodzieja. Dlaczego z psem?” – pyta dziennikarz. „Bo jak milicjant, to z psem – odpowiada autorytatywnie. Tatuś też jest milicjantem, ale jeździ samochodem i nie ma munduru, i nie ma psa – dodaje jakby z żalem.” Dzieci trzeba zrozumieć...

Grzegorz Ziętkiewicz

(dokończenie nastąpi)

\* Przytoczone dane pochodzą z opracowanego przez Zespół Redakcyjny Komitetu Helsińskiego dokumentu zatytułowanego *Prawa człowieka i obywatela w PRL* – Instytut Literacki, Paryż 1983.

## ISTNIENIE „SOLIDARNOŚCI” NIE PODLEGA DYSKUSJI

Wywiad ze Zbigniewem Bujakiem

We środę – 31-ego października, telewizja zachodnioniemiecka nadała wywiad z przewodniczącym Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność” – Zbigniewem Bujakiem. W drugim programie o godzinie 20.15, w ramach cyklicznej audycji „ZDF MAGAZIN” nadano kilkuminutową rozmowę, w której Zbigniew Bujak wystąpił w peruce i z brodą, aby zakamuflować jego autentyczny obecny wygląd. Poniżej przytaczamy pełny polski tekst tego wywiadu.

Jakie znaczenie ma dla Pana amnestia? Czy jest ona zgodna, czy może sprzeczna z Pańskimi celami?

Zawiedzeni mogą się czuć tylko ci, którzy wzięli z nią daleko idące, jakiegoś irracjonalne nadzieje. Na przykład na porozumienie.

Jaki sens ma dla Pana dalsza działalność w podziemiu?

Przed wszystkim sens ma samo odbudowanie „Solidarności” i uczynienie z niej jak najmocniejszego związku.

To, że przyszło nam pracować w podziemiu nie jest sensem, ani wartością samą w sobie, lecz

---

„Sens ma samo odbudowanie „Solidarności” i uczynienie z niej jak najmocniejszego związku.”

---

jedynie koniecznością. Tylko w ten sposób członkowie kierownictwa krajowego i kierownictw regionalnych mogą wypełniać swoje zadania nie narazając się jednocześnie na aresztowanie. Jeśli ta groźba aresztowania minie, „Solidarność” utworzy jawne, nieukrywające się kierownictwo. Pragnę tu zaznaczyć, że istnienie „Solidarności” nie podlega dyskusji. Mając ponad 50 tysięcy działaczy i ponad milion członków objętych aktywną działalnością możemy spokojnie patrzeć na naszą przyszłość.

Wiele apeli podziemnej „Solidarności” nie zostało uwzględnionych. Czy nie oznacza to, że związek stracił poparcie wśród Narodu?



Jak rozumiem, pytanie to wynika z optycznych odczuć zachodnich obserwatorów i dziennikarzy. Z tego, co i jak widzą na co dzień w naszym kraju.

Widzą oni manifestacje w poszczególne święta, nie dostrzegają natomiast codziennej pracy.

Jeśli na przykład manifestacje były rzeczywiście coraz mniejsze, to jednak trzeba zauważyć, że w bojkocie wyborów do Rad Narodowych udział wzięło około 10 milionów osób. To jest mniej więcej tyle, ile brało udział w spotkaniach z Papieżem. To jest mniej więcej tyle, ile liczył Związek przed grudniem. Myślę, że to świadczy w tym momencie najlepiej o poparciu dla „Solidarności”.

Przecież formy poparcia – już to dla ludzi, już to dla różnych organizacji – zmieniają się. Jedne się przeżywiają, lecz na ich miejsce przychodzą nowe. O sile i znaczeniu „Solidarności” natomiast, niech świadczy jeszcze fakt, że władze w naszym kraju w tej chwili myślą o kolejnym przesunięciu wyborów do Sejmu. Boją się bojkotu! Patrząc z tej pozycji nie można traktować „Solidarności” jako sprawy przeżywającej się czy upadającej.

**Jakie błędy popełniają Pana przyjaciele działający jawnie?**

Przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z tego, że w Polsce władza uważa za legalne jedynie to i wszystko to, co może służyć, bądź służy jej popieraniu. Wszystko inne może być prześladowane. W tym układzie nie wolno zatem krytykować błędów. Jedyne, co można i należy robić, co jest zgodne z tą etyką, która się u nas wytworzyła – to służyć własnym przykładem w społecznej działalności, jeśli oczywiście ma się coś do zaproponowania.

**Jak ocenia Pan politykę Zachodu wobec Polski, a szczególnie sankcje Stanów Zjednoczonych?**

Według mojej oceny, która skądinąd różni się od oceny wielu ekspertów „Solidarności” w naszym kraju, istniejąca polityka sankcji okazała się bodaj najskuteczniejszą, jaką kiedykolwiek zastosowano wobec któregośkolwiek z państw naszego Bloku. Wypuszczenie jedenastu przywódców „Solidarności” było bodaj najbardziej spektakularnym przejawem jej oddziaływania. Za najważniejszą cechę tej polityki należy uznać jej stałość – jej stabilność.

Komuniści zawsze liczyli na ustępstwa Zachodu. Byli przyzwyczajeni do dotychczasowej niestabilności takiej polityki i na tym wygrywali. Wydaje mi się, że ta sprawa pozostaje w dalszym ciągu aktualna. Nie ulega bowiem żadnej wątpli-

wości, że reżym w naszym kraju wciąż nie przestrzega norm prawa międzynarodowego. Mówi o tym raport Komitetu Helsińskiego, który „Solidarności” przekazała na konferencję w Madrycie. Uważam, że we współczesnym świecie jest to bardzo niebezpieczny precedens, gdyż każdy inny kraj może opierając się na nim, też zacząć łamać te normy, co w konsekwencji doprowadziłoby do bardzo głębokiej anarchizacji prawa międzynarodowego. A zatem polityka Zachodu i w tej kwestii powinna być bardzo stała i bardzo konsekwentna.

Władze PRL obecnie znów nabierają nadziei na złamanie tej „polityki stałości”, licząc między innymi na przyjęcie i pomoc Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jestem zdania, że i w tej sprawie decydować powinna ocena stopnia przestrzegania przez władze prawa międzynarodowego – np. ratyfikowanych przez Polskę konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy.

---

*„Mając ponad 50 tysięcy działaczy i ponad milion członków objętych aktywną działalnością możemy spokojnie patrzeć na naszą przyszłość.”*

---

Faktycznie w państwach zachodnich istnieje duża rozbieżność pomiędzy interesami ruchu związkowego, a interesami Międzynarodowego Funduszu Walutowego, natomiast w przypadku Polski, ta rozbieżność nie jest tak wielka. Cele, jakie sobie stawia ruch związkowy w naszym kraju są bardzo zbliżone z celami i warunkami, jakie stawia Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Otóż „Solidarności” właśnie mierza do większego urynkowienia gospodarki, do wprowadzenia rynkowych zasad handlu, do zwiększenia samodzielności i samorządności zakładów, do ograniczenia monopolu na handel zagraniczny, jaki w tej chwili dzieli państwo. Uważam zatem, że w tej sytuacji również Międzynarodowy Fundusz Walutowy powinien stawiać warunki właśnie natury politycznej, dotyczące ścisłego przestrzegania norm prawa międzynarodowego i konwencji, które Polska ratyfikowała.

**W jaki sposób Zachód mógłby lepiej popierać waszą sprawę?**

No cóż! Właściwie oczekujemy jednego. Mianowicie – bardzo mocnego i konsekwentnego żądania przez Zachód od władz polskich przestrzegania norm prawa międzynarodowego. Jesteśmy w Europie. Myślę, że nie jest to za wiele.

*Oprac. Krzysztof Z. Korewicz*

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE,

7 listopada

Rzecz nowa: zbliżony do kót socjaldemokratycznych dziennik *Sueddeutsche Zeitung* zamieścił 8-stronicową wkładkę pt.: „Sowjet-union”, która jest właściwie superzreczną reklamą tego kraju. Ton wszystkich artykułów i reklam – ZSRR jest krajem, w który należy inwestować.

**ДУХИ** Parfums russes d'origine  
ORIG. RUSSISCHES PARFUM



W wyborach prezydenckich oraz wyborach do parlamentu, przeprowadzonych w Nikaragui w ub. niedzielę, zgodnie z oczekiwaniami jednoznacznie zwycięstwo – 68% głosów – odniósł Sandynistyczny Front Wyzwolenia (FSLN), tj. prokomunistyczna partia Daniela Ortegi, szefa junty wojskowej sprawującej totalitarne rządy w tym państwie. Ortega zostanie prezydentem Nikaragui na następne 6 lat.

Do wyborów nie przystąpiło kilka partii niezależnych, gdyż Ortega nie pozwolił na prowadzenie normalnej kampanii wyborczej i nie odwołał stanu wojennego.

Rządzące partie zachodniemieckie (CDU/CSU) określiły wybory w Nikaragui jako „farsę”. Przypuszcza się, że jedyna niezależna gazeta Nikaragui *La Prensa*, która w okresie przedwyborczym pozwoliła sobie na niesmiałą krytykę Ortegi, może zostać zamknięta, jak to miało już miejsce w latach poprzednich.



Only vodka from Poland is genuine Russian vodka.

Po zamordowaniu Indiry Gandhi (przypomnijmy, iż zamachowcami byli członkowie religijnej sekty Sikhów), w całym kraju doszło do krwawych rozruchów, których ofiarami w przeważającej większości padli Sikhowie. W związku z tym nowy premier Indii, Rajiv Gandhi, zapowiedział wypłacanie odszkodowań rodzinom ofiar. Rząd indyjski zamierza za każdego zabitego Sikha wypłacić 10 tys. rupii, tj. ok. 1000 dolarów, a osoby, które odniosły obrażenia otrzymają po 150 dol. Według oficjalnych danych zamordowano ok. 1000 Sikhów, jednak z innych źródeł wiadomo, iż w samej tylko stolicy Indii, New Dehli, zginęło blisko 2000 osób.

Według oficjalnych doniesień zachodnioblińskiej policji, w poniedziałek wieczorem ok. 7 tys. osób demonstrowało w centrum miasta przeciwko ponownemu wyborowi Reagana na prezydenta USA. Organizatorzy, protestu – pochodzących z lewicowych organizacji – mówią o... 25 tys. uczestników.

W kilka dni po krwawych zajściach w Chile rząd tego kraju podał się do dymisji, by – jak powiedzian sekretarz stanu, Marquez de La Plata – „umożliwić prezydentowi Pino-

chetowi swobodę działania oraz podejmowanie decyzji, które w obecnej sytuacji uważa za słuszne”.

W wydawnictwie paryskim Pierre'a Belfonda wyszła książka Nikołaja Poljańskiego pt.: „12 lat w służbie dyplomatycznej Kremla”, z której obszerną recenzję zamieszcza *Neue Zuercher Zeitung*. Po studiach filologii na Uniwersytecie Moskiewskim, w roku 1969 Poljański wstąpił na służbę do ministerstwa spraw zagranicznych ZSRR. Trzy lata temu – obecnie 45-letni Rosjanin – zrezygnował z funkcji przedstawiciela ZSRR w UNESCO w Paryżu, we Francji.

Dla czytelników szwajcarskich najciekawszy jest trzeci rozdział książki, w którym Poljański opisuje swoją pracę w charakterze attache kulturalnego w ambasadzie sowieckiej w Bernie (lata 1972-76). Według Poljańskiego tylko jedna treśća personelu ambasady była dyplomatami MSZ, pozostali pracownicy byli funkcjonariuszami KGB oraz służby bezpieczeństwa armii. Do ich obowiązków należało nie tylko organizowanie działalności szpiegowskiej w Szwajcarii, lecz również inwigilacja własnych dyptomatów, w tym samego ambasadora. Poljański pisze, że do głównych zadań KGB na Zachodzie należał: destabilizowanie sytuacji wewnątrz kraju, poprzez niesienie pomocy pro-radzieckim organizacjom i grupom ekstremistycznym oraz szpiegostwo przemysłowe. Szczególną opieką ambasada otaczała swoich szwajcarskich przyjaciół: Partię Pracy (*Partei der Arbeit*) oraz Towarzystwo Przyjaźni Szwajcarsko-Sowieckiej (*Gesellschaft Schweiz-Sowjetunion*), których działalność podlegała specjalnie oddelegowanym do tych celów pracownikom. Czołowych przywódców Szwajcarskiej Partii Komunistycznej powiadamlano telefonicznie o miejscach spotkań w celu przekazania im instrukcji (informacji) przesyłanych z KC w Moskwie. Odczytywane słowo po słowie, w jakiejś zacisznej restauracji informacje te znajdowały później odbicie w postanowieniach KC Partii Pracy i w artykułach jej organu – *Volx Ouwriere* (*Głos Pracy*). Według Poljańskiego w ramach pomocy Partia Pracy otrzymywała rocznie 300 tys., zaś

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE,

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE,

Towarzystwo Przyjaźni – 100 tys. franków szwajcarskich. Organizacje te są w zasadzie sekcjami Partii Pracy. Poljański wymienia również nazwiska Szwajcarów związanych – także finansowo – z ambasadą sowiecką, jak na przykład Amanda Forela, przewodniczącego Partii Pracy, czy Hansa Hoffera, kierownika biura podróży „Cosmos” (deficyty tego przedsiębiorstwa pokrywał sowiecki „Inturist”). Poljański podaje, że działająca w Szwajcarii agencja „Nowosti” dostarczała telewizji (szwajcarskiej i niemieckiej) filmy o Związku Sowieckim mając nawet wpływ na ich zestaw oraz komentarze. Ciekawe jest, że sowieckiemu KC nie udało się, poprzez osoby trzecie, zakupić domu Lenina przy Spiegelgasse w Zurychu, za który chciano zapłacić aż 2 miliony franków.

Wstęp do książki Poljańskiego napisał Michał Wołoski, szef Instytutu Sowiologii w Monachium, również były członek nomenklatury (i książki pod takim właśnie tytułem), który stał się na Zachodzie jednym z najgorzalszych krytyków sowieckiego systemu.

W dzień później (8.11.) nr. 22 opublikował oświadczenie sekretarza generalnego Szwajcarskiej Partii Pracy, Amanda Magnina, według którego twierdzenia Poljańskiego są „wielkim kłamstwem”. Oskarżył Poljańskiego o to, że „musiał zapłacić za swoje przejście na Zachód”, ponieważ dzisiaj mieszka w Monachium i pracuje w Radio Liberty, które znajduje się w rękach Amerykanów.

8 listopada

Rekordowe zwycięstwo Reagana: prawie 60% uzyskanych głosów, zdobycie większości w 49 z 50 stanów, nie jest wystarczającym dowodem dla lewicowego berlińskiego dziennika *TAZ*, że Reagan jest prezydentem większości Amerykanów, bowiem tylko 34% uprawnionych do głosowania oddało na niego swój głos. W gazetach niemieckich podawane są również inne statystyki: odnotowano np. utratę przez Republikanów dwóch miejsc w Senacie na rzecz Demokratów oraz zdobycie 13 mandatów w Izbie Reprezentantów – nie podaje się jednakże, ile osób z ogólnej ilości uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach. Boński, prawnikowy dziennik

*Die Welt* z koncernu Springera, określił zwycięstwo Reagana, jako „szansę dla pokoju”, zaś komentator *Frankfurter Rundschau*, dziennika bliskiego socjaldemokratom daje do zrozumienia, iż Reagan zawdzięcza swój wybór kompleksom niższości Amerykanów, bowiem udało mu się zaszczepić im ideę, że bycie Amerykaninem jest czymś szczególnym.

\*\*\*

Jak podał rzecznik PEN-Clubu w Londynie, obecnie w więzieniach na świecie znajduje się z przyczyn politycznych ok. 500 dziennikarzy i pisarzy. Najwięcej w Związku Sowieckim – 88 pisarzy lub dziennikarzy przebywa w łagrach, turmach lub klinikach psychiatrycznych; pięciu z nich zmarło w tym roku.

\*\*\*

Zeznający przed komisją dochodzeniową Bundestagu, badającą aferę korupcyjną koncernu Flicka, kanclerz federalny Kohl przyznał, że w latach 1974-80 otrzymał od tego koncernu 565 tys. marek, jako datki dla swojej partii CDU. Kilkakrotnie przekazywano mu w kopertach pieniądze od szefa koncernu von Brauchitscha, które przekazane były następnie skarbnikowi partii CDU. „Dotacje na partię, przekraczające 20 tys. marek – oświadczył kanclerz – wbrew przepisom nie były wówczas ogłaszane publicznie przez żadną z partii politycznych; nie podawano również nazwisk ofiarodawców.”

\*\*\*

Francuskie miasto Dunkierka zamierza nazwać jeden z placów im. Księdza Jerzego Popiełuszki – wiadomość tę podała do prasy burmistrz miasta, konserwatysta, Claude Prouvoeur.

\*\*\*

W ambasadzie zachodnoniemieckiej w Pradze przebywa obecnie 160 obywateli NRD, żądających od władz swego kraju zezwolenia na jego opuszczenie.

9 listopada

Senator d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego, Lummer, opowie-

dział się za „polityką kontaktów i współpracy” w stosunkach Wschód-Zachód. Uważa on Berlin za miasto, które powinno mieć dobre stosunki partnerskie z innymi miastami Bloku Wschodniego.

\*\*\*

Prezydent Reagan oświadczył, że może dojść do poważnego zaostreżenia sytuacji w Ameryce Środkowej, jeżeli statki sowieckie, które zawinęły do portu nikaraguańskiego Corinto, mają na pokładzie radzieckie samoloty typu MIG-21.

KTO GŁOSOWAŁ  
NA REAGANA?

Slogan wyborczy: „Bogaci na Reagana, biedni na Mondale'a” nie potwierdził się w wyborach. 40% biednych głosowało na Reagana, zaś 30% bogatych na Mondale'a. Regan, rzekomy przeciwnik ruchu ekologicznego, otrzymał od jego zwolenników 40% głosów. Na Mondale'a głosowali przede wszystkim Amerykanie pochodzenia hiszpańskiego, Żydzi i ludność kolorowa (dlatego też odniósł on efektowne zwycięstwo w stolicy USA – Waszyngtonie, gdzie na 638 tys. mieszkańców 75% stanowią Murzyni). Robotnicy przemysłowi, właściwie potencjalni wyborcy demokratów tym razem opowiedzieli się od 46-56% wyraźnie za Reaganiem. Regan otrzymał 53 428 357 głosów. Jego demokratyczny przeciwnik Mondale – 36 930 929; na Reagana głosowało więc 59%, na Mondale'a 41% wyborców. Udział w wyborach wyniósł 52,9%, niewiele różniąc się tym samym od wyborów sprzed czterech lat.

\*\*\*

Podpisaniem ostatniej tzw. umowy legalizacyjnej, zakończył się w Berlinie w czwartek ub. tygodnia pięcioletni okres „hausbesetzerów”, tj. nielegalnego zajmowania i zamieszkiwania pusto stojących domów przez „dzikich” lokatorów. Ze 169 nielegalnie zajętych domów – zajmowali je głównie uczestnicy lewackich demonstracji – w 77 przypadkach podpisano umowy legalizacyjne, 32 domy zostały dobrowolnie zwrócone właścicielom, a w 60 wypadkach policja siłą wykwaterowała „dzikich”

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE,

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIE

lokatorów, przy czym częstokroć dochodziło do prawie regularnych walk między obu stronami.

\*\*\*

Zeznający wczoraj przed parlamentarną komisją dochodzeniową Bundestagu w sprawie afery Flicka minister spraw zagranicznych i przewodniczący partii wolnych demokratów (FDP), Genscher powiedział, że w roku 1983 jego partia otrzymała od niemieckiego przedsiębiorcy Hortena (właściciela ponad 50 domów towarowych) datki w wysokości 6 mln marek. Oficjalnie podano wówczas, że wpłynęły one od osoby nieznanego. Nazwisko Hortena ujawniono dopiero w trakcie dochodzenia komisji. Od 1 stycznia br. niemieckie partie polityczne nie mają prawa do przyjmowania anonimowych datków.

### 10 listopada

Afera Flicka zatacza coraz szersze kręgi – niemieckie dzienniki donoszą, że dotacje od tego koncernu otrzymywały również partie hiszpańskie, m. in. rządząca socjaldemokratyczna partia Felipe Gonzaleza.

### 13 listopada

Wg ministra obrony USA, Weinbergera, Związek Sowiecki narusza doktrynę Monroe'a (Ameryka Amerykanom) dostarczając broni Nikaragui. „Druha Kuba” podwoiłaby trudności Amerykanów wobec faktu, że wyspa Fidela Castro jest właściwie sowiecką bazą wojskową. Tymczasem Castro oświadczył, iż w wypadku amerykańskiej interwencji w Nikaragui, jego wojska stoją do dyspozycji tego państwa.

Z danych amerykańskich wynika, iż w Nikaragui znajduje się obecnie 8 tys. żołnierzy kubańskich. Natomiast *Frankfurter Allgemeine Zeitung* stwierdza, że w państwie tym stacjonuje ich obecnie 15 tys.

### 14 listopada

Liczba bezrobotnych w RFN z wykształceniem akademickim wzrosła w bieżącym roku, w stosunku do roku 1983 o 29% i wynosi obecnie 136 300 osób.

\*\*\*

Dopiero teraz, poprzez Pakistan i Indie, dotarła na Zachód podana przez zachodnich dziennikarzy wia-

domość o masakrze, jaką przed miesiącem sowieckie wojska zgłotowały 450 partyzantów afgańskim w twierdzy Hazarejad na północny-zachód od Kabulu. Po kapitulacji twierdzy muzułmanki wyszli z niej bez broni z podniesionymi do góry rękoma i natychmiast zostali ścięci ogniem karabinów maszynowych.

\*\*\*

Córka Stalina, Swietłana Alilujewa zamieszkała w moskiewskim hotelu nomenklatury – „Sowietskaja”. Kamerzystom amerykańskiego towarzystwa telewizyjnego CBN udało się sfilmować ją, wraz z 13-letnią córką Olgą, podczas opuszczania hotelu.

### 15 listopada

Na życzenie ministra spraw zagranicznych, Genschera (FDP), konserwatywne partie CDU / CSU rządzące w Bonn w koalicji z FDP wycofały wniosek o przeprowadzenie w Bundestagu aktualnej debaty na temat „Sytuacja w Polsce po śmierci ks. Popiełuszki”. (Jak wiadomo Genscher ma zamiar udać się w dn. 21. - 11. br. z wizytą do PRL.) Deputowany CDU, Werner Marx ostro skrytykował tę decyzję: „Zarzucamy Vogelowi (SPD – red.) tchórzostwo, to że kłęką przed ofiarami narodowego socjalizmu, ale nie przed ofiarami komunizmu – a pomimo tego podejmujemy taką decyzję. Cóż oznacza więc wolność słowa u nas, jeżeli nie wolno nam otwarcie mówić o zabójstwie w Polsce, gdy tymczasem wniosek Zielonych o przeprowadzenie aktualnej debaty w sprawie Nikaragui jest przyjmowany?”

\*\*\*

We Frankfurcie rozpoczął się proces przywódcy neonazistów, byłego porucznika Bundeswehry – Michaela Kuehner'a, któremu zarzuca się neonazistowską propagandę.

### 16 listopada

Wg danych urzędu amerykańskiego dalsze statki sowieckie z wyposażeniem wojskowym znajdują się w drodze do Nikaragui. Rzecznik Pentagonu, Michael Burch oświadczył, że rząd USA nie planuje inwazji na Nikaraguę. Z jego niejasnych wypowiedzi dziennikarze wnioskują jednak, iż możliwość ataku z powietrza pozostaje dla USA sprawą otwartą.

## PROTEST z PRL

Mieszkaniec Wrocławia – Tadeusz Świerczewski złożył na ręce Ks. Arcybiskupa Gulbino-wicza pisemny protest przeciwko działalności wrocławskiej milicji, która łamiąc podstawowe prawa człowieka oraz naruszając zasadę wolności praktyk religijnych, terroryzuje wierznych, udających się na msze do wrocławskich kościołów.

Wielokrotnie miały miejsce przypadki wyciągania wiernych ze świątyni, bicia i aresztowania. Ofiarą takiej działalności padł autor listu, którego zatrzymano i ukarano grzywną li tylko za udział w mszy świętej. Godna podkreślenia jest postawa Tadeusza Świerczewskiego, który w sposób otwarty domaga się należnych mu praw, przesyłając list do Prymasa Polski Glempa, marszałka Sejmu oraz proboszcza parafii św. Wawrzyńca we Wrocławiu.  
(redakcja)

Wyniki konkursu  
na wspomnienia pt.

## PIERWSZE DNI

opublikowane będą w  
grudniowym numerze

POGLĄD-u.

Redakcja

CZY  
ZAPRENUMEROWAŁES  
„POGLĄD”

?

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIE

# GŁÓWNE ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE „SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ”

Naszym celem jest Rzeczpospolita Niepodległa, Samorządna i Solidarna. Ideę społeczną stanowi solidaryzm społeczny. W przeciwieństwie do kapitalizmu (użyteczny, w którym interes ogółu utożsamiany jest z prostą sumą prywatnych interesów jednostek oraz komunizmu (realnego socjalizmu), celem którego jest realizacja interesów totalitarnego państwa i partii pasożytniczych na organizmie społecznym, która to realizacja odbywa się kosztem interesów poszczególnych jednostek, *solidaryzm* – uznając, iż interes (dobro, sprawa) ogółu nie jest jedynie prostą sumą interesów jednostek – stawia sobie za cel realizację tych aspiracji jednostek, które służą interesowi ogółu. Kornel Morawiecki proponuje, by solidaryzm przyjmował *...wszystkie zasady i instytucje życia zbiorowego konieczne do tego, by wszyscy ludzie poczuli się obywatelami, a więc: 1/ parlamentarne rządy wyłaniane w wolnych wyborach spośród kandydatów ścierających się partii i programów politycznych, 2/ rynkową gospodarkę z wykluczeniem wielkiej prywatnej własności środków produkcji, opartą o pracownicze samorządy, jako podstawową formę zarządzania zakładami pracy, 3/ swobodę słowa i zrzeczeń, 4/ terytorialne samorządy wybierane i odpowiedzialne przed mieszkańcami danego terenu, 5/ niezawisłe sądownictwo [...], 6/ niezależny związek pracowniczy, jednoczący na zasadach dobrowolności ludzi pracy wszystkich zawodów. Takim związkiem był w Polsce przez 16 miesięcy NSZZ „Solidarność”... (wszystkie cytaty za Biuletynem Dolnośląskim nr 6/57, grudzień '82).*

Taka Rzeczpospolita stanowi jednak punkt dojścia. Punktem wyjścia zaś jest obecna polska rzeczywistość. Solidarność Walcząca proponuje drogę, na której możliwe będzie przejście od PRL-u do Rzeczpospolitej, Samorządnej i Solidarnej. Zakłada się (co jest chyba założeniem historycznie uzasadnionym) zasadniczą nierreformowalność obecnego systemu, który – choć ekonomicznie niewydajny – jest politycznie stabilny; w tym sensie, że każde odchylenie od stanu „równowagi” – czy to będzie reforma odgórna („rewizjonizm”) czy oddolny ruch reformistyczny wpisujący się w zastany system – uaktywnia mechanizmy prowadzące wszystko do tego stanu równowagi. Dlatego też zasadnicze zmiany systemowe, stanowiące rzeczywiste posunięcie na drodze ku nowej Polsce, powinny być zmianami zewnętrznymi. Nie w sensie „pomocy kogoś z zewnątrz” albo „zewnętrznego układu interesów”. Chodzi o to, aby solidarnie dać władzy do zrozumienia, że nie może dalej istnieć w obecnej postaci. Ponieważ jednak władza totalitarna jest niepodzielna (jest władzą dla samej władzy), nie jest w stanie funkcjonować w żadnej innej postaci. Przy solidarnym i trwałym nacisku społecznym władza będzie musiała ulec zanikowi (nie znaczy to, że należy zlikwidować konkretnych ludzi, chodzi o zanik samej struktury). Jest to zgodne z programem sformułowanym na I Zjeździe Delegatów w Gdańsku w 1981 roku. *...Nie chcemy porozumienia z władzą z obecnego nadania. Chcemy tę władzę pozbawić władzy. Że to nierealne? Tylko tak długo, dopóki ludzie nie uznają tego za realne, dopóki nie uznają, że już czas wziąć swój los w swoje ręce... Jeżeli chodzi o metody, to w odróżnieniu od przyjmowanej już kiedyś taktyki polegającej np. na przeprowadzaniu wcześniej zapowiadanych akcji (ze strajkiem powszechnym włącznie), Solidarność Walcząca proponuje tworzenie „społeczeństwa podziemnego”, tj. podziemnych struktur, które przyczynią się do rozbudzania poczucia własnej podmiotowości (niezależne radio, prasa, grupy samokształceniowe). ...Za najskuteczniejsze uważamy strajki solidarnościowe. Takie, które wybuchną spontanicznie (a że w końcu wybuchną to pewne) w jakimś wielkim zakładzie czy ośrodku przemysłowym i wtedy całe społeczeństwo winno być gotowe do poparcia tych, którzy po prostu dłużej już nie mogli... Droga do celu może być długa. Nie należy oczekiwać natychmiastowych rozwiązań. ...Nie liczymy na prędkie i łatwe zwycięstwo w jednym, nagłym wybuchu. Czekamy na uporczywą walkę podjazdową. Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa frontalnego starcia. Nie mamy czołgów i nie chcemy z nich do nikogo strzelać. Chcemy przekonać tych, co je mają, żeby ich nie używali przeciwko bezbronnym... Solidarność Walcząca nie dąży do siłowego rozwiązania. Nie widzi jednak też żadnego sensu w pertraktowaniu z obecną władzą w ramach istniejącego systemu. Dopiero w ramach pluralistycznego systemu politycznego w Wolnej Polsce będzie miejsce dla partii także komunistycznej i dopiero wtedy będziemy z „nimi” rozmawiać „jak Polak z Polakiem”. Jesteśmy ruchem otwartym.*



# SOLIDARYZM - ZNAKI ZAPYTANIA

## Uwagi nad manifestem Solidarności Walczącej

Solidaryzm – kierunek społeczno-polityczny głoszący tezę o naturalnej wspólnocie interesów określonego społeczeństwa [...] niezależnie od przynależności klasowej (społecznej) jego członków; wg solidaryzmu ta wspólnota interesów wznosi się ponad wszelkie różnice majątkowe, klasowe, społeczne, itd., w związku z czym solidaryzm wysuwa hasło pokoju klasowego.

Pouczający ten cytat pochodzi z X tomu Wielkiej Encyklopedii PWN. Dalej dowiadujemy się, że ruch ów rozwijał się od połowy XIX w., zwłaszcza we Francji, że miał swoich teoretyków (wśród nich osobistość tak wybitną jak E. Durkheim), i że wreszcie ściśle były jego związki ze społeczną doktryną Kościoła katolickiego. Ufam, że informacje te nie są obce twórcom *Manifestu Solidarności Walczącej* i w ogóle wszystkim, którzy z doświadczeń Polskiego Sierpnia chcieliby wywieść projekty nowego ładu społecznego, opartego właśnie na „Solidaryzmie”, że zatem zachowują oni świadomość zakorzenienia swych pomysłów w tradycji nie nowej, a przeciwnie, będącej od lat przedmiotem ataków teoretyków diamentu (materializmu dialektycznego), bo zmierzającej (dalej wg Encyklopedii PWN): *do zatarcia istoty konfliktów społecznych i politycznych w społeczeństwach kapitalistycznych i do utrzymania istniejącego porządku społecznego w imię rzekomej wspólnoty interesów wszystkich członków danego społeczeństwa.*

Pytanie o znaczenie i perspektywy solidaryzmu jest dziś w istocie próbą refleksji nad dopuszczalnymi zmianami w rozumieniu ubiegłowiecznej koncepcji, jest też próbą zastanowienia się nad możliwością przełożenia idei solidaryzmu na język rozwiązań politycznych możliwych we współczesnym świecie.

1. „Solidarność” jako związek zawodowy jest zjawiskiem swoistym dla warunków państwa totalitarnego, powstała z potrzeby politycznego przeciwstawienia się wszechwładnemu aparatowi partyjno-państwowemu, będącemu zarazem monopolistycznym pracodawcą. Stwierdzenie to jest zapewne banalne, warto jednak o nim pamiętać przy produkowaniu wizji ustrojowych przyszłej niepodległej Polski. *Manifest SW* umieszcza *niezależny związek pracowniczy jednoczący na zasadach dobrowoliności ludzi pracy wszystkich zawodów* – w państwie, w którym system parlamentarny i wolna gra sił ekonomicznych mają wyrugować polityczny i gospodarczy totalitaryzm.

Ujęcie takie nasuwa dwojakiego rodzaju wątpliwości. Nie jest jasne – po pierwsze – w jaki sposób związek – przy zachowaniu swej wielkości i struktury miałby reprezentować interesy ludzi wywodzących się z wszystkich grup społecznych i zawodowych. Najpoważniejszym czynnikiem integrującym, sprawiającym, że wewnątrz organizmu związkowego na drugi plan schodzą sprzeczności między interesami rozmaitych grup i dyrektywami odmiennych nurtów politycznych – jest oczywiście opresywność komunistycznej władzy. W momencie, gdy ten wspólny wróg odejdzie w dobrze zasłużoną niepamięć, solidarność obronna przestanie być potrzebna, konflikty interesów natomiast odezwą się najpierw ze zdwojoną siłą. Wspólne cele, wokół których związek mógłby skupiać aktywność społeczną, zostaną ograniczone do katalogu ogólnonarodowych haseł, ważnych wprawdzie, wszelako mających nierównie mniejsze znaczenie motywacyjne od na co dzień odczuwanych potrzeb, będących bazą partykularyzmów. Przed „Solidarnością” stanąłby wtedy problem uzgadniania sprzecznych dążeń rozmaitych partii politycznych i innych grup nacisku – uchylenie się od jego rozwiązania oznaczać musiałoby utratę suwerenności wobec którejsz z tych grup i podważałoby sens istnienia związku; wołanie natomiast wewnątrz związku sprawnego mechanizmu reprezentacji interesów i kontroli działalności aparatu związkowego – bo tak tylko można sobie chyba wyobrazić drogę rozwiązania przedstawionego problemu – byłoby powieleniem systemu parlamentarnego. Powielenie takie jest zapewne możliwe, wątpliwe jednak, czy konieczne.

Po wtóre – nie wiadomo, przed kim miałyby nasz związek bronić zrzeszonych w nim pracowników. Przed prywatnymi właścicielami niewielkich fabryczek? Przed samorządami pracowniczymi czy spółdzielczymi? Przed kierownictwem produkcji w poszczególnych jednostkach gospodarczych okrojonego sektora państwowego? Jest rzeczą oczywistą, że nie byłoby to dla niego równorzędni przeciwnicy. Są wprawdzie do pomyslenia takie zarządzenia, które chroniłyby równo-

wagę między pracodawcami, a związkiem. np. powołanie krajowej reprezentacji pracodawców, zewnętrznego (państwowego?) arbitrażu, czy też reprezentacji pracodawców wewnątrz związku, wszystkie one jednak świadczyłyby o zaistnieniu sytuacji, w której bohaterstwo zmagalibyśmy się z trudnościami przez nas samych, bez wyraźnej potrzeby, stworzonymi.

I wreszcie obiekcja najważniejsza: w jaki sposób samo państwo, instytucje państwowe i społeczne zdołałyby się chronić przed tą potężną organizacją, zbrojną nimbem męczeństwa z czasów wojny polsko-jaruzelskiej, ogniskującą nadzieje i emocje społeczne o nie dającej się przewidzieć sile? Doświadczenia naszego wieku, te zwłaszcza, które stały się udziałem społeczeństw Europy, aż nazbyt wyraźnie wskazują na rozległość niebezpieczeństw zagrażających ze strony totalitaryzmu demokratycznym strukturom – stwarzanie dla owych zagrożeń nowych ram instytucjonalnych, dzięki którym w każdej chwili mogłoby się odrodzić, byłoby doprawdy dowodem szczególnej lekomyślności.

2. Że „Solidarność” jest jednak czymś więcej niż tylko związkiem zawodowym, że mianowicie stanowi nową zupełnie formę organizowania się społeczeństwa – co do tego ogólnego stwierdzenia panuje bodaj zgoda; bardziej dyskusyjne pozostają kwestie szczegółowe. Jan Wuj (BD, grudzień '82) widzi w niej „namiastkę suwerennego państwa polskiego”, a treść jej idei chce sprowadzić do koncepcji „samorządnej Rzeczypospolitej jako niepodległego państwa o nigdzie dotąd nieistniejącym porządku ekonomicznym i społecznym”. Ze sformułowań tych nie wynika, w jaki mianowicie sposób „Solidarność” miałaby – w swym kształcie instytucjonalnym – stać się elementem nowego bezprecedensowego ustroju. Bardziej już czytelne jest u J. Wuja ujęcie instrumentalne, wg którego „Solidarność” jawi się jako swoista dla Polski tylko, lub – w sprzyjających okolicznościach – kilku innych jeszcze państw bloku sowieckiego, forma organizowania się społeczeństwa do walki z komunistyczną władzą. Inni autorzy (L. Kořakowski, L. Nowak) określają „Solidarność” jako formę szerokiego rewolucyjnego ruchu obywatelskiego, inni jeszcze chcieliby z niej wywieść nową formułę Frontu Narodowego. Rozróżnienia te są oczywiście istotne i dla praktyki politycznej, i w kategoriach nauk społecznych – dla naszych jednak rozważań ich wartość jest znikomą: w każdym z tych ujęć „Solidarność” pozostaje ruchem powołanym do walki, zadaniowym, a przedłużenie jego istnienia po osiągnięciu celu rysuje się nader mgliście.

Czy „Solidarność” mogłaby stanowić punkt wyjścia dla wykształcenia się modelu zupełnie nowej organizacji politycznej, odmiennej i od partii politycznej i od związku zawodowego – próżno byłoby zgadywać. Doświadczenia 18 miesięcy jej niepodległego istnienia zdają się raczej wskazywać na skłonność do powielania wzorów już zastanych.

3. Pozostaje trzeci problem, który uważam za najbardziej interesujący, a mianowicie: w jakim sensie solidaryzm może się odrodzić jako ideologia społeczna. K. Morawiecki ma kapitalizmowi za złe, że realizuje interesy ogółu jako sumę prywatnych interesów jednostek i deklaruje, że solidaryzm ma zmierzać do ochrony jednostek przed wyzyskiem w warunkach wolnej gry egoizmów jaką nieuchronnie niesie z sobą system pluralistyczny. Daje tu o sobie znać romantyczna niechęć do społeczeństw egoizmem stojących, którym przeciwstawiano zwykle wyidealizowaną „ludową” czy też narodową solidarność zamkniętych społeczeństw agrarnych. Konflikty sprzecznych interesów i grup, z wszelkimi ich nieprzyjemnymi konsekwencjami, nie wynikają jednak (jak chcieli romantycy) z moralnego zepsucia wykorzystanych jednostek, ani też (jak to tradycja marksistowska uczy) z uwarunkowań klasowych systemu kapitalistycznego. Konkurencja jest niezbędnym regulatorem życia społecznego, jej istnienie jest warunkiem normalnego rozwoju. Państwa rozwiniętego kapitalizmu uzupełniły funkcjonowanie konkurencji internacjonalizmem państwowym i systemem ubezpieczeń społecznych, stępując tym samym ostrze konfliktów i biorąc w obronę słabszych, całkowiata wszakże rezygnacja z konkurencji (zatem i z tzw. „wyzysku”) nie jest do pomyslenia bez wprowadzenia innego regulatora, a taki zna współczesna cywilizacja tylko jeden: jest nim wyposażony w totalitarną władzę system biurokratyczny. Jak się czuje słaba jednostka w tym alternatywnym, powołanym dla jej obrony systemie – tego doświadczamy codziennie na własnej skórze.

Istnienie społeczeństw demokratycznych jest zatem, co podkreślał wielokrotnie L. Kořakowski – uwikłane w nie dającą się pogodzić sprzeczność: z tradycji demokratycznej wyrastające dążenie do zagwarantowania większej równości i sprawiedliwości prowadzi do tworzenia instytucji, które zagrażają samej demokracji; zaniechanie interwencji ze strony państwa wiedzie natomiast do zaostrzenia konfliktów społecznych, co zwiększa jeszcze potrzebę interwencyjnych przedsięwzięć.

W tak naszkicowanej sytuacji solidaryzm Morawieckiego sytuuje się jako ogólnospołeczny, zinstytucjonalizowany ruch rewindykacyjny

— hasła zwiększenia równości, obrony słabszych przed wyzyskiem oznaczają bowiem po prostu postulat wymuszania na państwie koniecznych interwencji, albo też przetworzenia się samego związku w instytucję interwencyjną, tzn. wyposażoną w odpowiednią po temu władzę. Obok wcześniej pokazanych zagrożeń wynikających z takich projektów, warto tu wskazać na ich podłoże ideologiczne.

Marksizm opisywał społeczeństwo w kategoriach klas społecznych poróżnionych nieuleczalną sprzecznością interesów i wzywał jedną klasę do zniszczenia lub uprzedmiotowienia innych, w imię usunięcia antagonizmów i zbudowania na ziemi bezklasowego raju. Tradycyjny solidaryzm chciał widzieć nade wszystko wspólne cele i interesy całego społeczeństwa, co w wulgarnym ujęciu istotnie prowadziło do zapoznania wiedzy o istocie konfliktów społecznych. Autorzy *Manifestu* uznają nieuchronność społecznych antagonizmów i wiedzą już, że radykalnie zlikwidować ich nie będzie można nigdy. Solidaryzm w ich rozumieniu ma służyć obronie słabszych, skrzywdzonych, przeciw silniejszemu, tym, którzy krzywdzą, ma to być solidaryzm — niestety — walczący, przeciw bliżej nie sprecyzowanym antagonizmom.

Otóż wydaje się, że ujęcie takie niczym istotnym nie różni się od socjalistycznej (reformistycznej) wizji świata społecznego: zgodnie z nią konflikty i nierówności społeczne postrzega jako złe same w sobie źródło krzywd, solidarność redukuje do granic własnej grupy społecznej (i grup o zbliżonej sytuacji), i choć zakłada istnienie interesów ogólnospołecznych, czym się broni przed pułapką myślenia komunistycznego, wszelako w innych grupach społecznych dostrzega przede wszystkim przeciwników, żaden z tych poglądów nie jest nowy — cała przecież myśl socjalistyczna została już przetworzona, zasymilowana i w wielu sferach ży-

cia zastosowana w rozwiniętych państwach kapitalistycznych.

Solidaryzm współczesny, jeżeliby miał stać się istotnie atrakcyjną propozycją ideologiczną, winien chyba w większej mierze sięgać do innych, niż socjalistyczna tradycja, a mianowicie do chrześcijańskiej myśli społecznej i tradycyjnego solidaryzmu XIX-wiecznego. Solidaryzm taki musiałby nie tylko przyjąć, że konflikty społeczne będą istnieć, póki trwać będzie nasza cywilizacja, są bowiem warunkiem jej rozwoju; zanik ich oznaczać może albo ostateczny upadek ducha ekspansji i eksploracji, a zatem naturalną śmierć, albo też zwycięstwo totalitaryzmu; musiałby dalej prowadzić do pojęcia, że nierówności społeczne są efektem niezbędnego podziału pracy, że zatem ci, którzy znajdują się na wyższych szczeblach drabiny presytu i majątności są, dla niżej ulokowanych, przede wszystkim partnerami i kooperatorami, a ich pozycje wyznaczają mechanizmy ekonomiczno-społeczne, że mechanizmami tymi można manipulować w drodze negocjacji i tym sposobem zmniejszać poczucie krzywdy społecznej, nie naruszając zasad ich funkcjonowania; wreszcie powinien wieść do zrozumienia, że w przypadkach głębszych konfliktów, gdzie stronami są całe grupy społeczne, możliwości interwencji są nader ograniczone, jeśli się nie chce zniszczyć ustalonego ładu społecznego, jednakże w dłuższych okresach czasu drobne korekty składają się na przeobrażenia społeczne o znaczących rozmiarach i przy dużo niższych kosztach społecznych, niżli te, które są efektem gwałtownych zmian rewolucyjnych, i że warunkiem takiego stabilnego rozwoju jest dostrzeżenie i upowszechnienie w świadomości społecznej wiedzy o mechanizmach ekonomicznych. Solidaryzm taki byłby więc ideologią zrozumienia.

August

*Biuletyn Dolnośląski, czerwiec-lipiec, nr 5/65 1984*

Piszą między innymi autorzy polscy:

Herbert, Kijowski, Kuśmierek, Michnik, Miłoś, Pomian, Smolar, Worozylski i zagraniczni:

Haraszi, Havel, Hegedus, Kundera, Nabokov

do nabycia (zamówienia) w polskich księgarniach na Zachodzie oraz w wydawnictwie *Aneks*, 61 Dorset Road, London W5 4HX, England

KWARTALNIK  
POLITYCZNY

WYDAWANY POZA CENZURĄ W POLSCE

kry  
ty  
ka

# Wspomnienia niebieskiego mundurka

## NA STANOWISKU POETY

Parę dni temu major wyraził niezadowolenie z powodu, jak powiedział, nastrojów bojowych niegodnych funkcjonariuszy, soli naszej ziemi. Ciarki nam po plecach przeszły, bo jak major zacznie tylko gadać o tej soli, to potem są zawsze kłopoty. Tym razem nasze służbowe wycucie zawiodło nas. Major kazał bowiem, żebyśmy się uczyli piosenek, poprawiających nastrój funkcjonariuszy, wyruszających na akcje. Ponieważ nikt nie znał żadnych piosenek, major powiedział, że, wobec tego, trzeba będzie te piosenki napisać. To ja poradziłem, że najpierw trzeba ustalić, o czym ma być piosenka, komu ma służyć i jaką linię ma reprezentować, a potem te dane przekazać na komputer i komputer ułożyć. Ale major sprzeciwił się temu pomysłowi, bo jak rok temu chcieli dać na komputer program partii, to wszystkie komputery się popaliły i teraz minister skarbu musi dochód narodowy liczyć na palcach. Dobrze, że ma wszystkie, to mu wystarczą do tych obliczeń, ale gdyby tak dalej poszło, to by trzeba było inwalidów usuwać z rządu, co w głowie się nie mieści.

— Już wiem — powiedział major — ty napiszesz. Próbowałem się bronić, ale major jest uparty, no to napisałem. Poniżej podaję pełny tekst tego naszego nowego hymnu. Nut nie podaję, bo nie mają znaczenia. Ważne tylko, by melodia była wesoła i skoczna.

### PIOSENKA WESOŁYCH CHŁOPAKÓW

*Pędzi radłowóz wśród grania syren  
Kto się nie cieszy, sam sobie winien.  
Lecz, kto patriota, ten ma atrakcję  
I z nami, w wozie, pędzi na akcję.*

*REFREN: Każdy ci to powie  
Spytaj w każdym sklepie  
Najlepszy jest proszek ZOMO  
— ZOMO pierze najlepiej.*

*Zdrowo się trzeba namachać pałą  
By społeczeństwo się porozumiało  
A gdy dołożyć armatki wodne  
To się rozchodzą — już całkiem zgodne.*

*REFREN: Każdy ci to powie... itd.*

*Czyś robotnikiem, uczniem, czy księdzem  
Możesz być pewny, że was rozpędzim.  
Nie my, lecz ty mieć będziesz przykrości*

*Za nami bowiem stoi prawo.  
Za nami bowiem stoi prawo.  
Za nami bowiem stoi prawo!  
(Na szczęście — w dość dużej odległości.)*

*REFREN: Każdy ci to powie... itd.*

## NA FALACH ETERU

Przeżyłem bardzo ciężki dzień, no, że do prawdy nie było się z czego śmiać. Najpierw mieli my szkolenie. Trzeba przyznać, że spało się dobrze, bo dali miękkie krzesła. Niestety później postanowili zrobić nam ćwiczenia praktyczne, no i się zaczęło. Przedmiotem ćwiczeń było prowadzenie walki ideologiczno-dywerysyjnej. O ile jeszcze w części telefonicznej sprawdzianu, większość sobie radziła (trzeba było umieć powiedzieć do słuchawki ciepłym głosem „rozmowa kontrolowana”), to potem wzięli nas do nastuchu radiowego i odedchiła się śmiać. Najpierw major kazał sierżantowi nastroić się, to sierżant zaczął czyścić buty śliną i przypiął sobie order „Poległy na polu chwały”, który wypożyczył z depozytu jeszcze przed Dniem Milicjanta, żeby dobrze wypaść i nie zdążył jeszcze zwrócić. No i sierżant powiedział, że jest gotów, tylko nie wie, na którą stację ma się udać. To major zapytał go, czy on faktycznie chce być poległy, bo on może mu to ułatwić, wysyłając do kolegów w Nowej Hucie, do tzw. trójkąta bermudzkiego. No, to sierżant usiadł, odpiął order, zabrudził na powrót buty i udawał, że śpi. Wtedy major zatelefonował, żeby przyszedli żołnierze, no i przyszło kilku, i zaczęli kręcić jakimiś gałkami, powciskiwali jakieś guziki przy takim dużym radiu na całą ścianę i powiedzieli, że można zaczynać. Wtedy major, zakładając słusznie luki w naszej wiedzy, przeprowadził instruktaż, w jaki sposób powinno przebiegać zagłuszanie Wolnej Europy, czy innych wolnych, czyli wrogich radiostacji i kazał nam rozpocząć nasłuch. To ja zameldowałem, że chyba zaszła pomyłka, bo ja miałem zagłuszać niejaki Głos Ameryki, a słyszę wyraźnie w słuchawce, że mówią po polsku. Major wtedy zrobił się błądy i kazał mi nie chrzanić (major aż do przesady lubi używać mocnych słów — to przyzwyczajenie jeszcze z frontu), tylko zagłuszać, bez względu na to, w jakim języku mówią. No to wzięli my się z chłopakami do roboty — najpierw mówiłem do mikrofonu „u-u-u”, potem gwizdałem, prychałem, no, zabawa była strasznie fajna. No, a potem jakoś się tak porobi-

to, że słyszałem nałożoną na moją rozgłośnię jakąś inną audycję, nie po polsku, ale w podobnym języku, no to też zagłuszylem. No i tak minęła noc. O ósmej rano przyszła następna grupa, a nas puścili do domu, znaczy do koszar, znaczy do hotelu „Solec”. Zjedli my po jajecznicy, wypili po piwie, nawet jeszcze mi się nie odbiło, jak przyjechała kapral Błądek i kazała mi natychmiast stawić się u majora. No i major natychmiast jak mnie zobaczył, odpruł mi z naramiennika dystynkcje starszego kaprala i wyrzucił na zbity pysk. To zacząłem pytać kolegów, czy czegoś nie wiedzą. To sierżant powiedział, że on nic nie wie, ale podejrzewa, bo funkcjonariusz ma podejrzewać, a nie wiedzieć. Sierżant mianowicie podejrzewa, że

to może mieć związek ze śmiercią tego zaprzyjaźnionego przywódcy. Ten przywódca – mówił sierżant – umarł wczoraj rano, ale wiadomości o tym nie dotarła do naszego radia, no i we wczorajszych wiadomościach jeden redaktor, jak co dzień, tak i tym razem powiedział, że ten przywódca spotkał się z naszymi władzami i zapewnił o przyjaźni. No, a przecież on już nie żył, tylko nikt u nas o tym nie wiedział, bo ktoś z pracujących wczoraj na nasłuchu zagłuszył radziecką rozgłośnię radiową.

I tak to, z mojej winy, ludzie nadszarpnęli swe zaufanie do środków masowego przekazu.

Szyja

## KRONIKA EMIGRACYJNA

6 listopada w Monachium odbyła się, zorganizowana przez Polską Radę Narodową, konferencja prasowa w sprawie morderstwa na osobie ks. Jerzego Popiełuszki. W deklaracji przedstawionej przez przewodniczącego Rady dr. Frendla stwierdza się m. in., że mord na kapłanie to przede wszystkim próba wyeliminowania ideałów „Solidarności”, cios zadany w Kościeł katolicki oraz we wszystkich, którym bliskie są ideały praw człowieka i obywatela. Odpowiedzialność za popełnioną zbrodnię spada na „państwo komunistyczne wraz z jego doktryną polityczną” – czytamy w komunikacie PRN.

Na konferencji prasowej zaapelowano również do ministra spraw zagranicznych RFN, Genschera o odwołanie wizyty w Polsce do czasu wykrycia wszystkich odpowiedzialnych za zbrodnię.

14 listopada Polska Rada Narodowa otrzymała odpowiedź z kancelarii bońskiego MSZ, w której czytamy m. in.: Rząd Federalny wierzy, że głosy nawołujące w Polsce do umiarkowania i powściągliwości będą wystuchane i że wszystkie świadome swej odpowiedzialności siły wejdą na drogę pojednania i dialogu. Warunkiem jest, że wszystkie odpowiedzialni za ten gwałt zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Minister Spraw Zagranicznych wykorzysta swą wizytę, by w rozmowach wezwać ugrupowania społeczne do narodowego pojednania.

\*\*\*

Przewodniczący Polskiej Rady Narodowej w RFN – dr L. Frendl wziął udział w uroczystym zebraniu centralnego związku niemieckich uczestników ruchu oporu i prześladowanych podczas II wojny światowej. Dr. Frendl podkreślił w swym wystąpieniu, że odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi także Związek Sowiecki, a to poprzez podpisanie 23 sierpnia 1939 roku układu Hitler-Stalina.

Podczas spotkania przyjęto wniosek, by jedną z ulic Monachium nazwać imieniem Ks. Jerzego Popiełuszki. Odpowiedni wniosek w tej sprawie wpłynąć ma do rady miejskiej miasta.

\*\*\*

Berlin Zachodni. W dniu 7 listopada br. odbyło się w niedawno otwartym „Centrum Polskim” (Polenzentrum) spotkanie działaczy polskich grup emigracyjnych oraz wydawców polskich czasopism z przedstawicielami Senatu – pełnomocnikiem d/s obco krajowców, panią John i referentem d/s Kultury, panią Sauerbaumen. Dopiero po trzech latach obcowania z Polakami – po Turkach i Jugosłowianach trzecią grupą narodowościową – Senat obudził się i ma zamiar przyznać polskim grupom dotacje na działalność kulturalną. Niemiec gospodarze są

zainteresowani finansowaniem konkretnych projektów, jak np. wystaw polskich malarzy oraz popieraniem działania polskiej biblioteki, chóru czy nawet teatru kukiełek. Dotowanie polskich czasopism, jak wyjaśniono, nie jest możliwe, bowiem zakłóciłoby to wymogi wolnej konkurencji przewidzianej przez prawo niemieckie.

Zainteresowanie Senatu sprawami kulturalnymi Polaków stoi w bezpośrednim związku ze zbliżającymi się w 1987 roku obchodami 750 rocznicy założenia Berlina. Na ten cel Senat chce przeznaczyć znaczne fundusze w celu zaprezentowania Niemcom i światu całego bogactwa kulturalnego tego, jednego z najbardziej interesujących pod tym właśnie względem, miast.

\*\*\*

Pod listem otwartym „Towarzystwa Solidarności” do przewodniczącego frakcji SPD, Vogla (patrz: *Pogłód* nr 20/69), podpisało się 21 osób działających w Grupie Roboczej Solidarności w Eschweiler oraz 18 członków Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, na czele z ks. dr Franciszkiem Blachnickim.

### GŁODÓWKA PROTESTACYJNA W HAMBURGU

W odezwie Polaków z Hamburga z dn. 30.10.1984 roku czytamy: *W całym świecie, gdziekolwiek znajdują się Polacy, są organizowane wieczornice i demonstracje. W każdym polskim domu mówi się o ks. Jerzym Popiełuszce. Zadana mu śmierć jest złowieszczym uderzeniem w największe wartości naszego narodu. W związku z tym rozpoczęliśmy sztafetę głodową w kościele „Kleiner*



Michel" przy Michaelisstr. 2, 2000 Hamburg 11. Przez pierwszy tydzień przeprowadza głódówkę prof. dr Andrzej Peszyński. Przez najbliższe tygodnie w dalszej głódówce uczestniczyć będą następujące osoby.

30. 10. – czytamy dalej w ulotce – mija 40. rocznica zamordowania ks. dr. B. Schwentnera przez inny totalitaryzm – totalitaryzm faszystowski. Ks. Schwentner zamordowany został tylko dlatego, że zdecydowanie stanął po stronie prześladowanych Polaków. Był on wikarym w tutejszym kościele w latach 1919-1924. Celebrujący w dniu 30. 10. - 1984 roku mszę św. proboszcz miejscowego kościoła wskazał na podobieństwo losów trzech księży: św. Maksymiliana Kolbe, ks. B. Schwentnera i ks. Jerzego Popiełuszki.

Pod ulotką podpisał się Polski Komitet Organizacyjny.

Nasz hamburski korespondent donosi, że osoby uczestniczące w głódówce mają w dniu 13. 12. br. zakończyć swoją akcją demonstracją przed polskim konsulem.

\*\*\*

Już po zamknięciu poprzedniego numeru, szeroko omawiającego sprawę zabójstwa ks. Popiełuszki, dotarł do nas z Hamburga apel (list otwarty) profesora PUNO w Londynie, dr. Andrzeja Peszyńskiego, w którym czytamy m. in.: *...totalitaryzm tępi wszelkie społeczne próby konstruktywnych reform i przemian kulturalnych, a szczególnie drastycznym tego przykładem jest permanentna walka z każdym przejawem wolnej myśli oraz programowi socjetyzacji polskiego społeczeństwa również w odniesieniu do sfery życia kulturalnego. Tym właśnie należy tłumaczyć bezkompromisowość i zaciekłość, z jaką prowadzi się ustawiczną walkę z Kościołem oraz „Solidarnością”. Obie instytucje, chociaż ich statut jest odmienny, są nosicielami postępowych tradycji i wartości, również w obrębie kultury narodowej.*

*Nie jest więc przypadkowa zbrodnia dokonana na ks. Jerzym Popiełuszce...*

*Stojąc w obliczu faktu, my – humaniści – jesteśmy powołani i zobowiązani do uczestnictwa w walce o duszę narodu – jego kulturę. Naszą siłą jest natomiast humanizm, wiara i demokracja.*

\*\*\*

Grupa Robocza Solidarności w Monachium zebrała ponad 100

## NOTATKI: KULTURA I POLITYKA

Rząd Krajowy w Hanowerze podał, że do Polski przekazano 650 tys. marek (ponad 200 tys. dolarów) pochodzących ze składek obywateli niemieckich, na całkowiłą restaurację organów w kościele Mariackim w Gdańsku, które zostały zniszczone podczas II wojny światowej. Prace restauracyjne mają zostać zakończone w sierpniu przyszłego roku.

W szwajcarskim wydawnictwie Scherz (Bern – Monachium) ukazała się autobiografia Romana Polańskiego, pt. „Roman Polański Autobiographie”, 416 str., DM 36,-.

Zarząd Międzynarodowego Związku Pisarzy PEN-Clubu postanowił nie reaktywować swojego, jedyne w Europie, polskiego pododdziału – oświadczył prezydent PEN-Clubu, Per Waestberg w Londynie. Działalność polskiego PEN-Clubu została w lutym ub. roku zawieszona, po rozwiązaniu zarządu przez rząd PRL. Rząd Jaruzelskiego wyznaczył nowy zarząd, który jednak nie został uznany przez organizację międzynarodową.

### KACZMARSKI W ESSEN

Ważną imprezą prezentującą niecenzurowaną kulturę polską był recital Jacka Kaczmarskiego, któremu towarzyszyli Stanisław i Piotr Załuscy, w dniu 11 listopada, w dzień inauguracji reżymowych „Dni Polskich” w Essen. Spektakl zorganizowany przy współudziale Koła Wolnych Polaków w Essen oraz red. Żurka ściągnął setki rodaków z niemal całej Nadrenii-Westfalii.

Z prezentowanych przez Kaczmarskiego piosenek szczególnie

podpisów pod listem otwartym „Towarzystwa Solidarność” do przew. frakcji parlamentarnej SPD – Vogla, w którym zaapelowano o odwołanie jego wizyty w PRL, jak również wysłała do dr. Vogla telegram z prośbą o odwołanie wizyty. Ten sam list w imieniu zarządu ZPU w Dortmundzie podpisali Bogdan Załuski i Adam Dyrko.

„Obława” – przejmujący, alegoryczny tekst o polowaniu na wilki, spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem polskich widzów. Podobnie dowcipne komenatrze Piotra i Stanisława Załuskich, nawiązujące do peerelowskiej oceny twórczości i osobowości artystycznej Jacka Kaczmarskiego czy fragmenty „Wspomnień niebieskiego mundurka” – autorstwa Szyi – ukazujące głębię intelektualną rodzimych milicjantów.

Jak w skrzywionym zwierciadle odbijał się świat przemocy i zakłamania, świat, którego widzowie jeszcze niedawno byli aktywnymi uczestnikami.

O tym, czym był ów występ dla Polaków, najlepiej świadczą telefony od znajomych, które po występie otrzymałem. Wszyscy oni podkreślali, że zbyt wiele działa się w te dni w Zagłębiu Ruhry, by dało się wszystko zapamiętać, by wszędzie być obecnym.

Adam Dyrko

### KSIĄŻKA O DZIEJACH INTERNOWANIA W SZWAJCARI

Jak się dowiadujemy, Księgarnia Polska w Paryżu przygotowuje wydanie książki poświęconej dziejom 2 Dywizji Strzelców Pieszych i i jej internowaniu w Szwajcarii w latach 1940–1946. Napisana została przez dr. Janusza Rakowskiego jako dalszy ciąg jego wspomnień przedwojennych i prac historycznych opublikowanych w „Niepodległości”, Londyn–Nowy Jork, i w paryskich „Zeszytach Historycznych”.

Książka pt. „Z piórem w mundurze” opiera się na autentycznym pamiętniku, pisany w miejscach postoju w czasie wojny we Francji i podczas internowania, jak również na dokumentach, jakie autor zachował z czasów pełnienia funkcji oficera oświatowego w Obozie Uniwersyteckim w Winterthur i członka Komitetu Kulturalno-Oświatowego internowanej polskiej dywizji.

Pamiętnik obejmuje ok. 250 stron z ilustracjami. Ostatni jego rozdział opisuje sytuację polityczną, oraz małe znane dotychczas wydarzenia w końcowych latach internowania.

# LISTY

Szanowna Redakcjo!

„Pogląd” jest coraz lepszy, lecz ciągle najdłuższe poprzęta Państwo błędy. W ostatnim wydaniu (Nr 20/69) proponują Państwo Czytelnikowi dwa warianty odmiany nazwiska ks. Popiełuszki. Poprawną odmianę w przemówieniu p. Klimczaka i błędna w informacji o pikietach przed misją wojskową PRL w Berlinie Zachodnim, np. w hasle: „Co zrobiliście z księdzem Popiełuszką?” z literą „o” na końcu, itp., itd. Nazwiska typu Popiełuszko, Kościuszko (również Lato, Kusto, itd.) są w języku polskim odmienne i nie ma żadnych podstaw, by ich nie deklinować, co np. charakterystyczne jest dla języka rosyjskiego, w którym nazwiska pochodzenia ukraińskiego nie są odmienne (por. Czernienko, Makarenko).

W języku polskim również i te nazwiska mają oczywiście odpowiednio końcówki, których tu nie będę przytaczał, bo każde dziecko w Polsce wie, jak odmieniać nazwisko Kościuszki. Tym nie mniej warto podać kilka wyjaśnień o typach odmiany nazwisk. Znane już w średniowieczu imiona zdrobnień typu *Mieszko, Jasko, Walko, Dobko* względnie późniejsze *Jasio, Kazio, Franio, Stasio*, itp. odmieniają się jako rzeczowniki męskie (wg typu *człowiek*). Do drugiej grupy należą rzeczowniki rodowe typu *Jagielto, Sanguszko, Matejko, Fredro* oraz wyżej wspomniane *Kościuszko, Popiełuszko*. Ich męska odmiana ostatecznie zniknęła w XIX wieku i dziś odmieniają się one wg deklinacji żeńskiej (wg. typu *kobieta*).

Refleksja: jeżeli nawet demonstranci przed misją wojskową nie znają własnego języka, to polskie czasopismo, które przecież powinno dbać o kulturę tegoż, nie może powielać ich błędów w tysiącu (a może i więcej?) egzemplarzy. Z drugiej strony, hasła te, choć zawierają tak straszne błędy – są dokumentami. Jeżeli więc redakcja postanowiła je wiernie zacytować, to powinna zwrócić uwagę na to barbarzyństwo językowe. Prawdziwi patrioci powinni nie tylko znać historię swojego narodu i swoich bohaterów narodowych – mogliby również umieć poprawnie wymawiać ich nazwiska.

Stanisław Niemiec (Berlin)

P.S. A swoją drogą warto zastanowić się, na czym polega sowietyzacja Pol-

ski. Czy nie na przejmowaniu do języka polskiego rosyjskich struktur gramatycznych i rosyjskiej leksyki. Niech się nad tym zastanowią „nieudacznicy” językowi.

Drodzy „Europejczycy”.

Od miesiąca jestem wraz z żoną w USA. Czytałem w kilku numerach „Poglądu” korespondencje z Ameryki. W Europie ludzie dużo mówili o Stanach, ale rzeczywistość jest inna. Jak wiecie czym bogatszy kraj, tym większe kontrasty: Od nędzy po przepych, od dziada do pana. Spalone rudery, zapadłe, zbutwiałe, porośnięte zielskiem domy, a w nich ludzie lub widma ludzkie. Dla osób przyjeżdżających do USA, takich jak my, jest wiele pracy. To jest pracy niskopłatnej, ale trzeba ją brać, uczyć się angielskiego, a w tym czasie szukać czegoś lepszego. Owszem jest tu zasilek socjalny – ale to jest wegetacja. To nie „cieplarniane warunki” w niektórych okręgach RFN. Ale każdy legalny emigrant ma zapewnione prawo do pracy (i pracę!), 2-letnią bezpłatną opiekę lekarską, po roku pobytu tzw. „zieloną kartę” (pobyt stały), a po pięciu latach obywatelstwo.

Rada dla ludzi, którzy tu przyjeżdżają: mówić prawdę, co się umie, żeby potem nie wyjść „na głupka”, jak 80 % Polaków, którzy tu przyjeżdżają. Podają się za fachowców, a potem „świecą oczami” i blokują drogę innym.

B. Turowski (Chicago)

Szanowna Redakcjo,

z dużym zainteresowaniem śledziłem kontrowersyjną wypowiedź polskiego Prymasa Glempa dotyczące stosunków polsko-niemieckich; miarą także możliwość przeczytania wypowiedzi ks. dr hab. Franciszka Blachnickiego (Pogląd, 30.9.1984). Widzę niebezpieczeństwo nieporozumienia.

1) Ks. Blachnicki twierdzi, że władze RFN-u chcą determinować z zewnątrz, kto w PRL-u jest etnicznie „Niemcem”, a kto „Polakiem”. Często powtarzany, zarzut ten mija się z prawdą. Tak np. boński Staatsminister Mertes w swym obszernym liście do pośła Lenza z dn. 14 grudnia 1983 roku mówi o *Deutsche im Sinne des Artikels 116 des Grundgesetzes*, a więc o Niemcach w myśl definicji art. 116 Ustawy Zasadniczej RFN. Mertes twierdzi, że osoby objęte tą definicją (ok. 1,1 mln) mają prawo otrzymać obywatelstwo niemieckie – jeśli zechcą – i że ponad 120 000 czeka na przesiedlenie do

RFN-u. Proszę bardzo zaznajomić się z treścią tego listu (do otrzymania w Auswaertiges Amt, Bonn) oraz z odpowiednimi przepisami Ustawy Zasadniczej (do otrzymania w każdej Landeszentrale fuer Politische Bildung, itp.).

2) Nie można negocjować, że pewien odsetek osób nie czujących się Niemcami, wykorzystuje w/w przepisy Ustawy Zasadniczej. Z drugiej strony nie należy jednak zapominać, że władze PRL-u wobec największej mniejszości narodowej, jaką są niwatpliwie Niemcy, prowadziły i prowadzą konsekwentną politykę polonizacyjną (przede wszystkim dotyczy to szkolnictwa i kultury; częściowo polonizowano nawet nazwiska!). Szczególnie boleśnie odczuwali to ludzie na Opolszczyźnie, którzy to obok niemieckiego, tradycyjnie mówili polsko-niemieckim dialektem tzw. *Wasserpolnisch*, ale zawsze w ogromnej większości wypowiadali się za przynależnością do Niemiec. Tak było np. w głosowaniu w 1921 roku, na przekór zabiegom Korfante-go, obiecującego swoim zwolennikom szereg udogodnień, m. in. przydział krowy... Innymi słowy: znajomość języka, a tym bardziej spowodowany warunkami zewnętrznymi brak znajomości, jest niekoniecznie miernikiem tożsamości narodowej danej osoby. To samo można powiedzieć o Polakach zamieszkujących b. wschodnie tereny Polski, bodajże ponad milion osób. Znaczna część z nich nie podaje języka polskiego jako ojczystego. A jednak ludzie ci w swych dowodach obok „obywatelstwo: ZSRR” mają wpisaną „narodowość: polską”. ZSRR na to pozwala... Władze PRL-u natomiast od samego początku z przyczyn ideologicznych (*powrót ziemi zachodnich do Macierzy*) nie chciały uznawać istnienia mniejszości niemieckiej.

3) Dopiero w 1981 roku „Solidarność” w uchwałach Zjazdu w Gdańsku domagała się realizacji praw kulturalnych itp. dla wszystkich, także dla Niemców. W 1981 roku grupa kilkudziesięciu młodych Niemców mieszkających w miasteczku pod Opolem usiłowała zorganizować lekcje w języku niemieckim, co jednak po dłuższym wahaniu zostało przez władze zabronione.

Nie należy się więc dziwić, że owi, żyjący od kilkuset lat na Śląsku „cudzoziemcy”, jak nazywał ich Prymas Glemp, częściowo już nie znają niemieckiego. Tym niemniej młodych przesiedleńców w RFN nie tylko spotyka się na polskich niemiach, lecz także na spotkaniach ziomkowskich, gdzie próbują odna-

leżć swój rodowód. Proszę się przekonać na własne oczy.

Nie jest więc wiarygodne chwalenie emigrantów polskich za podtrzymywanie polskości na Zachodzie, jeśli równocześnie zarzuca się „niskie pobudki” oraz brak „zasad moralnych” Niemcom, żyjącym pod polską administracją, i chcącym opuścić tereny stanowiące do niedawna część ich niemieckiej ojczyzny. Sprawa tożsamości narodowej powinna pozostać sprawą osobistą, wolnej decyzji każdego człowieka. Miejmy nadzieję, że nikt poza władzami PRL-u tej wolności kwestionować nie będzie. Gdyż trudno jest zrozumieć, na jakiej zasadzie Polak powinien pozostać Polakiem, a Niemiec powinien się spolszczyć?

Z poważaniem  
Jochen Stehr (Hangelar)

Od redakcji: Ze względu na wagę problemu poruszanego przez Autora, zdecydowaliśmy się na pu-

blikację tego listu, choć nie ze wszystkimi stwierdzeniami w nim zawartymi się zgadzamy. Nie wiemy, czy Korfanty oferował swoim zwolnikom przydział krów za oddane na Polaków głosy i w jaki sposób owa działalność przeważały miała „szalę zwycięstwa” na stronę polską.

Wydaje się nam natomiast, że decydujące znaczenie mieć mogła raczej decyzja o dopuszczeniu do głosowania obywateli niemieckich urodzonych na Śląsku, a w chwili plebiscytu zamieszkałych poza jego terenami, choć jak historia uczy – odwrotnie do komunistycznej propagandy – stało się inaczej.

Sprawa kolejna: posługiwanie się przez Autora zwrotem: „Niemcy żyjący pod polską administracją” uważamy za relik, nie tylko „zimnej wojny” wraz z jej późniejszymi konsekwencjami dla stosunków niemiecko-polskich, lecz opowiedzenie się za określonym stanowiskiem politycznym, gdy mowa o zachodnich granicach Polski. Rozumiemy sta-

nawisko Autora i przyjmujemy je do wiadomości, choć jest ono Redakcji obce.

Pan Józef Wolski

Za wiersz Panu dziękujemy. Nie wydrukujemy. Chętnie przeznaczylibyśmy na poezję kilka stron, pod warunkiem jednak, że Czytelnicy przysłał nam dostateczną ilość nie opublikowanych – dobrych wierszy, które moglibyśmy publikować regularnie. Na razie jeszcze się na to nie zanosim.

Sprostowanie

W artykule p. E. Dynus („Bońskie trzęsienie ziemi” Pogląd 20/69) wkraść się nieprzyjemny błąd drukarski. Na str. 23 w zdaniu zaczynającym się od słów „Dlatego to kanclerz Kohl...” winno być: „znaleźć się”, a nie jak mylnie wydrukowano „zhańbić się”. Autorkę oraz Czytelników przepraszamy.

## RIAS 2 ZAPRASZA

# RIAS

## BERLIN

„Treffpunkt” jedna z najpopularniejszych audycji nadawanych codziennie z Berlina Zachodniego przez RIAS 2 będzie tym razem, po raz pierwszy w tak dużym wymiarze, poświęcona Polakom. W czasie jej trwania na pytania słuchaczy, dotyczące przyszłości i obecnych problemów Polaków w Berlinie, odpowiadać będzie telefonicznie przedstawicielka Senatu d/s Obcokrajowców Pani John – die Auslaenderbeauftragte. Osobom zainteresowanym, a nie mówiącym po niemiecku, zapewniona będzie pomoc tłumacza. Poza

tym, na słuchaczy czekają nagrania muzyki rockowej z najnowszymi polskimi przebojami.

„Kiedy wreszcie legalna praca?”, „Fremdenpass, a może azył?”, „Do kiedy socjal?” i w ogóle „Co robić?” – może na te i inne pytania w audycji tej padną wyczerpujące odpowiedzi.

RIAS zaprasza i informuje:

Rias 2  
czwartek, 6.12.84,  
godz. 16-18  
„Treffpunkt”

Pytania i odpowiedzi w czasie programu: tel. 853 10 75

# Poglad

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main; Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles; Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd. Earts Court, London SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paris; Polish Books & Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stodiek's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Buchladen, Koenigsworther Straße 19, Hannover 1.

Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji:  
„Pogląd”  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Oddział redakcji „Poglądu”  
w Szwajcarii:  
CH-Glattzentrum 83 01  
Postfach 392  
Tel. 01/821 34 54

Redaktor odpowiedzialny:  
W.J. Jawczak-Wolnicki

Wszelką korespondencję, informacje, materiały, ogłoszenia i reklamy z terenu Szwajcarii przyjmuje oddział redakcji w Glattzentrum.

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

#### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	19 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

#### PRENUMERATA

RFN:

kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyjątkowo za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

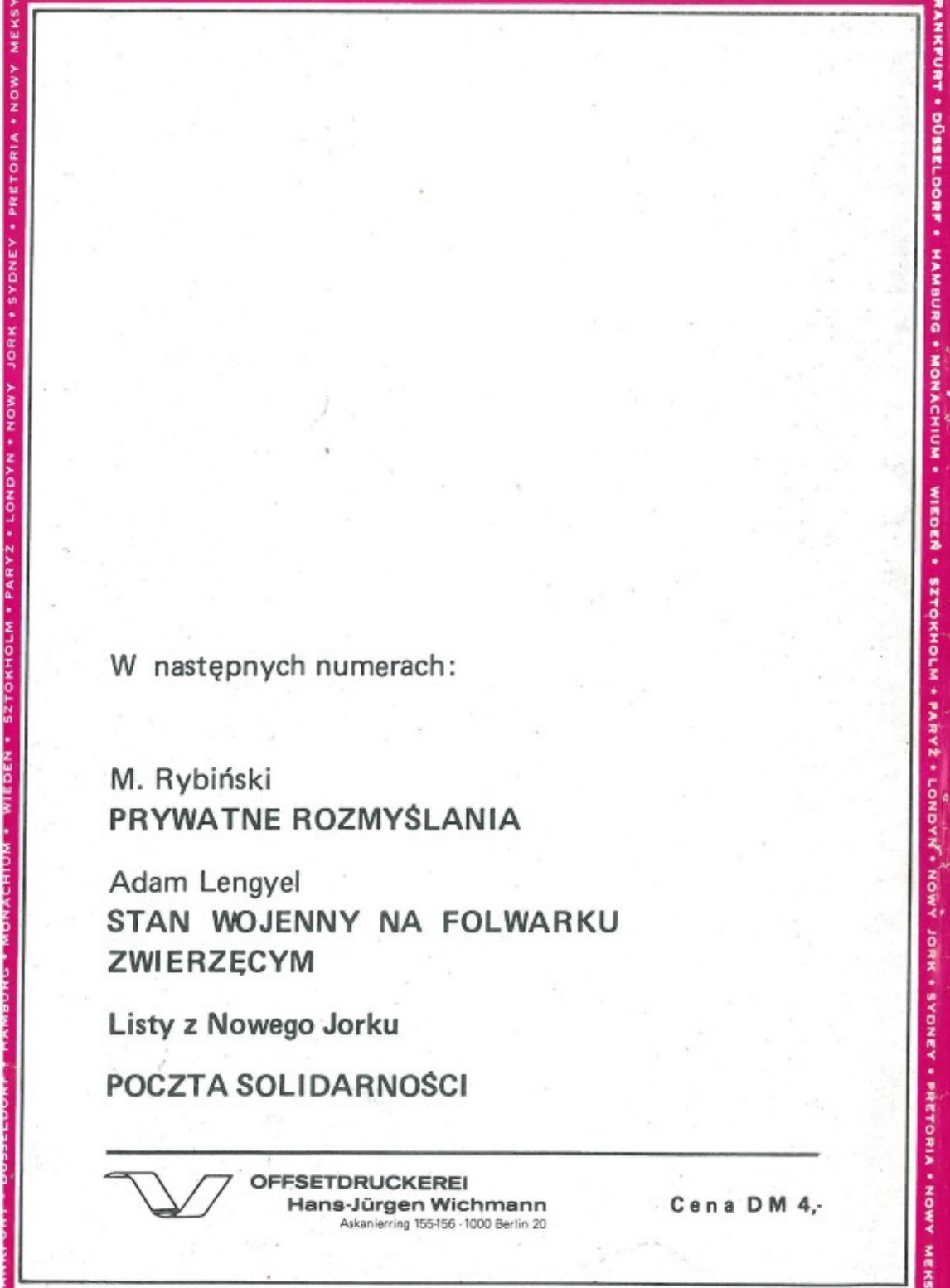
Konto dla prenumeratorów  
w Szwajcarii:

Postcheckkonto  
80 - 27830 Zürich  
(Abo - „Pogląd”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii  
przyjmuje redakcja  
w Glattzentrum

#### Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Poglądu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jerzy Janowski, Strassenbergstr. 9, Zim. 429 C, 8000 Muenchen 40, tel. 089/351 07 33; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Sweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobylinski, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45, Frankreich; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt/M 80; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307A, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St. Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O.Box 605A, Holand, MI 49423 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliowski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Werocsy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 85 52.



W następnym numerach:

M. Rybiński  
**PRYWATNE ROZMYŚLANIA**

Adam Lengyel  
**STAN WOJENNY NA FOLWARKU  
ZWIERZĘCYM**

Listy z Nowego Jorku  
**POCZTA SOLIDARNOŚCI**



**OFFSETDRUCKEREI**  
**Hans-Jürgen Wichmann**  
Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

**Cena DM 4,-**